

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



EGZEMPLARZ REGIONALNY

Katecheza
Temat

TEMAT MIESIĄCA

KATECHEZA

" KATECHETA – CZŁOWIEK NIOSĄCY WARTOŚCI " CHLEBY POKŁADNE ZAPOWIEDZIĄ EUCHARYSTII "

" KS. ZIENKIEWICZ – NAUCZYCIEL PATRIOTYZMU " STRAŻNICY BEZCENNEJ DEBATY "

" KULT CZTERNASTU ŚWIĘTYCH WSPOMOŻYCIELI " ŁAGODNOŚĆ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Katecheza w szkole

Niepokojące jest to, że proces laicyzacji w coraz większym stopniu zagląda do polskiej szkoły. Katecheci nierzadko spotykają się z rodzicami kontestującymi ich obecność w szkole. To samo dotyczy nauczycieli, którzy ostentacyjnie obnoszą się ze swoją niechęcią do katechezy. Właśnie ta sytuacja wymaga od katechety wielkiej pokory, ale też mocnej świadomości, że katecheza w szkole – zwłaszcza dzisiaj – jest potrzebna. Dzięki niej nadal istnieje realna szansa dotarcia z treściami religijnymi do części dzieci i młodzieży, która nie spotyka się z nimi w domu rodzinnym. Niejednokrotnie to dzięki wysiłkowi katechety dziecko poznaje słowa modlitwy, uczy się interpretować przykazania, właściwie potrafi ocenić swoje postępowanie. Rozpoczyna swoją drogę do Boga.

Świadome tego są dziś środowiska, które chciałyby wyprowadzić katechezę ze szkoły lub przeobrazić ją w lekcję religioznawstwa. Miejmy świadomość, że takie zabiegi nie są bynajmniej wołaniem o tolerancję w polskiej szkole, bo z tolerancją mamy do czynienia na co dzień. Przecież na równych prawach mają swoje lekcje religii wyznawcy różnych religii, a szkoła ma obowiązek organizowania dla chętnych lekcji etyki. Jest to raczej wywieranie nacisku na rodziców, by odebrać im prawo do decydowania, w jaki sposób chcą kształtować religijność swoich dzieci. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że proces laicyzacji może dotknąć także katechetę, gdy swoją pracę w szkole będzie traktował wyłącznie jako zawód i sposób na swoje utrzymanie. Bycie katechetą to jednak jest coś więcej niż zawód – to misja, która wymaga stałego ugruntowania w wierze. ●

Słowo i świadectwo

Chrystus dwom sprawom poświęcił najwięcej uwagi: głoszeniu Ewangelii Królestwa Bożego i leczeniu wszelkiej niemocy i słabości wśród ludzi. Czyli głosił SŁOWO i dawał ŚWIADECTWO. Dla nas, chrześcijan, są to zatem dwa podstawowe wyznaczniki naszej przynależności do Chrystusa. Jeżeli wspólnota jest prawdziwie chrześcijańska, to musi głosić słowo i dawać świadectwo. Przyczynia się to do przyciągania nowych wyznawców Chrystusa, który po swoim zmartwychwstaniu posyła uczniów: „Idźcie i nauczajcie”. Nie mówię pozostańcie na miejscu, chroncie się przed prześladowaniami, uciskiem, ale: idźcie.

Ten nakaz Chrystusowy nauczania wypełniamy, głosząc Ewangelię w swoim otoczeniu, pośród najbliższych, przyjaciół, znajomych. Głosimy ją chociażby poprzez rozmowy o sprawach Bożych, proponowanie komuś lektury książki czy czasopisma, które pogłębiałoby wiarę czy podejmowanie dialogu w Chrystusowym duchu w mediach społecznościowych. Gdy św. Paweł stanął na rynku w Atenach wobec odrzucających Ewangelię Greków, nie groził im, mówiąc: Biada wam za to. Przestrożę taką kierował do samego siebie: „Biada mi, gdybym pozostał obojętny na głoszenie Ewangelii”.

Chrześcijanin ma nieść pomoc ludziom, kierując się jedynie dobrem człowieka, swą uwagę powinien koncentrować na człowieku, z którym chce się podzielić posiadanymi dobrami materialnymi, któremu chce darować swój czas, radość, dobroć. Postawa chrześcijańska to pomoc w przezwyciężaniu cierpień, wykluczenia, ubóstwa i głodu. I nie chodzi tu o zyskanie sympatii ludzi potrzebujących i zjednanie ich życzliwości, ułatwiającej późniejsze przekazanie wiary, ale o realizację ewangelicznej nauki miłości i miłosierdzia. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
17.08.2020 r.
Nakład:
12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

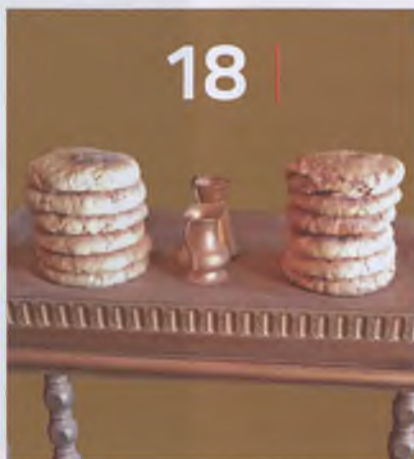
Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Katecheza. Katecheza rodzi się z wiary i służy wierze, rozmowa z ks. dr. Markiem Korgulem
- 12 | **Jak wychować uczonego w Piśmie?**
- 14 | **Katecheta – człowiek niosący wartości**
- 16 | **Zdalni, przemęczeni, samotni**
- 18 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Chleby pokładne** zapowiedzią Eucharystii
- 20 | Apologia na dzień powszedni: **Jedzcie**
- 21 | Felieton: **Potrzeby parafialne** – ks. Andrzej Draguła
- 22 | Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz. **Nauczyciel patriotyzmu**
- 24 | Dolnośląscy kapłani. Ks. kan. **Adam Szczepan Łańcucki. Kresowy proboszcz**
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Strażnicy bezcennej debaty
- 28 | **Strategia na życie, czyli czy można zaplanować owocną przyszłość?**
- 29 | Felieton: **Kto kogo wybrał?** – Piotr Sutowicz
- 30 | **VI Targi Edukacji Międzykulturowej**
- 31 | **IV Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej**



Okładka:
Lekcja katechezy w szkole

zdjęcie:
Anna Kwaśnicka/Foto Gość



- 32 | W stronę pełni życia:
O sprawności emocjonalnej
- 34 | **KULTURA:** Jakiej chcę Polski?
Czy się nad tym zastanawiam?
- 37 | **Kult Czternastu Świętych Wspomożycieli**
- 40 | Felieton: **Jeździec na kobyle historii** – Marek Mutor
- 41 | Powieść w odcinkach:
Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Henrykowie. **Kuźnia charakterów i szkoła świętości**
- 46 | **RODZINNE STRONY:**
Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Łagodność**
- 48 | Abecadło rodzinne:
Wyobraźnia
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Chleb i coś do niego**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni.
Tymoteusz – uczeń św. Pawła
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

6 WRZEŚNIA 2020 R.

23. Niedziela zwykła

Słynne zakazy chrześcijaństwa

EZ 33, 7-9; PS 95; RZ 13, 8-10; MT 18, 15-20

Jakże często wiara postrzegana jest jako zbiór reguł i zakazów – najczęściej też „dodatkiem” do takiego jej rozumienia jest określanie jej jako wymysłu wymagowanej kasty, która chce za sprawą tych właśnie zakazów rządzić społeczeństwem, utrzymać je w ryzach. Pomińmy już fakt, że gdyby tak było, marne musiałoby być nasze mniemanie o samym społeczeństwie i jego członkach (nas samych oczywiście włączając). Pogląd, że chrześcijaństwo to jakaś metoda kontroli społeczeństwa, nie znajduje żadnego oparcia w tekście Ewangelii. A tekst ten, dziś czytany, powiada: „miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa”. Nie nakazy i zakazy, nie skrupulatne wypełnianie formalności, ale głęboka forma zaangażowania w dobro dla drugiego. Podobnie można interpretować słowa Jezusa, który czy to w kwestiach związanych z grzechem, czy też w kwestii modlitwy zaleca podejście do każdej z tych sytuacji w obecności drugiego człowieka. Nie wyklucza przecież rozmowy z Bogiem w samotności, ale podkreśla, że On sam pojawi się w tej właśnie modlitwie, która odbywa się wspólnie. Miłość bowiem potrzebuje kogoś jeszcze – podobnie jak filozofowie spierają się o to, czy kot niepodlegający obserwacji istnieje, podobnie też miłość nie zaistnieje w pełni, jeśli nie jest z kimś dzielona. A zarówno przykazania, jak i wszelkie inne kościelne zasady są jedynie naturalną konsekwencją tej wielkiej idei. Ot i cała magia „zakazów i nakazów”...

13 WRZEŚNIA 2020 R.

24. Niedziela zwykła

Wybaczenie w wersji *constans*

SYR 2,30-28,7; PS 103; RZ 14, 7-9; MT 18, 21-35

To już dość ograny motyw – horror, w którym dusza nie może odejść, ponieważ w świecie żywych zostaje jakaś niezałatwiona sprawa, niepomszczona wina – a może po prostu nie było należytego pożegnania z bliskimi. Od *Szóstego zmysłu* po *The Ring*, popkultura dobrze przyswoiła sobie lekcję dotyczącą dostania się do (tak czy inaczej przedstawianego) nieba: człowiek musi



osiągnąć harmonię, pewien stan równowagi czy też spełnienia, musi tego przy tym dokonać w naszym świecie, by móc wyruszyć w drogę ku zaświatom. Podobny motyw odnajdujemy też – co nie jest zaskakujące – w dzisiejszej Ewangelii. O ileż jednak głębiej i zarazem konkretniej wyrażony. Wydawać by się przecież mogło, że miłosierdzie Boga jest nieskończone i że „widzi” ono każdego z nas jak monadę – indywidualnie rozpatrywane są nasze winy i zasługi. A tymczasem okazuje się, że musimy przebaczyć, aby otrzymać udział w Królestwie Niebieskim. To nie jest jedynie moralny nakaz... Wybaczenie „siedemdziesiąt siedem” razy nie oznacza już tylko, że wielokrotnie podjęliśmy taką decyzję, ale że odmieniła się nasza natura. Zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga i w tamtym momencie powołania do życia doświadczaliśmy harmonii. Aby zatem znów jej doświadczyć, musimy znów stać się do Niego podobni. A jeśli Jego naturą jest wybaczenie, to musi ono stać się taką również dla nas. Nie chodzi tak naprawdę o to, że ktoś „nie dopuści” nas do Boskiej rzeczywistości. Sami nie będziemy w stanie jej zrozumieć – będzie dla nas obca, ponieważ na tym świecie nie potrafiliśmy przebaczać. Warto o tym pamiętać, gdy znów pomyślimy o kimś, komu jeszcze nie potrafimy wybaczyć.

Pracujący w winnicy. Rembrandt van Rijn, olej na desce dębowej, 1637. Ermitaż, Petersburg, Rosja



20 WRZEŚNIA 2020 R.

25. Niedziela zwykła

Wąska ścieżka pokory

IZ 55, 6-9; PS 145; FLP 1, 20C-24.27A; MT 20, 1-16A

Dzisiejsza przypowieść może wydać się nam niesprawiedliwa. Z jednej strony bowiem każdy robotnik otrzymał taką zapłatę, na jaką umówił się z gospodarzem, z drugiej jednak – czy postępowanie gospodarza nazwalibyśmy moralnym? Czy nie powinien zapłacić mniej tym, którzy trudzili się najkrócej? A tymczasem w odpowiedzi dostajemy pytanie: „Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę?”. W rzeczy samej – wolno. I jeśli czasami zastanawiamy się nad tym, czemu łaska Boga tak nierówno rozdysponowana jest po świecie, czemu nie jesteśmy równi we wszystkim i czemu w ogóle tyle jest nierówności społecznych, ekonomicznych i wszystkich innych, to pamiętać należy, że Bóg może ze swoją łaską

uczynić, co zechce. Czy mamy się na Niego za to gniewać? A może zastanówmy się – czy nie jest tak, że bezkrytycznie interpretujemy zapłatę, jaką otrzymali robotnicy, jako nagrody w życiu doczesnym? Czy nie rozumiemy ich pracy li tylko w odniesieniu do naszego codziennego trudu? Czy wiemy, co z perspektywy Boga jest szansą, co łaską, a co wezwaniem do nawrócenia? Nie bez przyczyny Izajasz powiada, że myśli Boga górują nad naszymi jak niebo nad ziemią. W istocie bowiem dzisiejsza Ewangelia jest wezwaniem do pokory – tego klucza, który z jednej strony trudno odróżnić od naiwności, a z drugiej – tak łatwo zagłuszyć pychę.

27 WRZEŚNIA 2020 R.

26. Niedziela zwykła

Odpowiedzialność świeckich

EZ 18, 25-28; PS 25; FLP 2, 1-11; MT 21, 28-32

Jest pewne zjawisko, które dobrze znamy: to rozdźwięk między tym, co ludzie mówią, i tym, co robią. Jeśli obserwujemy ten rozdźwięk u kogoś, to automatycznie niemal tracimy do takiej osoby zaufanie, ponieważ niezgodność słów i czynów jest dla nas niewiarygodna. Zdarza się to oczywiście wszędzie, ale najbardziej rażąco widać tę cechę w tych grupach społecznych, o których mówimy, że mają „społeczne zaufanie”. Oznacza to, że członkowie tych właśnie grup wiedzą o człowieku więcej, że ludzie fizycznie lub duchowo się przed nimi otwierają, odkrywają przed nimi swoje sekrety w tej nadziei, że można członkom tych grup zaufać. Zupełnie specjalną grupę natomiast tworzą duchowni. Księża i zakonnicy nie tylko mówią o tym, że stoją po stronie dobra i można im zaufać, twierdzą oni ponadto, że dobro to wynika z czynnika nadprzyrodzonego, że jest ono proveniencji pozaludzkiej, że pochodzi od Boga. Duchowni zatem są tymi, którzy mówią otwarcie przed ludźmi „Idę, Panie!”. Tym bardziej zatem boli nas i szokuje, gdy dowiadujemy się lub doświadczamy rozdźwięku między tymi słowami a czynami naszych duchownych braci. I jasne jest, że ten rozdźwięk nas oburza, że wątpimy i tracimy zaufanie. Ale też przyznajmy, że patrzymy na takie upadki czasem z pewną złą satysfakcją, że to nie my – że my to „laikat” zaledwie, a może mniej mamy na sumieniu niż nasi pasterze. A tymczasem dzisiejsza Ewangelia idzie nie bez przyczyny w parze z Listem Świętego Pawła, który pisze: „niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugih”. Oburzenie to łatwe uczucie, zgorznie nie przychodzi do nas bez wysiłku. Ale gdzie byliśmy, gdy upadał nasz brat? Czemu nie mógł liczyć na naszą pomoc w domu czy w parafii? Oburzenie się, gdy nic nie uczyniliśmy, by zapobiec grzechowi, to też rozdźwięk. Ten rozdźwięk, który nazywa się hipokryzją.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

wrzesień 2020

POWSZECHNA – SZANOWANIE ZASOBÓW PLANETY

MÓDLMY SIĘ, ABY ZASOBY PLANETY
NIE BYŁY ROZGRABIANE, LECZ DZIELONE W SPOSÓB
SPRAWIEDLIWY I PEŁEN SZACUNKU

W podejściu do zasobów ziemi mamy dość szeroki wachlarz rozumienia problemu. Z jednej strony można mówić o rabunkowym podejściu. Proszę pozwolić na osobiste wspomnienie z okresu szkoły średniej w latach 70. XX w. Jeden z nauczycieli zawodowych opowiadał, że gdy odkryto bogate złoża siarki w rejonie Tarnobrzega, zastanawiano się, jaką metodą ją wydobywać: metodą odkrywkową czy metodą Frasca, podziemnego wytopu siarki. Pierwsza była droższa, ale bardziej opłacalna. Druga natomiast tańsza, ale znaczna część siarki zostawała pod ziemią. Ówczesny premier, optując za drugim rozwiązaniem, miał powiedzieć: niech przyszłe pokolenia martwią się, co zrobić

z siarką, która zostanie pod ziemią. Przytaczam te wspomnienia, bo one ilustrują istniejące wciąż rabunkowe podejście do zasobów ziemi. Polska nie była i nie jest odosobniona w takim podejściu. Dlatego w 1987 r. New Economics Foundation wprowadziła Dzień Długu Ekologicznego w celu wywołania publicznej debaty nad tym zjawiskiem. Drugie skrajne podejście jest reprezentowane przez zideologizowane ruchy ekologiczne, czego przykładem jest Greta Thunberg, młoda szwedzka aktywistka klimatyczna.

Dlaczego Kościół angażuje się w ekologię, kładąc na szali swój autorytet? Istotny powód znajdziemy w encyklice *Evangelium vitae* Jana Pawła II. Papież stwierdza w niej, że degradacja środowiska naturalnego spowodowała zagrożenie dla egzystencji człowieka. Kryzys ekologiczny to nie tylko kwestia techniki, ale ma on ścisły związek z kryzysem moralnym (nr 10). U źródeł współczesnego kryzysu ekologicznego leżą – według Ojca św. – zasady hedonizmu i konsumpcjonizmu. Dlatego nowy styl życia winien wyrażać się w nowej odpowiedzialności za ekologię, a także za przyszłe pokolenia. To nasz Rodak wprowadził pojęcie „grzechu ekologicznego”, które rozwinął papież Franciszek. Jan Paweł II ogłaszający św. Franciszka z Asyżu patronem ekologów w Liście apostolskim *Inter sanctos* z 29 listopada 1979 r. napisał: „Świętego Franciszka z Asyżu słusznie zalicza się między tych świętych i słynnych mężów, którzy odnosili się do przyrody jako cudownego daru udzielonego przez Boga rodzajowi

ludzkemu”. Również papież Benedykt XVI zwracał uwagę na fakt, że odrzucenie Stwórcy prowadzi do utraty odpowiedzialności za środowisko naturalne. W swojej pierwszej encyklice społecznej *Caritas in veritate* napisał, że „natura jest do naszej dyspozycji nie jak stos przypadkowo rozrzuconych odpadków, ale jako dar Stwórcy, który określił jej wewnętrzne prawa, aby człowiek zaczerpnął z nich należne orientacje, by uprawiać ją i doglądał (por. Rdz 2, 15)” (nr 48). Wezwania do nawrócenia ekologicznego podkreślił papież Franciszek w liście z 6 sierpnia 2015 r., ustanawiając „Światowy dzień modlitw o ochronę stworzenia” i wyznaczając jako datę jego obchodów dzień 1 września.

Z grzechem ekologicznym i tym bardziej z nawróceniem ekologicznym związany jest ekologiczny rachunek sumienia. Należy zauważyć, że kwestia ekologii jest prawie nieobecna w rachunkach sumienia i w spowiedzi. Tym bardziej z radością należy przyjąć pomoce w tym względzie, które można znaleźć na stronach internetowych. Przykładem może być ekologiczny rachunek sumienia na portalu chrześcijańskich ekologów (www.swietostworzenia.pl) czy Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu (REFA).

Intencję Apostolstwa Modlitwy zapraszającą do modlitwy o szanowanie zasobów ziemi trzeba widzieć w kontekście wspomnianych zagrożeń i grzechu ekologicznego oraz wezwania do nawrócenia i ekologicznego rachunku sumienia.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



ANGELA YURINO SMITH/PXABAY.COM

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Nerwy do konserwy

Zdarzyło się Księdzu kiedyś, żeby idealnie, z dużym wyprzedzeniem przygotowany plan runął w gruzy? I nie mam na myśli sytuacji, w której w planie było np. wyjście na zakupy, a nie wypaliło, bo padał deszcz (choć z kobiecego doświadczenia wiem, że i takie sytuacje mogą być dramatem!). Chodzi mi o takie poważniejsze plany, nawet związane z wiarą, np. od dawna planowany wyjazd na rekolekcje. Boża sprawa! Wszystko gotowe! I nagle – ściana.

Księdza odpowiedzi jeszcze nie znam, ale w ciemno zakładam, że tak, zdarzyło się tak przynajmniej raz w Księdza życiu. Tak jak w moim i zapewne każdego, kto czyta ten felieton. Skąd ta pewność? Bo jako ludzie uwielbiamy planować, ustawiać swoje życie. I nie ma w tym nic złego! Pytanie, jak reagujemy, kiedy się sypie. Ja – przyznaję – ostatnio nie uniosłam właśnie takiej sytuacji. No bo dlaczego? Przecież taki fajny był ten plan... nerwy miałam takie, że aż łyzy leciały, bo szykowaliśmy się na to wydarzenie już od roku. A tu taka błahostka, akurat teraz? Mój spowiednik mówi: „uwielbiam Pana Boga w tym doświadczeniu!”. Ha! Łatwo powiedzieć! Trudniej wykonać... Dobrych kilka godzin zajęło mi dojście do tego, że moje nerwy są absolutnie bez sensu, bo nie zmieniają nic, a tylko pogarszają sprawę. Dobrze, że to była niedziela i podczas liturgii słowa mocno trafiły do mnie treści z Listu św. Pawła do Rzymian, że nic nie jest w stanie nas odłączyć od miłości Boga. NIC. Więc jeśli Bóg w swojej miłości do mnie zaplanował ten wyjazd, to pojedziemy wbrew wszystkiemu – już On nami pokieruje.

I tak się stało. Ostatecznie pojechaliśmy, ale w zupełnie inny sposób, niż zakładaliśmy. I bogatsi o kolejne doświadczenie. Jeśli mój plan jest zgodny z Bożym, to – jakkolwiek banalnie to brzmi – wszystko będzie dobrze, a nawet lepiej, niż zakładałam. Tylko trzeba naprawdę zaufać, a nerwy schować do konserwy. Reszta jest już w lepszych niż nasze rękach. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

...bo tak jak jest, jest dobrze

Nie mogę nie zgodzić się z Panią Martą, że „zburzenie” naszych planów (podkreślam: naszych) jest często bolesne i nie do zaakceptowania. Oczywiście w pierwszym odruchu. Nie raz i nie dwa także przeżyłem takie sytuacje, kiedy następowała szybka korekta mojego idealnego, najlepszego pomysłu, misternie przygotowywanego – na wyjazd, na rekolekcje, na wydarzenia w parafii. I w pierwszym odruchu następował bunt i obrażanie się, że... KTOŚ zmienił mój plan. A ON wie lepiej, czego nam potrzeba (por. Mt 6, 32b). I po chwili przychodzi ostudzenie emocji. Przypomina mi się wtedy tekst psalmu: „Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek i wszystkie moje drogi są Ci znane” (Ps 139, 1-3). I co? I masz Panie Boże rację, tak będzie lepiej. Ale do takich wniosków rzeczywiście dochodzi się powoli.

Ana potwierdzenie dwie sytuacje z mojego życia i z życia księży z naszego dekanatu. Pierwsza: na początku czerwca planowaliśmy wspólny wyjazd, taki „księżowski”, bo dobrze jest, kiedy „bracia są razem”. Nie muszę tłumaczyć, co pokrzyżowało nasze plany. Druga: przygotowania do I Komunii św. w parafii, w rodzinach. Trzeba wszystko zmienić, poprzesuwać. Uroczystości w mniejszych grupach dzieci, przez cały sierpień. Pierwsza reakcja: wszystko było idealnie zaplanowane. I co? I okazało się, że tak jest lepiej. Bardziej kameralnie, spokojniej. Ty Panie wiesz lepiej, czego nam potrzeba. A przecież codziennie mówię te oto słowa: „bądź wola Twoja”. Czy kiedyś je oswoję?

Na zakończenie akcent szkolny, wszak to miesiąc wrzesień. Pamiętajmy: najlepszy plan to plan lekcji, a nasze plany to tylko złudzenie, że tak jest dobrze. Bo ja to wymyśliłem. Ale wszystkim rozpoczynającym rok szkolny życzę, aby zrealizował się jeden plan: skończyć dobrze kolejny etap nauczania. W górę serca. ●

Katecheza rodzi się z wiary i służy wierze



Ks. Łukasz Romańczuk: **Od połowy ubiegłego roku szkolnego uczniowie mieli zdalne nauczanie. Jak wyglądała wtedy katecheza? Czy ten nowy rodzaj nauczania sprawił kłopoty katechetom?**

Ks. dr Marek Korgul: Mimo że katecheza jest w polskiej szkole od 30 lat, do tej pory nigdy nie spotkaliśmy się z sytuacją, jaka ma miejsce od marca tego roku. Zamknięcie szkół i zdalne nauczanie stanowiło dla katechetów, podobnie jak dla nauczycieli innych przedmiotów, niezwykle wyzwanie. Na szczęście wszyscy mamy już do dyspozycji współczesne środki komunikowania się na odległość.

Zgodnie z sugestiami MEN, wynikającymi najpierw ze stanu zagrożenia epidemicznego, a następnie ze stanu pandemii, katecheci podjęli wyzwanie i musieli przystosować się do zaistniałych warunków. Katecheza przybrała więc formę nauczania na odległość, tzw. zdalnego nauczania. Technicznie katecheci poradzi sobie z tym całkiem nieźle, tym bardziej że w szkołach już wcześniej korzystali z narzędzi multimedialnych służących zarówno do przekazu informacji, wiadomości, jak i do komunikowania się czy to z rodzicami, czy z uczniami. Przygotowywali więc materiały, które udostępniali uczniom drogą elektroniczną (e-mail lub poprzez różne tzw. media społecznościowe). Te internetowe i mobilne technologie wykorzystywali, by przekształcić komunikację w interaktywny dialog. Z tego, co wiem, katecheci zaczęli jeszcze bardziej ze sobą współpracować i dzielić się z innymi przygotowanymi przez siebie materiałami.

W zależności od możliwości technicznych (katechety i uczniów) i od wieku uczniów prowadzili więc fora dyskusyjne, podejmowali rozmowy – tzw. czat internetowy, komunikowali się poprzez komunikatory. Zgodnie mówią jednak, że tym, co sprawiało im największą trudność, była nie tylko potrzeba większej ilości czasu na przygotowanie materiałów (wbrew pozorom!), ale brak bezpośredniego kontaktu z uczniami. Nauczanie na



KS. ROMAN TOMASZCZUK/FOTO GOSĆ

O współczesnej katechezie w szkole
z **ks. dr. Markiem Korgulem**,
sekretarzem Komisji
Wychowania Katolickiego
Konferencji
Episkopatu Polski,
rozmawia

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Niedziela”

odległość, choćby najlepsze, jest trochę „sztuczne” i nigdy nie zastąpi spontanicznie tworzonej podczas zajęć atmosfery i rozmowy. Najważniejsze, że katechezę w ogóle można było prowadzić, a sytuację, jaka nas spotkała, katecheci potraktowali z jednej strony jako wyzwanie, z drugiej zaś był to dla nich czas na zdobycie cennych doświadczeń, które z pewnością w przyszłości wykorzystają.

Pierwszego września rozpoczął się nowy rok szkolny. Wielu uczniów weźmie udział w katechezie, jednak jest też grono uczniów, którzy nie będą chcieli na nią uczęszczać. Co może być powodem wypisania się z lekcji religii i jak zachęcić takich uczniów do powrotu na katechezę?

Oczywiście nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie jednym zdaniem, ani wskazać na jedną czy dwie przyczyny. Przyczyną są zarówno ludzie, jak i aktualna sytuacja. Krótko mówiąc,

sytuacja, jakiej obecnie doświadczamy (osłabienie wiary, mniejsza frekwencja na niedzielnej Eucharystii i innych nabożeństwach, powolny spadek uczestników katechezy – zarówno szkolnej, jak i parafialnej) z jednej strony jest efektem dotychczasowych działań Kościoła (zbieramy owoce wcześniejszych działań), a z drugiej wypadkową złożonych procesów społeczno-kulturowych, jakie dokonują się nie tylko w Polsce, ale także w Europie i na świecie.

Mówiąc o działaniach Kościoła, mam na myśli jakość wcześniejszej katechezy parafialnej (rodzice dzisiejszych uczniów byli przecież kiedyś uczestnikami katechezy – a więc tak zostali uformowani), a także oddziaływanie katechetów na uczniów w szkole w ciągu minionych 30 lat i obecnie. Katecheta to „główne ogniwo” w dziedzinie ukazywania uczniom wartości religii, więzi z Chrystusem, piękna i potrzeby chrześcijaństwa w codziennym życiu. Katecheci mają możliwość bezpośredniego oddziaływania na uczniów dwa razy w tygodniu po 45 minut. Ważne jest to, że choć wielu uczniów nie uczestniczy regularnie w niedzielnej i świątecznej Eucharystii, bierze udział w szkolnej katechezie. To ogromna szansa ewangelizacyjna i nieustanne wyzwanie.

Ze strony katechety ważne jest zarówno świadectwo jego życia (postępowanie zgodne z tym, czego naucza), jak i sposób prowadzenia zajęć (nie może być nudny, monologiczny, niezrozumiały). To ogromna odpowiedzialność, wyzwanie i konieczność profesjonalnego przygotowania się do prowadzenia zajęć, by nie zmarnować ani jednej godziny. Katecheci muszą nieustannie się dokształcać. Oczywiście różnie to wygląda w przypadku różnych katechetów. Są katecheci, którzy mają stu-procentową frekwencję, są tacy, u których jest z tym gorzej. Zawsze trzeba pytać „dlaczego”, dokonywać autorefleksji, korzystać z pomocy, życzliwych podpowiedzi różnych ludzi.

Nie można jednak na tym zakończyć, bo nawet najlepszy katecheta, mimo najlepszych starań, nie jest w stanie osiągnąć celu katechezy, jakim jest doprowadzenie uczniów do komunii z Chrystusem, jeśli nie ma on wsparcia ze strony rodziców, którzy

Zadaniem katechezy jest wychowanie w wierze, a także przekaz rzetelnej wiedzy religijnej

są przecież pierwszymi, naturalnymi i dlatego najważniejszymi katechetami. Mówimy o katechezie rodzinnej. To osobny temat – „temat rzeka”, chciałoby się powiedzieć. Odnoszę wrażenie, że z chwilą powrotu nauczania religii do szkół rodzice, którzy do tej pory dbali o religijne wychowanie dzieci i pilnowali, by brały udział w katechezie w parafii, od 1990 r. mówią sobie: katecheza jest w szkole, nie musimy się już o nic martwić – katecheci są od tego. To poważny błąd. A jeszcze gorzej jest, gdy katecheta w szkole mówi dziecku, jak być powinno w życiu chrześcijanina, a w domu słyszy, że nie musi sobie aż tak bardzo tego brać do serca, lub spotyka się z antyprzykładem ze strony rodziców (kiedyś uczestników katechezy!). Można zauważyć, że wielu katolickich rodziców nie potrafi rozmawiać na temat religii, wiary czy Kościoła ze swoimi dziećmi, zachęcić je, przekonać do pójścia na Mszę św. czy na katechezę. Są tacy, którzy zamiast rozmowy nakazują lub przymuszają. I bywa, że skutek jest odwrotny albo przynajmniej krótkotrwały.

Ostatnia sprawa, która ma duży wpływ na udział uczniów w szkolnej katechezie, to aktualna sytuacja i dynamiczne przemiany społeczno-kulturowe, jakie dokonują się na naszych oczach zwłaszcza w ostatnim czasie. Prowadzą one do zmiany mentalności ludzi, przekonania, że Bóg nie jest człowiekowi do niczego potrzebny, że religia jest ciężarem i przeszkadza człowiekowi być wolnym. Po co więc bierzmowanie, ślub kościelny itp.? Trwająca i nasilająca się nagonka na Kościół, inwazja groźnych ideologii, zwłaszcza neomarksistowskich, fałszywie pojęta tolerancja (wobec wszystkiego i wszystkich z wyjątkiem chrześcijan), szeroki dostęp do internetu i czerpanie zeń informacji o Kościele czy wierze przez ludzi, którzy nie mają żadnych doświadczeń ze wspólnotą – to wszystko nie sprzyja młodym ludziom w zainteresowaniu się wiarą i postępowaniu według jej zasad. Jak wspomniałem, to tylko niektóre refleksje na temat zainteresowania się uczniów katechezą.

Jak zachęcić do powrotu tych, którzy z jakichś powodów zrezygnowali? Katecheci, rodzice i duszpasterze powinni zastanowić się, dlaczego odeszli. Może skorzystać z podpowiedzi



Katecheta dobiera metody nauczania odpowiednie do wieku uczniów

zatraskanych o uczniów wychowawców, którzy też mają swoje obserwacje. Może skorzystać z uwag kierowanych do katechetów po wizytacjach, zastanowić się nad skutecznością swojej pracy? Na pewno jednak trzeba robić swoje: rodzice, duszpasterze i katecheci. Ci ostatni nie mogą bać się rozmów z uczniami, nawet jeśli nie są one łatwe – nie uciekać od problemów. Katecheza nie może być monologiem, musi być prowadzona w ciekawy sposób. Koniecznie podczas katechezy uczniowie muszą dowiedzieć się, jaki jest związek przekazywanych treści z ich codziennym życiem. Muszą wiedzieć, że religia to nie teoria, której trzeba się nauczyć, ale życie według przykazań Bożych i zasad ewangelicznych, że to naśladowanie Chrystusa.

Jaką rolę powinna odgrywać katecheza szkolna?

Zdaniem św. Jana Pawła II katecheza rodzi się z wiary i służy wierze. Dlatego właśnie winna ona towarzyszyć całemu życiu każdego chrześcijanina, stosownie do różnych etapów

jego życiowej drogi, do różnych zadań i obowiązków, do wielorakich sytuacji, jakie się na tę drogę składają. Katecheza jest przede wszystkim wychowaniem w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych, ale jest też przekazywaniem prawd katolickiej wiary.

Pierwszoplanową rolę katechezy jest zatem wychowanie w wierze (formacja chrześcijańska, kształtowanie postaw religijnych, którymi uczniowie powinni się kierować w swoim codziennym życiu), a także przekaz rzetelnej wiedzy religijnej. Zważywszy, że język teologiczny nie funkcjonuje dziś na co dzień i jest raczej niezrozumiały, katecheta musi go koniecznie dostosować i wyjaśniać prawdy religijne w zależności od wieku uczniów i ich możliwości. Czemu to wszystko ma służyć? Wskazuje na to św. Jan Paweł II w dokumencie poświęconym katechezie: „ostatecznym celem katechezy jest doprowadzić kogoś nie tylko do spotkania z Jezusem Chrystusem, ale do zjednoczenia, a nawet głębokiej z Nim zażyłości”. Dlatego wszystko, co robi katecheta, powinno prowadzić

uczniów do pogłębienia (czasem nawet nawiązania) więzi – serdecznej i przyjacielskiej – z Chrystusem: do zażyłości.

Jakie cechy powinien mieć katecheta?

Przede wszystkim katecheta musi być człowiekiem wierzącym (i praktykującym!). Nie wystarczy wykształcenie. Ma to być świadek wiary i świadek Chrystusa. Jego życie musi być potwierdzeniem tego, czego naucza, do czego przekonuje i do czego zachęca. Powinno być po nim widać, że chrześcijaństwo to dla niego radość, styl życia, fascynacja Chrystusem. Musi mieć powołanie, czyli poczucie misji – tego, że to co robi, jest ważne, potrzebne, że Bóg go potrzebuje. Czasem, niestety, mimo braku katechetów, jaki zaczynamy odczuwać, trzeba komuś odmówić zatrudnienia go jako katechety, nawet jeśli posiada odpowiednie wykształcenie teologiczne z przygotowaniem pedagogicznym, a chce tylko wykonywać zawód nauczyciela religii.

Oczywiście musi mieć określone kwalifikacje, a te zostały sprecyzowane w porozumieniu między Ministrem Edukacji Narodowej a Konferencją Episkopatu Polski. Podkreślam to, bo od czasu do czasu, zwłaszcza z ust przeciwników Kościoła i katechezy w szkole, padają zarzuty, że katecheci nie posiadają kwalifikacji (ukończyli „jakieś tam szkoły kościelne”). Muszą spełniać takie same wymogi, jak inni nauczyciele, mają takie same jak inni prawa i obowiązki, a wspólnota Kościoła oczekuje od nich nawet czegoś więcej. Z tego tytułu całej rzeszy katechetów, szczególnie na początku nowego roku szkolnego, należy się ogromne podziękowanie i szacunek.

Dlaczego wiele środowisk, zwłaszcza lewicowych, chce pozbyć się katechety ze szkół?

Dobre pytanie. Wspomniałem wcześniej o napływie, a wręcz – co ostatnio obserwujemy – o agresywnym natarciu lewicowych i skrajnie liberalnych środowisk. Nie tylko w Polsce, ale w całej Europie i na świecie to, co robi Kościół, jest wciąż „solą w oku”, bo Kościół głosi niezmienną prawdę opartą na Objawieniu danym od Pana Boga. Nie chce się zgodzić na wykreślenie niektórych słów czy całych zdań z Pisma św., a zwłaszcza z Ewangelii tylko po

to, by przypodobać się ludziom. Nie godzi się na dostosowanie swojej nauki (a przecież jest to nauka Chrystusa, której Kościół ma obowiązek strzec przed zafalszowaniami) do dzisiejszych czasów. Dlatego przykleja się Kościołowi „łatki” – stereotypy: konserwatywny, niedzisiejszy, niemodny, zacofany itp.

Przywracając nauczanie religii w polskich szkołach, w instrukcji MEN stwierdzono, że „katechizacja dzieci i młodzieży niesie ze sobą podstawowe wartości etyczne i moralne w procesie wychowania. Z tego powodu uznano za niezbędne, by państwowe placówki oświatowe zapewniły możliwość pobierania nauki religii przez wszystkich uczniów, których rodzice wyrażają takie życzenie”. Czy coś się w tym względzie zmieniło? Kiedyś było dobre i pomocne, a teraz ma być złe? Spotykam przy różnych okazjach wielu dyrektorów szkół, którzy bardzo cenią sobie pracę wykonywaną przez katechetów i są im wdzięczni za wspomaganie szkoły w procesie wychowawczym, jaki podejmuje szkoła wraz z rodzicami. O co zatem chodzi przeciwnikom? O względy ideologiczne (od czasów słusznie minionych nic się w tym względzie przecież nie zmieniło).

Jest takie powiedzenie: „jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o...” (wiadomo, o co). Chodzi o to, że Kościół przeszkadza niektórym środowiskom, bo oni głoszą i chcą wszystkim narzucić inne poglądy. Otrzymują na to niemałe pieniądze – także z zagranicy – w celu uciszenia Kościoła, osłabienia jego wpływu na młode pokolenie, zniszczenia jego autorytetu. Bo według nich wiara to sprawa prywatna, a ponad 1050-letnia tradycja chrześcijańska i korzenie, z których wyrastamy – kompletnie się nie liczą. Po prostu idzie nowe, w ich rozumieniu, i trzeba ludzi do tego przyzwyczaić. Chciałoby się ich zapytać, czy na tym polega tolerancja? I przy okazji kolejny raz przypomnieć: szkoła nie jest laicka, nie jest świecka czy ateistyczna (bo to oznacza już określoną orientację ideologiczną), ale jest publiczna, państwowa, należy do społeczeństwa, jest po prostu nasza. A większość społeczeństwa jest katolicka, uczy się w niej też uczniowie innych wyznań i religii. Nie można udawać, że się tego nie widzi.

I jeszcze jedno: coraz częściej zajęcia z religii są umieszczane albo na bardzo wczesnych, albo na bardzo późnych godzinach lekcyjnych. To poważny powód, dla którego uczniowie nie biorą w nich udziału – zwłaszcza dojeżdżający z innych miejscowości. Wiem, że powodem nieuczestniczenia w szkolnej katechezie jest też możliwość wyboru „niczego”, czyli ani religii, ani etyki. Stąd może trzeba, aby władze państwowe ponownie poważnie rozważyły proponowaną już od dawna możliwość obowiązkowego udziału uczniów w zajęciach o charakterze etyczno-moralnym. Dla uczniów wierzących obowiązkowy byłby wówczas udział w zajęciach z religii (oczywiście na życzenie rodziców lub pełnoletnich uczniów – jak obecnie), a dla pozostałych – obowiązkowa etyka. Nie da się ukryć, że wielu ludzi wybiera to, co łatwiejsze: skoro więc można na nic nie chodzić i mieć więcej czasu, to dlaczego nie skorzystać z takiej możliwości? Dla społeczeństwa byłby to poważny sygnał ze strony państwa: ważny jest nie tylko dobrobyt i wykształcenie, ale przede wszystkim to, jakim się jest człowiekiem, jak się postępuje, jakimi zasadami się w życiu kieruje. Etyka i moralność to sprawy zasadnicze. Zależy nam na tym, by ludzie kończący szkołę byli nie tylko wykształceni, ale przede wszystkim dobrzy.

Podsumowując, mimo tych różnych perturbacji musimy robić swoje w myśl zasady, że prawda obroni się sama. Katecheci muszą swoją rzetelną posługą nadal bronić wartości katechezy i jej obecności w szkole, w której nie może być wychowania w duchu ateistycznym (bo nie takie jest polskie społeczeństwo). Wychowanie musi być integralne, a zatem w łączności z tym wszystkim, co dla nas Polaków przez całe wieki było, jest i pozostanie wartościowe, co nas łączyło i podnosiło z upadków. Potrzeba do tego dobrych katechetów, ale wydaje się, że muszą się także obudzić rodzice i bardziej przejąć się przyrzeczeniami złożonymi wobec wspólnoty Kościoła, gdy przynieśli swoje dziecko do chrztu. Muszą stać się nie tylko jeszcze bliższymi sprzymierzeńcami katechetów i duszpasterzy, ale także ich współpracownikami.

Jak wychować uczonego w Piśmie?

Katechizacja i katecheza są słowami nieodłącznie kojarzonymi ze światem chrześcijańskim. Kojarzone są z typowo chrześcijańskim formowaniem zarówno osób niewierzących, by przyprowadzić je do wiary, jak i wierzących,
by je w prawdy wiary coraz świadomiej wtajemniczać.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Tymczasem sam termin grecki (a właściwie rodzina terminów, zwana morfologiczną) znany był również pisarzom świata pogańskiego (od Hipokratesa w V/IV w. przed Chr.) oraz dwóm najbardziej znanym uczonym żydowskim czasów chrześcijańskich – filozofowi Filonowi z imponującej Aleksandrii i Józefowi, który nosił cesarski *cognomen* Flawiusz. Obydwaj rozumieli go jako wieść, doniesienie, a nawet tradycję – jak choćby tę, która o świątyni w Jerozolimie głosiła, że była ona najpiękniejszą ze wszystkich na świecie (Filon, *Poselstwo do Gajusza* 198,4) – albo zwykłą plotkę (Józef, *Autobiografia* 366,4). Katecheza nie miała więc konotacji *strictie* religijnych, ale oznaczała instrukcję, pouczenie, informowanie. Dopiero Nowy Testament nadał jej znany nam współcześnie wydźwięk. Chyba najlepszym tego przykładem jest początek Ewangelii Łukaszej, którą autor otwiera słowami: „Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono” (*katechethēs*; Łk 1, 3–4; zob. Ga 6, 6 i 1 Kor 14, 19). W ten sposób katecheza stała się niemal tożsama z przekazem treści Nowego Przymierza.

Katechetyczne początki

Chrześcijanin powinien mieć jednak świadomość, że wiele idei, konceptów, tradycji nie jest oryginalnie chrześcijańskich, lecz powstały one w wyniku adaptacji czy też pewnej redefinicji. I w niczym nie umniejsza to chrześcijaństwu, które odkrywa czy nadaje nową treść temu, co dawne i zastane. Tak też ma się rzecz z katechezą. Choć jako taka nie wskazywała ona na nauczanie Pisma, można ją jednak powiązać z żydowskim sposobem przekazu wiary. O tym bowiem, że „wiara rodzi się ze słuchania” (Rz 10, 17), Żydzi wiedzieli na długo przed Wcieleniem Mesjasza. To dzięki skutecznemu nauczaniu Prawa od najmłodszych lat tradycja ustna, która swoją historię sięga II tysiąclecia

przed Chr., miała szansę przybrać formę pisemną wiele setek lat później – mniej więcej w VI w. przed Chr., gdy mowa o Pięcioksięgu, choć niektóre fragmenty ksiąg Biblii Hebrajskiej uznawane są za dawniejsze. Myli się jednak ten, kto sądzi, że na nauce ksiąg biblijnych miało adeptom judaizmu całe kształcenie. By nie złamać żadnego z 613 przykazań Tory, Żydzi obudowali ją murem drobniejszych nakazów, aby chronić przekaz główny. Tak oto obok albo raczej wokół Tory Pisanej powstała Tora Ustna. Owe dwa korpusy przyrównać można do Pisma Świętego i Świętej Tradycji – dwóch filarów katolickiej wiary.

Żydowskie nauczanie Pisma

Katecheza wymaga obecności katechetów, którzy zapewnią odpowiedni przekaz i uchronią przed błędami. W kręgach żydowskich rolę katechetów odgrywali nauczyciele Pisma, którzy w I w. identyfikowali się z różnymi ugrupowaniami, czy to faryzeuszów, czy saduceuszów, czy gumrańczyków, czy im podobnych. Zwłaszcza ci pierwsi, którzy uznawali obie Tory, a drugą nawet współtworzyli (to w dawnych kręgach faryzejskich narodził się ostatecznie Talmud), cieszyli się powszechnym poważaniem i umożliwili judaizmowi przetrwanie po destrukcji jedynej świątyni wszystkich Żydów w roku 70 po Chr. Jak przebiegało takie kształcenie w zakresie znajomości świętych Pism? Tak, by osiągnąć trzy cele: dojrzałość religijną (poznanie Boga), dojrzałość moralną (znajomość 365 zakazów i 248 nakazów Tory) oraz dojrzałość społeczną (gotowość do małżeństwa i fach w rękę).

Wiele informacji na temat żydowskiej edukacji podaje nam już Stary Testament, w którym na przestrzeni setek lat dostrzegamy postaci mistrza i adepta, by wspomnieć o Samuelu i kapłanie Helim, Eliaszu i Elizeuszu, a nawet Mojżeszowi i całym Izraelu. W Nowym Testamencie oprócz Jezusa taką rolę odgrywał względem św. Pawła Gamaliel Starszy, sam zaś Apostoł Narodów stał się nauczycielem całych wspólnot, a zwłaszcza ich namaszczonego liderów. Jak przebiegała edukacja Pawła z Tarsu? Zanim Paweł trafił pod skrzydła mistrza Gamaliela Starszego, z pewnością jako małe dziecko bawił się z rówieśnikami, pozostając pod

opieką matki, która zapewniła mu podstawy wychowania moralnego – być może to od niej uczył się podstawowych prawd wiary. Główny obowiązek edukacji religijnej spoczywał na ojcu (Wj 10, 2; 12, 26; Pwt 4, 9; 6, 7 itd.), który przejmował obowiązki wychowawcze, gdy syn wkraczał w dorosłość. Katecheza w wydaniu ojca miała charakter ogólny – dotyczyła narodowych, a w wypadku Izraela powiązanych z religijnymi tradycjami oraz przykazań. W gestii ojca nie leżał jedynie przekaz prawd wiary, ale także przysposobienie do zawodu. Zwykle na tym etapie Izraelici kończyli swoją edukację, pogłębiając wiedzę religijną i wiarę w instytucji synagogałnej.

Kształcenie katechety

Gdy wyróżniający się młodzieniec, któremu wrócono przyszłość rabiego, trafiał pod skrzydła osobistości pokroju Gamaliela, większość jego edukacji wciąż miała charakter ustny, nauczyciel zaś przejmował rolę ojca (np.

Rdz 45, 8; 2 Krl 2, 12) – nieco inaczej przebiegać jednak musiała edukacja skrybów, spośród których rekrutowali się tzw. uczeni w Piśmie. Mistrz opowiadał i pouczał, wyjaśniał i zadawał pytania. Uczeń przypuszczalnie powtarzał, pytał i odpowiadał na pytania mistrza. Taki system edukacji praktykowany był jeszcze w czasach rabinicznych i skutkował wychowaniem kolejnych pokoleń nauczycieli-rabinów, by przechowali oni prawdy wiary. Warto jednak zaznaczyć, że w przeciwieństwie do Kościoła Żydzi nie posiadali i nie posiadają Magisterium dbającego o czystość doktryny. Co szkoła lub nawet rabin, to nieco inne formy interpretacji świętych Ksiąg – oczywiście wszystko w granicach zdrowego rozsądku. Niemniej, katecheza w wydaniu żydowskim jest na wskroś wielobarwna, zróżnicowana i zaskakująca. Tym bardziej dziwić nas może, dlaczego to akurat katechezy Boskiego Mistrza spotkały się z tak wielką wrogością. Odpowiedź na to pytanie wydaje się tylko jedna i jest nam wszystkim dobrze znana...



Szkoła talmudystów, Samuel Hirszenberg, olej na płótnie, ok. 1886.
Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach, Kraków

Katecheta – człowiek niosący wartości

Nauczyciel, przyjaciel, apologeta, ewangelizator, wolontariusz, świadek, misjonarz

– te jakże różne określenia, mogące przynależeć do wielu różnych ludzi, znajdują wspólny mianownik w osobie katechety.

KS. PIOTR SIERZCHUŁA

Wrocław

Dzisiaj osoba ucząca religii nie jest tylko kimś, kto realizuje podstawę programową, ale jest kimś więcej – jest drogowskazem dla młodego człowieka w świecie, w którym coraz więcej zakrętów i ludzkich niepewności.

Katecheza – centrum troski rodziny

Gdy przyzwyczajamy się już do widoku choinek w kościele, gdy przypomniemy sobie zwrotki popularnych kołęd i mniej znanych pastorałek, rozpoczyna się w naszych wspólnotach wizyta duszpasterska. W jej trakcie księża odwiedzają mieszkańców swoich parafii, zarówno ludzi starszych i samotnych, jak i rzesze rodzin z dziećmi. Ich stosunek do religii jest przeróżny. Są wśród nich osoby głęboko wierzące, uczęszczające co niedzielę do kościoła, ale są i takie, które starają się swoją obecnością zbyt nie narzucać Panu Bogu. Pośród takich spotkań, zwłaszcza w domach, gdzie są obecne dzieci w wieku szkolnym, jest katecheza. Rodzice wraz ze swoimi pociechami potrafią długo i z zaangażowaniem opowiadać o katechecie czy katechetce, o tym, w jaki sposób prowadzone są lekcje, czy uczniowie chętnie chodzą na zajęcia, czy potrafi przyciągnąć swoich podopiecznych na spotkania w parafii. Ten wątek kołedy jest już obecny od mniej więcej 30 lat, czyli od czasu, kiedy katecheza wróciła do szkół. Z doświadczenia

wiem, że zdarzają się rozmowy trudne (w których zarówno praca katechety, jak i sama katecheza nie są pozytywnie postrzegane), ale w większej części są to rozmowy napawające nadzieją i dumą, gdzie dostrzega się wagę lekcji religii oraz znaczenie katechety w wychowaniu i kształtowaniu postaw młodego pokolenia.

Nie da się ukryć, że frekwencja na lekcjach religii nieustannie spada, co zauważają nie tylko katecheci, ale także rodzice i uczniowie. Wśród wielu przyczyn takiego stanu rzeczy podaje się często osobę uczącą religii. Mówi się o jej braku zaangażowania, stawianiu za dużych wymagań, metodach nauczania niedostosowanych do młodego pokolenia. Gdybyśmy na tym poprzestali, byłoby to niesprawiedliwe i głęboko krzywdzące dla katechetów. Sprawa jest bardziej złożona, niż próbuje się to często przedstawiać. Przyczyn rezygnacji uczniów z lekcji religii jest wiele, np.: umieszczanie katechezy na pierwszych i ostatnich godzinach w planie lekcji (zdarza się, że uczniowie muszą czekać na zajęcia nawet 2–3 godziny), za dużo zajęć pozalekcyjnych, coraz bardziej zlaicyzowane społeczeństwo, relatywizm moralny, niechlubne przykłady do naśladowania wśród osób wierzących czy brak wiary w rodzinach. Wraz z upływającym czasem tych trudności niestety przybywa. Swoją cegiełkę dołożył niedawny strajk nauczycieli czy obecna pandemia koronawirusa. Powoduje to, że katecheta, pragnąc przyciągnąć uczniów na lekcje religii oraz chcąc zdobyć poważanie wśród rodziców uczniów czy pozostałych nauczycieli, musi włożyć

wiele wysiłku zarówno w podnoszenie swoich umiejętności, jak i tworzenie pozytywnego klimatu na katechezie oraz w pokoju nauczycielskim.

Katecheta – człowiek zabiegający o rozwój duchowy i intelektualny

Katecheta w szkole jest postrzegany (nawet przez osoby niewierzące) jako ktoś wyjątkowy, o szczególnych cechach. Świadczy o tym np. jego strój: habit, sutanna, koloratka, a często krzyż na szyi czy różaniec w dłoni. Nie

można przejść na korytarzu szkolnym obok niego obojętnie. Dzięki temu często zyskuje zaufanie, ale też staje się to przyczyną głośnego wyrażania niezadowolenia czy pretensji wobec Kościoła. Mijające katechetę osoby są świadome, że wnosi on swoją osobą w życie szkoły chrześcijański system wartości, które przekazuje nie tylko w trakcie zajęć lekcyjnych, ale także świadectwem swojego życia. Ta sytuacja mobilizuje do zabiegania o ciągły rozwój w życiu duchowym i intelektualnym.

Katecheta w niczym nie odbiega od poziomu wykształcenia pozostałych nauczycieli z grona pedagogicznego. Tak jak oni cały czas się doksztalca, szukając nowych rozwiązań w swoim warsztacie pracy. W tym celu bierze udział w różnego rodzaju konferencjach i szkoleniach organizowanych zarówno w szkole, jak i poza nią. Szkolenia te dotyczą nie tylko dydaktyki i wychowania, ale też rozwoju duchowego. Katecheta bowiem nie tylko przekazuje wiedzę, ale dzieli się także swoją wiarą. Dlatego aktywnie uczestniczy w rekolekcjach, dniach skupienia czy w duszpasterstwie nauczycieli. Co więcej, katecheci są często prekursorami nowoczesnych metod nauczania, np. katecheci z archidiecezji

wrocławskiej są inicjatorami grupy na Fb „Rysunkowa katecheza”, która promuje *sketchnoting* i myślenie wizualne jako jedną z możliwych form prowadzenia zajęć. Polegają one na przedstawianiu trudnych rzeczy w łatwy sposób za pomocą słowa i obrazu. Obecnie do tej grupy przynależą nauczyciele religii nie tylko z różnych diecezji w Polsce, ale też z różnych krajów świata, np. z Kamerunu. Katecheci jako pełnoprawni członkowie grona pedagogicznego opiekują się też w szkołach różnymi grupami, np. są odpowiedzialni za wolontariat. Przejawem tego jest np. obecność w szkole Szkolnych Kół Caritas. Poprzez tę formę pracy z dziećmi pomagają najbardziej potrzebującym członkom lokalnej społeczności, m.in. uczestniczą w zbiórkach żywności, robią paczki na święta. Dzięki temu rozwijają u swoich podopiecznych wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka. Katecheci prowadzą również w szkole wiele kół zainteresowań. Warto zauważyć choćby obecność Kół Misyjnych, które wychowują we wrażliwości na problemy rówieśników uczniów z różnych krajów świata. Ponadto nauczyciele religii organizują konkursy o tematyce religijnej, które pobudzają uczniów do czytania Pisma

Świętego i zgłębiania Katolickiej Nauki Społecznej.

Katecheta nie jest tylko nauczycielem pracującym w szkole od-do. Bycie katechetą to powołanie, które realizuje się także w parafii. Dlatego katechetę możemy spotkać w kościele na Mszach św., nabożeństwach (róžaniec, droga krzyżowa) czy podczas spotkań grup parafialnych. Pomaga w przygotowaniu dzieci i młodzieży do przyjęcia sakramentów świętych, jest zaangażowany w przygotowanie liturgii mszalnej dla dzieci i młodzieży (prowadzi scholę, przygotowuje dzieci do Liturgii Słowa), aktywnie uczestniczy w katechezie parafialnej czy pomaga podczas spowiedzi w pierwsze piątki miesiąca oraz w trakcie rekolekcji. Co więcej, katecheta jest osobą, która często inicjuje albo pomaga w organizowaniu kolonii, wycieczek czy pielgrzymek. Do dzisiaj pamiętam katechetkę z jednej z parafii, która mocno angażowała się w życie parafialne, organizując po niedzielnej Mszy św. specjalną katechezę dla dzieci komunijnych.

Różne przestrzenie katechezy

Ucząc w młodszych klasach, często można usłyszeć od dzieci, co rodzice mówią np. na temat nauczyciela. Zdarza się, że dzisiaj autorytet katechety i pozostałych nauczycieli jest podważany. Rodzice w domu krytykują pedagoga, wyrażając głośno swoje niezadowolenie z jego metod nauczania czy systemu oceniania. Taka sytuacja, w której nie rozwiązuje się problemów przez rozmowę, może powodować, że zamiast mobilizować nauczyciela do rozwoju, zniechęci to go np. do podnoszenia własnych umiejętności i kreatywnego prowadzenia zajęć. Przestanie mu zależeć. To, jakich będziemy mieli nauczycieli, katechetów, zależy od nas. Od naszej współpracy oraz modlitwy. Musimy pamiętać, że katecheza dokonuje się w różnych przestrzeniach, nie tylko w szkole na lekcjach religii, ale także w naszych domach, gdzie katechetą wprowadzającym w tajemnice naszej wiary są rodzice. ●

Katecheta nie tylko przekazuje wiedzę, ale także dzieli się swoją wiarą



ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚĆ

Zdalni, przemęczeni, samotni

Jeśli Jaś się zdalnie nauczył, Jan będzie to umiał, ale **za jaką cenę?**

EWELENA GŁADYSZ

Trzebnica

W marcu tego roku pewna czteroosobowa rodzina zrozumiała, że jest w gronie szczęśliwych i wybranych. Nie mają domu z basenem i nawet bez basenu też nie mają. Nie w tym rzecz. Mają trzy działające laptopy, słuchawki, też trzy komplety, Internet, drukarkę, papier i tusz. Ba, mają nawet zasięg i panią z 1a, która potrafi przesłać e-mail, nagrać film i poprowadzić ciekawą lekcję on-line.

Wirus w szkole stał się realnym zagrożeniem ze środy na czwartek. 11 marca 2020 r. rząd podjął decyzję, że następnego dnia dzieci nie pójdą już do szkoły w związku z rosnącą liczbą osób zakażonych wirusem SARS-CoV-2. Dziewięć dni później premier Mateusz Morawiecki ogłosił wprowadzenie w Polsce stanu epidemii: „Robimy wszystko, żeby przygotować Polskę na te trudne nadchodzące tygodnie. Działamy profilaktycznie i z myślą o przyszłości” – poinformował szef rządu podczas wspólnej konferencji prasowej z ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim oraz ministrem edukacji narodowej Dariuszem Piontkowskim. Dodał: „dziś podjęliśmy kolejne trudne, ale konieczne decyzje”. Wtedy też po raz pierwszy rodzice usłyszeli o przedłużeniu zamknięcia placówek oświatowych i szkół wyższych do świąt Wielkanocy. Takie informacje czekały ich średnio co dwa tygodnie. Aż do samych wakacji nie było wiadomo, czy i kiedy dzieci wrócą do szkół. Na tej konferencji minister edukacji poinformował, że od 25 marca będzie wprowadzony

obowiązek realizowania podstaw programowych, aby nauczyciele mogli systematycznie przekazywać wiedzę i mogli wystawiać oceny. Minister zapewnił również: „Nasze dzieci nie tylko będą bezpieczne, ale też wyjdą z tego z dobrze wykorzystanym czasem i nowymi umiejętnościami oraz wiedzą”.

I tak się stało: Jasie, Antki, Małgosie, ale też ich starsi koledzy nie poszli w czwartek do szkoły, w piątek też nie, ani w żaden kolejny dzień aż do wakacji. 11 marca, w środę, kiedy rząd podawał informację o zamknięciu szkół, w Polsce było dziewięć potwierdzonych przypadków koronawirusa. 12 marca przybyło kolejnych dwadzieścia. To dane, na które patrzymy z perspektywy miesięcy. 14 sierpnia odnotowano w Polsce kolejny rekord zachorowań – 832 nowe zakażenia koronawirusem. Ponad 108 tys. osób jest objętych kwarantanną. Od początku pandemii, na ten moment, zachorowało już ponad 55 tys. Polaków. To liczby. Nadal trudno je analizować, zestawiać i wyciągać z nich wnioski. Epidemia trwa. Zmienia się stan wiedzy o koronawirusie. Niestety, nie na tyle, by pomóc nam zamknąć ten rozdział w historii.

Jak pokonać odległość?

Nauczanie zdalne oznaczało pokonanie co najmniej dwóch wymiarów: czasu i przestrzeni. Ma ono do dziś swoich cichych bohaterów. Uczniów, którzy nie mieli Internetu, a jak mieli, to nie mieli zasięgu; nie mieli komputera, a jak mieli, to dzielili z rodziną; nie mieli drukarki, a jak mieli, to akurat skończył się tusz i papier. Nauczycieli, którzy nie mieli Internetu, a jak mieli, to nie mieli zasięgu; nie mieli komputera... itd. Nauczanie zdalne ma też

wielu bohaterów, choć drugoplanowych, odgrywających rolę kluczowe – rodziców, dyrekcje, burmistrzów, wójtów i prezydentów miast.

Zatem, jak wyglądała ta cała tajemnicza edukacja zdalna? Właśnie w tym problem, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Bo wyglądała zupełnie inaczej w dużym mieście, np. w Łodzi, a zupełnie inaczej w niewielkiej wsi, gdzie nie było zasięgu, a nauczyciel jeździł co rano i na płocie wieszał dzieciom reklamówki z zadaniami. Reklamówki były ważne, bo w razie deszczu... wiadomo. Jedno jest pewne, żeby uczyć zdalnie i żeby być zdalnie uczonym, wszyscy musieli uiszczyć do komputera lub w wersji mniej komfortowej spędzić wiele godzin ze smartfonem w ręce. To, że nie każdy uczeń miał dostęp do sprzętu, to, że nie każdy nauczyciel, nawet jeśli miał komputer, umiał go obsłużyć, powszechnie już wiadomo.

Więcej czasu z komputerem

O edukację przed, podczas i po pandemii 5 tys. uczniów w wieku 9–20 lat ze wszystkich województw zapytał VULCAN, platforma łącząca edukację z technologią, wraz z Zakładem Badań nad Procesem Ucznienia się (UAM w Poznaniu). Okazało się, że wakacje nasi uczniowie zaczynali tak: przeładowani informacjami, z obniżonym nastrojem i stęsknieni za kolegami. Smutniejsze dane dotyczyły spędzania czasu przed komputerem. Przed okresem pandemii tylko 31% badanych uczniów codziennie uczyło się, korzystając z komputera lub smartfona. 80% uczyło się, wykonując tradycyjne notatki, pisząc długopisem na kartce. Komputery i smartfony



Zdalne nauczanie okazało się wyzwaniem dla uczniów i nauczycieli. W większości odnaleźli się oni w nowej sytuacji

były używane nie do nauki, ale do gier i kontaktów z rówieśnikami, czyli dla rozrywki. Wszystko zmieniło się z owej środy na czwartek. Nagle dzieci, nawet te najmniejsze, poznawały literki i cyferki przy komputerze, oglądały filmiki i prezentacje multimedialne. Autorzy badań podkreślają, że wśród uczniów, rodziców oraz nauczycieli widoczne są wyraźne symptomy nadużywania mediów cyfrowych. Przemęczenie, przeładowanie informacjami, niechęć do korzystania z komputera i internetu oraz rozdrażnienie z powodu ciągłego używania technologii informacyjno-komunikacyjnych to najczęściej występujące objawy zmęczenia cyfrowego. Powodem był przede wszystkim czas spędzony przed ekranem i w internecie. Przed zamknięciem szkół 12,4% uczniów i 30,8% nauczycieli w dni

robocze używało internetu do godziny dziennie, a po zamknięciu szkół blisko połowa uczniów i nauczycieli przyznała, że w dni robocze korzystała z internetu co najmniej 6 godzin dziennie. W weekend było niewiele mniej.

Samotność w sieci

W badaniu przykuwają uwagę jeszcze jedno wyniki. Dotyczą one ciągłego bycia on-line. Sprawdzania, zerkania, logowania się, uruchamiania i testowania kolejnych programów. Nauczyciele deklarowali, że w trakcie nauczania zdalnego często lub bardzo często pozostawali w ciągłej gotowości do odbierania połączeń i powiadomień (86,8%), często mieli już dość pracy na komputerze (85,2%), pisali, że czują się przemęczeni i przeładowani informacjami (76,8%). Podobnie wypowiadali

się badani uczniowie. 66,5% z nich przyznało, iż często lub bardzo często korzystało z narzędzi ekranowych tuż przed pójściem spać, a połowa z nich (50,7%) stwierdziła, że czuje się przeładowana informacjami.

Zarówno nauczyciele (48,7%), jak i część uczniów (34,1%) bardzo często lub często czuli się niewyspani z powodu używania internetu, komputera czy smartfona. Co czwarty nauczyciel i uczeń bardzo często lub często pracował przy komputerze w nocy. Problem ten dotyczył np. nauczycieli, którzy nagle ze swoją trójką dzieci w wieku szkolnym zostali w domu bez wsparcia. W nocy przygotowywali zadania dla własnej klasy, by w dzień udostępnić komputer swoim dzieciom.

Smutkiem napawają dane dotyczące kondycji psychicznej. Nauczyciele, uczniowie, ale też rodzice przed wakacjami czuli się nie tylko zmęczeni, rozdrażnieni, lecz także smutni i samotni. Nauka przed komputerem oznaczała zero przerw, zero wygłupów na szkolnym korytarzu, zero bieganiny na szkolnym boisku, zero śmiechu na szkolnej stołówce. I ta tęsknota za szkołą akurat okazuje się czymś dobrym. Bo choć w trakcie zdalnego nauczania jako społeczeństwo daliśmy radę, dopłynęliśmy do brzegu, a uczniowie odebrali w połowie zdalnie zdobyte świadectwa, to wszystko wokół mówiło, że tej szkoły bardzo potrzebujemy. Świadczą o tym chociażby silne naciski ze strony rodziców, by we wrześniu nauka odbywała się już nie w wirtualnej klasie. Zateśkniliśmy jednak nie tylko za murami, ale także za ludźmi, za sobą nawzajem. Za kolegą z ławki, panią z biblioteki i panem od matematyki, a ci, do których mniej zateśkniliśmy, stali się też mniej groźni. Siedząc w zaciszu swoich domów, przy stołach, które do tej pory były miejscem spotkań, a stały się miejscem nieustającej motywacji (jeszcze jedno zadanie), ze łzą w oku wspominaliśmy nasze narzekania na hałas w klasie, hałas na przerwie i w świetlicy. Ale czy ta nasza polska szkoła będzie jednak taka sama? Coś dobrego też się wydarzyło. Platformy edukacyjne, programy, nauczyciele, którzy świetnie się odnaleźli w nowej formie, z tego trzeba zaczerpnąć, by nie było tak samo, lecz by było lepiej, nawet o to przysłowiowe „ciut”. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Chleby pokładne zapowiedzią Eucharystii

Podczas wędrówki Izraelitów przez pustynię z Egiptu do Kanaanu **Mojesz ustanowił zwyczaj kładzenia przed Bożym obliczem chlebów pokładnych.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Bóg wezwał go na górę Synaj, na której ten przebywał przez czterdzieści dni. To tam otrzymał szczegółowe instrukcje co do tego, w jaki sposób wybudować Namiot Spotkania i co winno się w nim znajdować. Potem Bóg dodał:

Uczynisz też stół z drzewa akacjowego; jego długość będzie wynosić dwa łokcie, jego szerokość jeden łokieć, a jego wysokość półtora łokcia. Pokryjesz go szczerem złotem i uczynisz dokoła wieniec złoty (...). Uczynisz także misy i czasze, dzbanki i patery do składania ofiar płynnych. Uczynisz je ze szczerzego złota. Będziesz zawsze kładł na stole przede Mną chleby pokładne (Wj 25, 23-30).

Sformułowanie „chleby pokładne” nie jest zbyt fortunne. Używane przez autorów Biblii wyrażenie po hebrajsku brzmi *lehem ha panim*, co oznacza dosłownie „chleby oblicza”, a chodzi o oblicze Boga. Chleb jest w tym wypadku widzialnym znakiem niewidzialnego oblicza Bożego. Chlebów winno być dwanaście, aby reprezentowały dwanaście pokoleń Izraela.

Chleby oblicza – synajska pamiątka

Przypatrzmy się sekwencji zdarzeń. Najpierw Bóg zawarł z Izraelitami przymierze u stóp Synaju, a było to przymierze we krwi: „Mojesz zaś wziął połowę krwi i wylał ją do czar, a drugą połowę krwi skropił ołtarz” (Wj 24, 6). Następnie siedemdziesiąt cztery osoby weszły na górę, gdzie miała miejsce niebiańska uczta: „Wstąpił Mojesz wraz z Aaronem, Nadabem, Abihu i siedemdziesięciu starszymi Izraela. Ujrzeni Boga Izraela, a pod Jego stopami jakby jakieś dzieło z szafirowych kamieni, świecących jak samo niebo. Na wybranych Izraelitów nie podniósł On swej ręki, mogli przeto patrzeć na Boga. Potem jedli i pili” (Wj 24, 9-11). Na pamiątkę zawartego przymierza i uczy, przed którą Izraelici widzieli oblicze swego Boga, nakazał On wybudować stół chlebów pokładnych i ustawić

go w Namiocie Spotkania, a później w świątyni jerozolimskiej. Obok niego miało płonąć „nieustanne światło” (Kpł 24, 1). Rzeczywiście w świątyni wystawiono nieustannie płonący siedmioramienny świecznik zwany menorą.

Dar nieustanny, wieczne przymierze

Chleby oblicza stały się więc pamiątką synajskiego przymierza i uczyty ludzi z Bogiem. Dlatego Bóg nakazał przygotować nowe chleby każdego szabatu: „W każdy szabat przygotują to przed Panem jako dar nieustanny od Izraelitów, jako wieczne przymierze” (Kpł 24, 8). Zwróćmy uwagę, że chleby te są darem, czyli ofiarą składaną Bogu. Jak w praktyce wyglądała wymiana chlebów pokładnych? Ośmiu kapłanów wchodziło do sanktuarium. Dwóch z nich niosło dwanaście nowych bochnów chleba pokładnego, dwóch innych zaś misy przeznaczone na złożenie chleba. Pozostałych czterech kapłanów usuwało chleb z poprzedniego tygodnia, czyniąc to w taki sposób, aby zawsze przynajmniej jeden chleb znajdował się na stole. Obok stołu, na którym leżały chleby, stały naczynia do składania ofiary płynnej, którą stanowiło wino. Innymi słowy, chleby pokładne i wino były spożywane przez kapłanów na uczcie sakralnej,



Chleby pokładne układano na złotym stole w dwóch stosach, w każdym po sześć sztuk (reprezentowały 12 pokoleń Izraela). Na nich kładziono czystą wonną żywicę (kadzidło). Według żydowskiej tradycji umieszczano ją w złotych naczyniach

ale stanowiły jednocześnie ofiarę składaną Bogu w imieniu ludu.

Gdy chleby zostały ofiarowane Bogu przez kapłanów, traktowano je zupełnie inaczej niż przed ofiarowaniem. Przed ich wniesieniem do Miejsca Świętego i złożeniem w ofierze można je było kłaść na stole z marmuru, jednak po ich ofiarowaniu Bogu można je było położyć tylko i wyłącznie na stole ze złota. Akt ofiarowania sprawiał więc, że chleby traktowano jako święte. Poświadcza to zapis Miszny, żydowskiego komentarza do Pięcioksięgu: „W przedświątku w wejściu do świątyni stały dwa stoły, jeden z marmuru, a drugi ze złota. Na stole z marmuru układano chleby pokładne, kiedy je wnoszono, a na stole ze złota układano chleby pokładne, kiedy je wynoszono, skoro to, co jest święte, musi być wywyższone, a nie poniżone. Wewnątrz zaś znajdował się stół ze złota, na którym chleby obecności leżały nieustannie” (Menachot 11, 7).

Ten sam traktat poświadcza jeszcze jeden niezwykle ważny zwyczaj. Podczas celebracji Święta Paschy, Święta Tygodni i Święta Namiotów kapłani podnosili złoty stół i „ukazywali chleb Obecności tym, którzy zgromadzili się na święta, mówiąc: Patrzenie, oto miłość Boga do was!” (Menachot 29, 1). Ukazywanie chlebów oblicza stanowiło zadośćuczynienie nakazowi, aby „trzy razy w roku każdy mężczyzna zobaczył Oblicze Najwyższego, Pana, Boga Izraela” (Wj 34, 23).

Zapowiedź Eucharystii

Czy więc sporządzanie chlebów pokładnych, ofiarowanie i spożywanie ich w świątyni można uznać za zapowiedź Eucharystii? Oczywiście, tak. Jak dwanaście chlebów pokładnych reprezentowało dwanaście pokoleń Izraela, tak Jezus ustanawiając Eucharystię, spożył Ostatnią Wieczerzę z dwunastoma apostołami, którzy symbolizowali nowy, eschatologiczny lud Boży Nowego Przymierza. Chleby obecności były spożywane jako „pamiątka” przymierza zawartego między Bogiem a narodem wybranym na Synaju. Jezus nakazał apostołom ofiarowywanie chleba, który staje się Jego Ciałem, jako „pamiątkę” ofiary krzyżowej, w której Bóg zawarł z ludzkością Nowe Przymierze. Słowa Jezusa wypowiedziane nad

chlebem i winem w czasie Ostatniej Wieczery mówią przecież o Nowym Przymierzu, nawiązując tym samym do dawnego – zawartego na Synaju.

Obrzęd wymiany chlebów pokładnych dokonywany był w dzień święty dla Żydów, czyli w dzień szabat. W Eucharystii uczestniczymy w dzień święty wyznawców Chrystusa, w niedzielę. Podczas wymiany chlebów spożywano wino, dlatego w darach ofiarnych podczas Eucharystii przynosi się chleb i wino. Sam stół chlebów pokładnych stał się symbolem ołtarza, na którym dokonuje się przeistoczenie darów w Ciało i Krew Chrystusa. Podczas celebracji Mszy Świętej przed ołtarzem płoną świece niczym światło meny w Miejscu Świętym świątyni jerozolimskiej. Chleb Eucharystyczny przechowuje się w tabernakulum, przed którym płonie wieczna lampka.

Na koniec przywołajmy opisany wyżej zwyczaj, kiedy to podczas świąt pielgrzymich kapłani wynosili na zewnątrz przybytku stół chlebów pokładnych, ukazując je ludowi wraz z deklaracją: „Oto miłość Boga do was”. W praktyce tej dostrzec można teologiczne podstawy liturgicznej praktyki adoracji Najświętszego Sakramentu. Adoracja to nic innego, jak wpatrywanie się i zachwyty miłością Boga do nas – Boga ukrytego w Najświętszym Sakramencie. ●

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Jedzcie



„Eucharystia to kolejna wersja starożytnych rytuałów polegających na jedzeniu bóstwa”.

Eucharystia to własne słowa i czyny Jezusa.

W Wieczerniku podejmuje On stare, praludzkie słowa i gesty, nadając im nowe znaczenie

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Jedzenie to podstawowa czynność człowieka, naturalna i niezbędna. Gdzie człowiek, tam jedzenie (na odwrót też). W połączeniu z ludzkim poszukiwaniem Najwyższego jedzenie stało się **podstawowym, powszechnym gestem** religijnym, obecnym w każdej epoce.

Ale to nie znaczy, że eucharystyczna wiara Kościoła zrodziła się z naśladownictwa antycznych religii. Jej źródłem jest Wieczernik, w którym Syn Boży „przemówił” przez ów podstawowy gest człowieka.

Powszechny religijny fenomen

Uznajemy fakt, że „jedzenie bóstwa” to nierzadki element religii świata. I jako chrześcijanie dostrzegamy jego **wypaczenie**. W kultach hinduistycznych zabity mężczyzna był zjadany jako bóstwo Pradžapati,

prazródło wszystkiego. W greckich misteriach dionizyjskich zjadano byka lub ludzkie dziecko, mających reprezentować Dionizosa (por. Eurypides, *Bachantki*).

Makabrycznych przykładów można podać więcej. I wówczas okazuje się, że często są to fenomeny od siebie **niezależne**; zrodziły się nie z wzajemnego naśladownictwa, lecz z ludzkiego sposobu bycia i wyrażania siebie. „Jedzenie bóstwa” obecne było bowiem w religiach Azteków (na cześć bóstwa Huitzilopochtli zjadano jeńca, który reprezentował władzę; w innych kulturach przygotowywano ciastka z ludzką krwią) czy w wierzeniach pierwotnych ludów Afryki, Karaibów i Oceanii.

Logika podpowiada jednoznacznie – zewnętrzne podobieństwa i chronologiczna bliskość nie świadczą o tym, że Eucharystia jest kolejnym wcieleniem greckich czy mitraistycznych wierzeń.

Antropologiczna stała

Ludzkość dysponuje ograniczonym „alfabetem”, w którym jest w stanie

Nie ma się co dziwić – dla ludzi jedzenie to podstawa. Tylko roboty w bajkach Stanisława Lema dziwiły się, że „bladawce [ludzie] wkładają coś sobie do twarzy”: „do otworu u dołu twarzy tka Homos [człowiek] różne rzeczy, a potem dolną częścią głowy rusza, która na zawiaskach jest do górnej przytwierdzona”.

wyrazić siebie, w tym także swoją religię. Literami tego alfabetu są postawy (jedzenie, taniec, mowa, śpiew, walka, akty seksualne, chodzenie, leżenie), miejsca (góra, dół, środek), czas (dzień, noc, lato, zima, przesilenie, równonoc), relacje (ojciec, matka, rodzice, dzieci), elementy natury (ogień, woda, słońce, gwiazdy, powietrze, drzewo, ziemia, męskość, kobiecość), pożywienie (chleb, mięso, woda, wino). Czy te „liter” nie pojawiają się w każdej religii, kulturze i opowieści, choć w różnych znaczeniach i konfiguracjach? Jedną z głównych „liter” jest jedzenie,

podstawowa ludzka potrzeba, wiązana z podtrzymywaniem życia, zjednoczeniem, przyjęciem cech spożywanego pokarmu.

Z jednych i tych samych liter może wyjść słowo zupełnie odmienne (jak angielskie *live*, życie, i *evil*, zło). Religie fałszywe i **prawdziwa** religia chrześcijaństwa te same praludzkie „litery” układają w różnych konfiguracjach i z różnym znaczeniem, bo i znaczenie owych religii płynie z różnych źródeł – w chrześcijaństwie z boskiego Znaczenia, Logosu. W Wieczerniku Bóg-Człowiek nie nawiązał do makabrycznych rytów pogaństwa, lecz przemówił w praludzkim języku życia i zjednoczenia. Oczyścił religię z krwi, okrucieństwa i przemocy, sam siebie dając człowiekowi pod postacią Chleba i Wina, w sakramentalny sposób uobecniając dar z siebie na krzyżu.

Wiarygodny przekaz Kościoła

Słowa i gesty Eucharystii pochodzą od samego Jezusa, czyli z kwietnia r. 30 lub 33. Najstarsze przekazy powstały bowiem niewiele później. 1 Kor 11, 23-26 został spisany przez Pawła ok. r. 53-57, natomiast Mk 14, 22-25 stanowi prawdopodobnie część Historii Męki, spisanej we wspólnocie Jerozolimy kilka lat po Ostatniej Wieczerzy.

Stosowane w biblistyce kryteria prawdziwości słów i czynów Jezusa jasno przemawiają za tym, że Eucharystia to Jego własne dzieło: niepodobieństwo/nieciągłość (żaden żyd przed Jezusem i żaden chrześcijanin po Nim nie dawał innym chleba jako swego ciała), poświęcenie w różnych źródłach (Ewangelie synoptyczne, Paweł, J), zakłopotanie (gdy Jezus mówi o daniu siebie jako prawdziwy chleb z nieba, wielu Go opuszcza, J 6, 66; Biblia potępia zresztą pogańską praktykę jedzenia ciastek, które wyobrażały boginię Ishtar, Jer 7, 18; 44, 19), aramejskie podłożę sformułowanego po grecku opisu Ostatniej Wieczerzy („ciało”, „przymierze”, „za wielu”), obecności palestyńskich realiów (uczta paschalna, chleb, kielich z winem).

Bądźże pozdrowiona, Hostyjo żywa!

Warto: rozumieć swoje „Amen” w odpowiedzi na „Ciało Chrystusa”.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Potrzeby parafialne

Pod koniec lipca opublikowano w Watykanie Instrukcję Kongregacji ds. Duchowieństwa pt. „Nawrócenie duszpasterskie wspólnoty parafialnej w służbie misji ewangelizacyjnej Kościoła”. Ma ona na celu wyznaczyć kierunki „duszpasterskiego nawrócenia w sensie misyjnym”. Wskazania sformułowane w dokumencie „Są [...] zaproszeniami skierowanymi do wspólnot parafialnych, aby wyszły poza swoje struktury, oferując narzędzia reformy, również strukturalnej, ukierunkowanej na komunię i współpracę, spotkanie i bliskość, miłosierdzie i troskę o głoszenie Ewangelii”. Te ogólne założenia dokument próbuje usytuować w obowiązującym prawie kanonicznym, wskazując na możliwości prawne jeszcze w pełni niewykorzystane. Autorzy zakładają, że struktura daje wiele możliwości, ale trzeba ją nawrócić.

Jak nawraca się struktury? Ano nawracając ludzi, którzy te struktury tworzą. „Przekształcenie struktur, które parafia wyznacza sobie za cel, wymaga wcześniejszej zmiany mentalności i odnowy wewnętrznej, szczególnie tych, którzy są odpowiedzialni za duszpasterstwo” – czytamy w dokumencie. Na czym miałyby polegać zmiany mentalności? Instrukcja daje ciekawą odpowiedź: „parafia jest wezwana do tego, aby zgodnie z wymaganiami czasu dostosować swoją posługę do potrzeb wiernych i historycznych przemian”. Słyszycie te słowa? „Dostosować posługę do potrzeb wiernych”. W kontekście potrzeb wiernych dokument wspomina o historycznych przemianach. Owszem, są pewne stałe religijne potrzeby: zbawienia, miłosierdzia, wspólnoty religijnej, sakramentalne czy duchowe, jednak podlegają one zmianom wynikającym z przemian historycznych, społecznych czy kulturowych. O ile potrzeby są w miarę stałe, o tyle sposób ich realizacji, formy duszpasterskie, które są odpowiedzią na te potrzeby – są zmienne. I te właśnie należy dostosować.

Jako duszpasterze zapominamy, że wiele naszych pomysłów pastoralnych pochodzi z innego kulturowego świata. Świat religijny był bowiem skojarzony z naturalnym życiem wsi rolniczej, ukształtował się w cywilizacji ludzi osiadłych, stąd koncepcja parafii terytorialnej. Instrukcja przywołuje dwie istotne zmiany, które dokonały się w ostatnim czasie i wpłynęły na kształt życia religijnego: „zwiększona mobilność i kultura cyfrowa”. Parafia i jej duszpasterz nie mogą tego ignorować. W jaki jednak sposób dostosować posługę duszpasterską do potrzeb religijnych realizowanych w tych dwóch kontekstach: kultura cyfrowa i mobilność? Trzeba rozważyć formę większej obecności w cyfrowym świecie Internetu (parafię stacjonarną wzmocnić, uzupełnić ofertą medialną), a w planowaniu duszpasterskim uwzględnić fakt, że współczesny człowiek nieustannie wędruje w celu realizacji swych potrzeb, także religijnych. Może w związku z tym należy przemyśleć na nowo np. dzienny czy tygodniowy tryb pracy, liturgii, nabożeństw itd., aby znaleźć lukę, gdy współczesny człowiek ma czas na Boga. ●

SŁUGA BOŻY KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ

Nauczyciel patriotyzmu

Obecny rok łączy ważne dla Polaków rocznice. Rocznicę tę apelują o rachunek sumienia z naszego patriotyzmu. Może w tym pomóc świadectwo życia Sługi Bożego, bo **miłość Ojczyzny była w jego hierarchii wartości zaraz po miłości Boga.**

JOANNA LUBIENIECKA

Wrocław

W 2020 r. przypada 80. rocznica zbrodni katyńskiej i 10. katastrofy smoleńskiej, 75. zakończenia wojny, 76. Powstania Warszawskiego, 40. powstania „Solidarności” i 100. rocznica bitwy warszawskiej – cudu nad Wisłą. Zwycięstwo nad bolszewikami ugruntowało dopiero co odzyskaną przez Polskę niepodległość i uchroniło Europę przed sowiecką ekspansją. Ks. A. Zienkiewicz, jak nikt inny, uczył miłości Ojczyzny, szacunku do historii i narodowej kultury.

Z Kresów II Rzeczypospolitej

Urodzony na Wileńszczyźnie w drobnoszlacheckiej kresowej rodzinie, odziedziczył tę szczególną patriotyczną wrażliwość, która domagała się niekiedy heroicznego świadectwa. Zapewne to miał na myśli bp Adam Dyczkowski, gdy w czasie pogrzebu powiedział o nim: „Serce, które uczyło nas takiej miłości Ojczyzny, której służył nawet wtedy, kiedy groziło mu to śmiercią”.

Od kwietnia 1939 r. rozpoczął pracę w Nowogródku jako rektor kościoła farnego, kapelan siostr nazaretanek, prefekt liceum i gimnazjum im. A. Mickiewicza oraz opiekun harcerstwa. Wychowywał swoich podopiecznych na wzorach bohaterów narodowych, ucząc ich pieśni patriotycznych, odsłaniając skarby narodowej kultury i literatury. Nie przypuszczał, że tak szybko przyjdzie im skonfrontować tę naukę z bolesnymi doświadczeniami.

Pierwszego września 1939 r. wybuchła wojna, a 17 IX 1939 r. wschodnie terytoria II Rzeczypospolitej zajęli Rosjanie. Ks. A. Zienkiewicz tak opisuje ten dzień: „W niedzielę rano – 17 IX – rozchodzi się wieść o wkroczeniu w granice Rzeczypospolitej armii sowieckiej. W mieście powstaje panika. Płyną rzeki uciekinierów w kierunku Litwy” (*Ofiara przyjęta*, Rzym 1968). Sowiecka

okupacja to brutalna walka z Kościołem: likwidacja WSD w Pińsku, nękanie bpa Kazimierza Bukraby, konfiskata kościołów i mienia kościelnego. „Polaków – pisze – z biegiem czasu ubywało. Szczególnie boleśnie dotknęły żywioł polski masowe deportacje stalinowskie na Sybir z 11 II 1940 r. i z kwietnia 1941 r. Propaganda bezbożnicza wzmacniała się”.

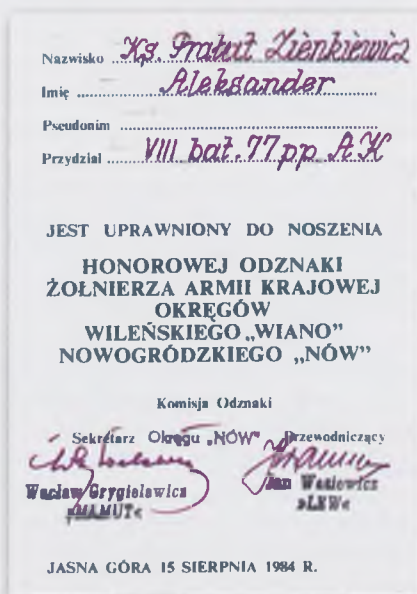
6 VII 1941 r. rozpoczęła się okupacja niemiecka – łapani, aresztowania, egzekucje uliczne, wywózki na roboty. Zastrzelony został polski burmistrz Nowogródka i szanowani obywatele miasta, a 31 VII 1942 r. dziekan nowogródzki ks. Michał Dalecki i ks. Józef Kuczyński z Wsielubia.

Ks. A. Zienkiewicz odwiedza i wspiera mieszkańców, modli się z nimi w farze. Wkrótce i na niego spadają ciężkie ciosy – aresztowanie przez Niemców i rozstrzelanie (1 VIII 1943 r.) 11 Sióstr Nazaretanek oraz zagrożenie aresztowaniem przez gestapo i ukrywanie się przez kilkanaście miesięcy. Uniknął aresztowania, może nawet śmierci, ale do końca swoich dni żył w przeświadczeniu, że ocalała go ofiara Męczenniczek: „Wśród największych niebezpieczeństw, przez które przechodziłem, nie traciłem ufności i nadziei na przetrwanie tych koszmarnych czasów. (...) Dzisiaj jestem w pełni przekonany, że Siostry zastąpiły mnie na ofiarnym stosie”.

Ich ofiara była dla ks. Zienkiewicza ciężkim krzyżem, ale ten krzyż właśnie wzmocnił jego duchową determinację w służeniu Bogu, Ojczyźnie i człowiekowi. Dla tych wartości gotów był na każde wyrzeczenie i cierpienie, a nawet ofiarę z życia.

Wysiedlony na Ziemię Zachodnie

W lipcu 1946 r., zmuszony do opuszczenia Nowogródka, przybył na Ziemię Zachodnie. Pamiętał o dawnych parafianach i uczniach. Kiedy było to możliwe, spotykał się z nimi, korespondował, modlił się w ich intencjach. W 25-lecie śmierci Sióstr Nazaretanek zaprosił nowogrodzian na Jasną Górę (1968), inicjując, trwającą nadal, tradycję corocznych spotkań



Legitymacja honorowej odznaki żołnierza Armii Krajowej

Rodziny Nowogródzkiej. Z jego inicjatywy powstała (lata 70.) grupa „Oriens”, skupiająca seniorów i studentów spod „Czwórki”, Kresowian, kapłanów, artystów, naukowców. Organizowała ona pomoc dla kresowych szkół i polskich ośrodków, wysyłając podręczniki, materiały dla nauczycieli, śpiewniki, czasopisma. Ks. A. Zienkiewicz zaś z własnych oszczędności wspierał odbudowę kościołów na Białorusi oraz powierzał Bożej Opatrzności losy swoich rodaków i Kościoła na Wschodzie. Podobnymi intencjami kierował się, przystępując do Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej, utworzonego w 1980 r. W trosce o losy cennego zabytku polskiej kultury pracował nad udostępnieniem tego dzieła społeczeństwu.

Opuszczając Nowogródek, niepewny losów pozostających tam narodowych pamiątek, zabrał z książki metrykalnej kartę z wpisem chrztu A. Mickiewicza w nowogródzkiej farze (12 II 1799 r.). Przechowywał ją w tajemnicy i dopiero kilka lat przed śmiercią przekazał na Jasnej Górze pod opiekę ojców paulinów.

Żyje w pamięci pokoleń

Najgłębsze motywy zaangażowania Wujka w patriotyczne działania czerpały z wartości jego kresowych korzeni oraz doświadczeń przeżytej wojny i dwóch okupacji. W czasach komunizmu współpracował, w warunkach konspiracyjnych, z harcerzami V Hufca ZHP we Wrocławiu, którego sztandar poświęcił w kwietniu 1959 r. Prof. Wacław Leszczyński wspominał (panel patriotyczny 2015), jak w latach 50., zakładając Starszoharcerską Drużynę „Węzeł”, korzystał z porad Wujka, podobnie jak inni instruktorzy harcerstwa. A w latach 1980–1981, pracując nad odnową harcerstwa, składał mu „sprawozdania”.

W latach 50., kiedy ks. A. Zienkiewicz, z powodów ideologicznych, był zwalniany z etatu katechety we wrocławskich liceach, nie pozostawił uczniów bez duchowej opieki. Spotykał się z nimi, za zamkniętymi drzwiami, w kościele św. Idziego, by rozmawiać na tematy religijne i patriotyczne. Niektórzy z nich trafili potem pod „Czwórkę”, gdzie Sługa Boży posługiwał studentom i młodej inteligencji przez prawie 40 lat. Przy okazji rocznic narodowych w patriotycznych gawędach przybliżał sylwetki bohaterskich Polaków, przywracając ich pamięć, a niekiedy i godność zhańbioną przez propagandę. Uczył miłości Ojczyzny przez wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, a recytując strofy A. Mickiewicza, uświadamiał młodym, że obcowanie z narodową kulturą to także przypomnienie o polskich powinnościach. Nawet w konferencjach o miłości i małżeństwie podkreślał, że rodzina, wspólnota miłości, powinna być też kolebką patriotyzmu.

W stanie wojennym właśnie pod „Czwórką”, w rozmowach z Wujkiem można było znaleźć oparcie, uciszyć lęki i odzyskać nadzieję. Pod tym dobrym adresem i opieką ks. Zienkiewicza zaczął działać (1992) Arcybiskupi Komitet Charytatywny, wspierający ofiary stanu wojennego. W pamiętnej homilii, wygłoszonej w stanie wojennym w katedrze 13 II 1982 r., przypominał, że postawa wobec zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeń narodowej wspólnoty musi mieć oparcie w wewnętrznym ładzie, w ludzkim sumieniu. Przywołał też fragment listu (z 1833 r.)



ARCHIWUM CENTRUM HISTORII ZAJĘDZINA

Wujek na strajku studenckim w grudniu 1981 r.
W tle widoczna tablica z wypisanym tekstem *Roty*

A. Mickiewicza do przyjaciół: „Piszę do was, bo znam waszą miłość do ludzi, Ojczyzny i wolności, i lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzną jest stratą czasu. Jest niepożyteczna światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od jej zwycięstwa zależy cała siła zewnątrz. Kraj i człowiek wewnątrz bezładny – upada”.

Nikt, kto znał Wujka, nie był zaskoczony, gdy w plebiscycie „GW” (2005) na „Wrocławianina naszych czasów”, 10 lat po śmierci, właśnie on zdobył ten tytuł. Każdy z powojennych pokoleń Dolnoślązaków – nawet jeśli nie był uczniem Wujka czy „Czwórkowiczem” – wiedział, kim on jest, a często miał mu wiele do zawdzięczenia. Świadczy o tym tablica odsłonięta w LO w Sycowie z okazji 70-lecia szkoły (19 XI 2016 r.) z wiele mówiącą inskrypcją: „W tym liceum w latach 1946–47 uczył wiary i patriotyzmu ks. Aleksander Zienkiewicz wielki nauczyciel i przyjaciel młodzieży”. A 11 I 2020 r., na otwarcie poświęconej mu wystawy w Muzeum Regionalnym – przygotowanej przez „Czwórkowiczów” i wrocławski oddział IPN – przybyło wielu mieszkańców, w tym jego uczniowie sprzed 74 lat.

To tylko fragment portretu ks. A. Zienkiewicza jako nauczyciela patriotyzmu. dopełnieniem tego obrazu jest wszystko, co z jego nauk przyjęli i wnoszą do Kościoła, do wspólnoty narodowej i do własnych rodzin jego wychowankowie. Przypomnił to współpracownik Wujka z WSD, ks. Stanisław Turkowski w homilii z listopada 2005 r.: „Dziś, po 10 latach od jego śmierci, można powiedzieć, że nie wiadomo, jak potoczyłyby się sprawy w Kościele wrocławskim, gdyby w dramatycznych momentach jego tutaj zabrakło, zwłaszcza na odcinku wychowania przyszłych kapłanów oraz przyszłej polskiej inteligencji”.

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Ks. kan. Adam Szczepan Łańcucki

Kresowy proboszcz

Znaczącą postacią w dziejach powojennego Chojnowa był przybyły z Kresów Wschodnich ks. Adam Szczepan Łańcucki, pierwszy powojenny polski proboszcz katolicki w mieście. Był on swoistym zwornikiem tworzącej się społeczności, a zarazem mocno oddziaływał na kształtowanie się jej powojennej tożsamości.

KAZIMIERA JAWORSKA

Legnica

Jego życiorys nadaje się wręcz na mrozący krew w żyłach scenariusz filmu sensacyjnego.

Kresy

Adam Szczepan Łańcucki przyszedł na świat w 1880 r. w Sieniawie (pow. Jarosław) w wielodzietnej rodzinie Franciszka i Barbary z domu Michalskiej. Jego brat Władysław także został kapłanem. Po ukończeniu Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie w 1904 r. przyjął święcenia kapłańskie. Następnie pracował jako wikariusz w Jazłowcu, Kozłowie, Żydaczowie, Szwejkowie. W 1912 r. został proboszczem w Podwysokiem (pow. brzeżański). W czasie I wojny światowej w tamtym regionie toczyły się walki między wojskami rosyjskimi i austriackimi, a nawet dotarły tam wojska Budionnego. Po wybuchu konfliktu polsko-ukraińskiego zaznaczyli swoją obecność tzw. Siczowi Strzelcy. Obiektem ich stałej obserwacji była plebania w Podwysokiem, którą wielokrotnie nachodzili w poszukiwaniu polskich żołnierzy. W listopadzie 1918 r. aresztowali oni ks. Łańcuckiego, skazali na karę śmierci, a wyrok w trybie natychmiastowym miał być wykonany w pobliskim lesie, gdzie skazaniec został zmuszony do wykopania sobie grobu. Tuż przed egzekucją przybiegł goniec z informacją o zbliżających się



Ks. Łańcucki (w okularach) podczas spotkania delegacji z Brzeżan z gen. Rydzem-Śmigłym (w środku). Warszawa, 14 lipca 1936 r.

oddziałach polskich. Ukraińcy w popłochu uciekli, pozostawiając skazańca przy życiu.

W 1930 r. ks. Łańcucki został proboszczem rzymskokatolickiej parafii w Brzeżanach. W tym mieście istniały też parafie obrządku ormiańskiego i grekokatolickiego, klasztor bernardynów oraz żydowska synagoga. Nowy proboszcz utrzymywał poprawne relacje z pracującymi w Brzeżanach duchownymi innych obrządków. W 1936 r. zainicjował remont „brzeżańskiej fary” oraz budowę kościoła filialnego. Mocno angażował się także w życie

społeczno-polityczne regionu. Był radnym gminy i powiatu, członkiem Towarzystwa Szkół Ludowych oraz udzielał się w innych organizacjach świeckich. W latach 1936–1939 wielokrotnie uczestniczył w spotkaniach z pochodzącym z Brzeżan marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym. W tym mieście jako oficer w stopniu kapitana do czerwca 1939 r. był kapłanem wojskowym w 51 pp. Strzelców Kresowych.

Po wybuchu II wojny światowej zaangażował się w działalność niepodległościową i pomoc potrzebującym.

Początkowo był związany ze Związkiem Jaszczurczym, następnie z ZWZ oraz AK. W 1942 r. został kapłanem 51 pp AK. Przewodniczył Konspiracyjnej Radzie Pomocy Żydom „Żegota” i organizował pomoc Żydom zamkniętym w getcie. W piwnicach probostwa ukrywał Żydów, pomagając im w ucieczce za granicę. W czasie wojny ks. Łańcucki dwukrotnie został skazany na śmierć. W czerwcu 1941 r. po niemieckim nalocie na Brzeżany ks. Łańcucki został aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec, za co miał być rozstrzelany na placu przykościelnym. Wkroczenie wojsk niemieckich do Brzeżan pod koniec czerwca 1941 r. zapobiegło egzekucji kapłana. Również działająca w okolicach Brzeżan UPA zaocznie wydała na niego wyrok śmierci i próbowała zastrzelić go z ukrycia.

Przesiedlenie i probostwo w Chojnowie

W związku z zmianą granic wojennej Polski, 8 IX 1945 r. nastąpiła likwidacja parafii w Brzeżanach, a ks. Łańcucki wraz z ostatnim transportem brzeżańczyków wyruszył na Ziemię Zachodnią. Gdy 11 października pociąg zatrzymał się w Chojnowie, a przebywający tutaj Polacy dowiedzieli się, że wśród repatriantów jest ksiądz, prosili go, aby pozostał z nimi. Ks. Łańcucki zgodził się i wraz z nim w mieście osiedliło się ok. 900 mieszkańców Brzeżan. Formalnie od 16 października ks. Łańcucki był samodzielnym duszpasterzem dla ludności polskiej z tytułem proboszcza w parafii Chojnowa bez naruszenia praw kanonicznie ustanowionego proboszcza.

Od pierwszego dnia pobytu w Chojnowie ks. Łańcucki zajął się organizowaniem parafii i włączył się w normalizację życia w mieście. To na plebanii odbywały się mniej lub bardziej formalne spotkania, na których omawiano bieżące sprawy miasta, a z ambony na niedzielnych nabożeństwach były podawane ogłoszenia dotyczące organizowania urzędów, straży pożarnej, zapisów do szkół oraz informacje o poszukujących się rodzinach. Wkrótce rozpoczęły działalność pierwsze polskie szkoły, urzędy i ponemieckie zakłady.

W chojnowskiej świątyni został zainicjowany proces integrowania nowo

powstającej społeczności. Wielkim przeżyciem dla lokalnej wspólnoty były pierwsze powojenne święta i uroczystości kościelne. W sposób szczególny świętowano Boże Ciało (20 VI 1946 r.). Na uroczystą procesję wyniesiono przywiezione z Brzeżan sztandary, które we wrześniu 1939 r. zostały ukryte na brzeżańskiej plebanii. Na tę okoliczność ks. Łańcucki był przesłuchiwany w UB w Złotorzy.

W październiku 1946 r., tuż przed wizytacją duszpasterską administratora apostolskiego ks. dr. K. Milika, który miał także udzielić sakramentu bierzmowania dla ok. 1300 młodych parafian, UB aresztowało ks. Łańcuckiego pod zarzutem udziału w zorganizowanych strukturach podziemnych. Był on współpracownikiem Okręgu Jelenia Góra „Zachód” WiN i eksterytorialnego Okręgu Tarnopolskiego WiN. Według zamierzeń UB miał być świadkiem w przygotowywanym procesie pokazowym pochodzącego z Brzeżan ppłk. Bolesława Tomaszewskiego i innych. W trakcie brutalnych przesłuchań nie go nie wydał.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z 6 II 1947 r. został skazany na 3 lata więzienia, a wyrok został utrzymany w mocy przez Najwyższy Sąd Wojskowy. Wkrótce karę darowano mu na mocy ogłoszonej wówczas amnestii. Ze względu na ten wyrok ks. Łańcucki do końca życia figurował w rejestrach jako „skazany”. Dopiero po zmianach ustrojowych w Polsce w 1989 r., postanowieniem Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu Wydział III Karny z dnia 28 XI 1991 r. wyrok z 19 II 1947 r. skazujący ks. Łańcuckiego został uznany za nieważny, gdyż czyn został popełniony w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Po latach na jaw wyszły kulisy sprawy. Otóż parafianie wtajemniczeni w sprawę aresztowania chojnowskiego proboszcza dokonali zbiórki pieniędzy i biżuterii, za które postanowili wykupić proboszcza. „Niski wyrok” i zwolnienie księdza z więzienia na czas leczenia było efektem żmudnych pertraktacji z wpływowymi funkcjonariuszami UB we Wrocławiu, wśród których był także mieszkaniec Brzeżan, przedwojenny komunista Kunio Grad.



Ks. Łańcucki z parafianami z Chojnowa, 29 czerwca 1954 r.

Chojnowski proboszcz do końca życia był obiektem zainteresowania aparatu bezpieczeństwa. W sposób szczególny realizował się jako kaznodzieja. W kazaniach poprzez odpowiednie dobrane przykłady przypominał o powinnościach chrześcijan w trudnych czasach stalinowskich. Kiedy w homilii podkreślił, iż ojczyznę katolików jest niebo, UB oskarżyło go o podsycanie niepewności wobec Ziemi Odzyskanych.

Ks. Adam Łańcucki zmarł 23 V 1961 r., a ceremonii pogrzebowej przewodniczył ordynariusz wrocławski bp Bolesław Kominek. Zgodnie z jego wolą został pochowany na chojnowskim cmentarzu. Był on człowiekiem energicznym, prostolinijnym, czasami szorstkim, a przy tym okazującym w codziennym życiu wiele godności i powagi. Nie brakowało mu hartu ducha i odwagi. Był gorącym patriotą dzielnie zmagającym się z przeszkodami, nieraz wręcz niemożliwymi do pokonania. W czasie wojen wspomagał potrzebujących i walczących o słuszną sprawę, w latach pokoju angażował się w działania na rzecz społeczności lokalnej. Przez całe życie sprawował posługę duszpasterską. Nieustannie wychowywał: jako kapłan i katecheta – słowem, czynem i własnym przykładem. ●



Abp Józef Kupny otwiera Studium Społeczne – Wrocław, 3 października 2015 r.

Abp Józef Kupny otwiera II Ogólnopolską Konferencję Naukową pt. *Kościół katolicki na Ziemiach Zachodnich i Północnych w czasach wielkiej próby (1951–1956)* – Trzebnica, 3 października 2019 r.Uczestnicy V Międzynarodowej Konferencji Naukowej *Racjonalizacja procesów zapewnienia bezpieczeństwa uczestników zgromadzeń religijnych* – Wrocław, 24 lutego 2020 r.

MACIEJ RAJFUR

„Gość Niedzielnny”

Pięć lat działalności to wprowadzie niewielki jubileusz, ale dobry moment, by obejrzeć się za siebie i spróbować podsumować ten pierwszy okres. Z perspektywy czasu nie da się ukryć, że powołując do istnienia Fundację Obserwatorium Społeczne, abp Józef Kupny wykazał się niezwykłym wyczuciem i dobrą intuicją. – Chciałem, by stała się ona płaszczyzną spotkania pomiędzy ludźmi reprezentującymi różne dziedziny wiedzy, uprawiającymi różne obszary nauki, ale których wspólnym punktem zainteresowań jest człowiek i jego działalność we współczesnym świecie – wyjaśnia dziś Metropolita Wrocławski. Wpisuje się to w realizację wezwania papieża Franciszka, który mówi, że zanim Kościół zacznie nauczać, powinien najpierw wsłuchać się w głos ludzi i świata. Czas pokazał, że w coraz bardziej podzielonej Polsce Fundacja okazała się dziełem na wagę złota.

Uniwersalizm Ewangelii

Obserwatorium Społeczne swoimi działaniami pokazuje, że Katolicka Nauka Społeczna nie jest dodatkiem do nauczania Kościoła, ale tworzy jego zasadniczą, integralną część. – Wiemy, jak zmienia się współczesny świat, jak dynamiczne procesy na niego wpływają. Badają je specjaliści z różnych dziedzin nauki. My spoglądamy na to wszystko z punktu widzenia etycznego. Obserwatorium Społeczne ma służyć rozumieniu obecności człowieka w skomplikowanej rzeczywistości ziemskiej – mówi ks. prof. Grzegorz Sokołowski, prezes zarządu Fundacji.

W swoim komunikowaniu z światem Obserwatorium kładzie nacisk na afirmatywny przekaz treści wynikających z Ewangelii i nauczania społecznego Kościoła. – Chcemy mówić i promować wartości, jakie niesie za sobą rodzina czy umiłowanie ojczyzny, jednocześnie nikogo nie wykluczając. Naszym zadaniem jest pokazać, że to, co nas, katolików, mobilizuje do działania w przestrzeni społecznej, może być atrakcyjne i cenne także dla wszystkich ludzi myślących inaczej niż my – stwierdza Wojciech Iwanowski z OS.

Strażnicy bezcennej debaty

Po pięciu latach od powstania Obserwatorium Społecznego możemy z pewnością stwierdzić jedno: w coraz bardziej skomplikowanej rzeczywistości społecznej Wrocławia, Dolnego Śląska i Polski **Fundacja okazuje się jeszcze bardziej potrzebna.**

Budowanie mozaiki

Praktyczny wymiar działalności Fundacji, czyli zaangażowanie w społeczne sprawy Dolnego Śląska, przejawia się w realizacji wielu inicjatyw. Za sztandarowy projekt można uznać debaty społeczne, które znakomicie wrosły w przestrzeń dyskusji Wrocławia i cieszą się sporym zainteresowaniem mieszkańców, społeczników i różnego rodzaju aktywistów. Obserwatorium stworzyło, współcześnie jakże cenne i jednocześnie trudne do zaaranżowania, miejsce spotkań różnych środowisk, wymiany poglądów, dyskusji.

Na ten aspekt funkcjonowania OS zwraca mocno uwagę rzecznicz prasowy archidiecezji wrocławskiej, ks. dr Rafał Kowalski. – Dzisiaj ludzie coraz chętniej zamykają się w swoich bańkach informacyjnych i choć wydawać by się mogło, że ze sobą rozmawiają, to jednak tak naprawdę ma to niewiele wspólnego z rozmową. Najczęściej sprowadza się do konieczności bezwiednego wzajemnego wysłuchiwanie się. I temu chce przeciwdziałać Obserwatorium, tworząc przestrzeń do spotkań wszystkich stanowisk i poglądów, do prowadzenia dialogu, który z kolei pozwala wypracować konkretne rozwiązania. We współczesnej Polsce

wyduje się to niezwykle cenne – tłumaczy ks. Rafał Kowalski.

Zgadza się z tym Grażyna Piotrowicz ze stowarzyszenia „Odra-Niemen” i InfoCentrum na Ostrowie Tumskim. – Kształtowanie świadomości społecznej miasta czy województwa nie polega tylko na organizacji wykładów czy debat, ale też na kreowaniu i moderowaniu kulturalnej, kreatywnej dyskusji, w której każdy uczestnik może zabrać głos, być wysłuchany i wnieść do niej coś cennego – zauważa działaczka społeczna.

Patriotyzm...

Przez pięć lat działalności Obserwatorium udało się zrealizować kilka pomysłów i idei, które służyły promocji człowieka i rozumieniu współczesnego społeczeństwa. Do najważniejszych działań należą te związane z troską o środowisko jako dar Boga. Drugim ważnym aspektem stały się inicjatywy budujące spójność społeczną oraz stawiające na edukację patriotyczną. – Organizowaliśmy i współorganizowaliśmy ponad 20 konferencji naukowych. Wyróżniające się z pewnością były te dotyczące bezpieczeństwa uczestników zgromadzeń religijnych. To pionierski pomysł nie tylko w skali kraju. Oprócz tego przygotowaliśmy

cykliczne sympozjum naukowe dotyczące integracyjnej roli Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych – opisuje ks. prof. Sokołowski.

Siła w różnorodności

Fundacja skupia wokół siebie różne środowiska zaangażowane w kształtowanie rzeczywistości społecznej Wrocławia i Dolnego Śląska. Grono beneficjentów jest naprawdę szerokie. Zaliczają się do nich zarówno osoby naukowo zainteresowane socjologią religii i KNS-em, jak i nauczyciele i wychowawcy pracujący z młodzieżą, członkowie organizacji młodzieżowych, działacze społeczni związani ze środowiskiem katolickich organizacji pozarządowych. Obserwatorium przygotowuje różnego rodzaju szkolenia dla katechetów. – Korzystałem z konferencji organizowanych przez Fundację. Dzięki nim mogłem pogłębić wiedzę na temat relacji zachodzących w społeczeństwie. Młodemu ludziom nie można mówić dzisiaj tylko o modlitwie oderwanej od rzeczywistości, w której żyją. Musimy ich uświadamiać w kwestii mechanizmów zachodzących między ich rówieśnikami czy starszymi grupami wiekowymi. To ułatwi im kontakt w przyszłości z innymi ludźmi – oświadcza Piotr Oksanicz, katecheta z Osolina. Podkreśla, że Fundacja pozwala poszerzyć katechetom horyzonty, odkryć nowe aspekty KNS-u, co okazuje się bardzo istotne w pracy z młodzieżą.

W 2019 r. współpracę z Obserwatorium Społecznym rozpoczęło Diecezjalne Duszpasterstwo Młodzieży. Wydawała ona szybkie owoce w postaci nowej inicjatywy „Społeczna Akademia Młodych”. – 300 młodych ludzi pojawiło się na warsztatach o tematyce społecznej. Dzięki temu zobaczyliśmy, jak młodzi odkrywają wiele spraw z ich życia codziennego, co ich pobudza, czym się interesują – mówi ks. Zbigniew Kowal, duszpasterz młodych.

Działaniami Fundacji w tym niedługim okresie pięciu lat można by obdzielić kilka organizacji. Obserwatorium Społeczne nie tylko znalazło swoje istotne miejsce na intelektualnej i kulturalnej mapie Dolnego Śląska, ale także z każdym rokiem pokazuje, że pełni coraz ważniejszą misję budowania spójności społecznej i wzajemnego rozumienia w tyglu istniejących różnic. ●

Strategia na życie,

czyli czy można zaplanować owocną przyszłość?

Ostatnie miesiące były zaskakujące i nietypowe z powodu pandemii dla większości z nas. Wielu zainspirowały do pochylecia się nad własnym życiem, inni byli zmuszeni do zmian: od nowej organizacji przestrzeni własnego domu i relacji pomiędzy członkami rodziny przez zmiany zawodowe, rezygnację z pewnych przyzwyczajzeń, pasji, marzeń, aż po **radykałne decyzje przemieniające całe dotychczasowe życie.**

EWA PORADA

Katowice

Owe zmiany nie ominęły także podmiotów życia publicznego, przedsiębiorstw, firm, zakładów pracy, które w ciągu kilku tygodni, miesiące musiały dostosowywać się do zmieniającej się rzeczywistości. W tym drugim przypadku pomocne były różnorodne narzędzia z zakresu zarządzania i marketingu, które pozwalają dynamicznie planować przyszłość. Jednym z takich narzędzi jest strategia firmy.

Czym jest strategia?

To pojęcie jest różnie definiowane w literaturze fachowej. Określeniem szczególnie mi bliskim jest rozumienie strategii jako sposobu realizacji marzeń (firmy, przedsiębiorstwa, grupy osób itp.). W tym przypadku praca nad planami na przyszłość zaczyna się od

snucia marzeń. Zasada wydaje się prosta: im pragnienia są odważniejsze, tym z jednej strony mniej realne do osiągnięcia, ale z drugiej strony tym jest większa szansa na to, że zespół osiągnie więcej niż w przypadku, gdy będzie kierował się jedynie bardzo realnymi i przyziemnymi możliwościami.

Ostatecznie efektem planowania jest dokument niezbyt dużej objętości, ale za to bardzo konkretny, pokazujący kierunek, w którym ma zmierzać dana organizacja. Na kilku stronach opisane są m.in. główne cele działań, konkretne zadania, narzędzia i osoby niezbędne do realizacji owych celów, a także sposoby weryfikacji, czy przyjęte założenia są realizowane i czy są adekwatne do zamierzonych celów. Wszystko to ma pomóc w sprawnej i efektywnej działalności firmy.

Strategia na życie

Powstaje jednak pytanie: jak to się ma do naszego życia? Czy można

zbudować „strategię chrześcijańskiego życia”? Odpowiedź brzmi: nie tylko można, ale i trzeba, a na pewno warto. Co ciekawe, jako chrześcijanie niektóre elementy naszej strategii mamy już wypracowane przez wspólnotę Kościoła poprzednich pokoleń.

Zapraszam zatem do refleksji, a może podjęcia wyzwania do tworzenia strategii na własne życie.

Zacznijmy od marzeń

Proszę pozwolić, że zacznę opowiedzieć, która jest dla mnie inspiracją (oczywiście każdy może ułożyć sobie swoją opowieść adekwatną do indywidualnej rzeczywistości).

Jako chrześcijanie jesteśmy powołani do żywej relacji z Panem Bogiem, do świętości, a zatem... Mamy rok 2009, właśnie na biurku papieża postulator składa akta naszego procesu kanonizacyjnego. Papież już sporo słyszał na temat naszej świętości, przykładu życia, cudów, jakie dokonały się



za naszym wstawiennictwem, a więc uśmiechając się, przegląda kolejne stronicę... Wiemy, że proces zaczął się tuż po naszej śmierci, a zatem w aktach są wypowiedzi osób, które znaliśmy. Zastanówmy się (a jeśli jest taka możliwość, spróbujmy sobie spisać), co na nasz temat mogli powiedzieć ludzie, których spotkaliśmy na naszej drodze: współmałżonek, dzieci, rodzice, przełożeni, koledzy, przyjaciele, sąsiedzi, osoby, z którymi się spieramy, ubodzy... Na podstawie tych refleksji/zapisków spróbujmy podpowiedzieć papieżowi, czego lub kogo możemy być patronami, kogo i w czym możemy zainspirować... Czy będziemy patronami dobrych małżonków, rodziców, nauczycieli, dobrych sąsiadów, kapłanów, ubogich...? Niech to stanie się celem naszego życia.

W działaniach strategicznych do wyznaczonego celu przypisujemy konkretne zadania, dzięki którym będziemy realizować stopniowo nasze marzenia. Podpowiedzią mogą być w tym przypadku dokumenty Kościoła. Przeglądając je, znajdziemy konkretne zadania małżonków, kapłanów, osób życia konsekrowanego, osób świeckich, kobiet itp. Kolejnym elementem niezbędnym do budowania strategii na nasze życie jest określenie osób i narzędzi, które pomogą nam w realizacji naszego celu, czyli realizacji powołania do świętości. Rozejrzyjmy się zatem po naszym otoczeniu i odpowiedzmy sobie na pytanie: co nam przeszkadza w osiągnięciu świętości, a co/kto pomaga nam każdego dnia stawać się coraz lepszym człowiekiem, żyć w coraz większej przyjaźni z Panem Bogiem? Kościół zatroszczył się także o narzędzia weryfikacji naszych zamierzeń i działań. Tymi narzędziami weryfikacji są: sakrament pokuty i pojednania, rekolekcje, kierownictwo duchowe...

Pytanie podstawowe

Jakie korzyści przyniesie nam taka strategia na święte życie? Dokładnie takie same jak firmom: pomoże nam nie tracić czasu i energii na to, co jest nieistotne dla naszego życia, co nam szkodzi, przeszkadza, pomoże dostrzec osoby, rzeczy naprawdę ważne, a co za tym idzie – pomoże nam owocnie i szczęśliwie przeżyć swoje życie.



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Kto kogo wybrał?

Polityka jest trudną dziedziną do komentowania pewnie dlatego, że łatwo w niej o emocje. Do tego są one jakieś takie... dziwne. W końcu inne, np. te sportowe, też są, ale szybko opadają. W czasie wakacji wybieraliśmy Prezydenta Polski, a przynajmniej tak mi się wydawało. Niektóre media i ich komentatorzy szybko jednak zajęli się wyprowadzaniem mnie z błędu. Najpierw informowano mnie, że źle jest, że wyboru dokonują osoby słabo wykształcone, mieszkające na wsi, a do tego stare. Potem wyczytałem, że osoby te wybrały... Dudę, czyli co?

Używając bardziej filozoficznego języka, trzeba by powiedzieć, że urząd prezydenta jest ideą istniejącą gdzieś tam w platońskich światach wyobrażonych, a tu na ziemi wśród nas istnieje jakaś wybrana przez emerytów „Duda”. Do tego część komentatorów zaczęła ów wybór kontestować i namawiać do jego odrzucenia. Bez wątpienia świadczy to o głębokim kryzysie elit albo grup, które się za owe elity uważają. Nie jestem wyznawcą religii zwanej demokracją, wierzę w Boga, jestem członkiem Kościoła katolickiego, którego nauczania słucham, i tyle. Jako historyk wiem, że istniały w dziejach, współcześnie też bywają, różne sposoby wyłaniania elit politycznych. Jednym z nich jest metoda demokratyczna. Jej używanie czasami mnie irytuje, nie widzę bowiem powodu, by pytać społeczeństwo w kwestii jego zgody na aborcję czy eutanazję, bo nadużyciem wydaje mi się pytanie o to, czy ktoś inny ma prawo do życia. Niemniej wybory są naszą rzeczywistością, a że ze względu na dużą dozę manipulacji politycznych używanych w propagandzie coraz bardziej ułomną, możemy sobie jedynie ponarzekać, i tyle. Wracając do meritum, miniona kampania była szczególnie zawzięta, a jej koniec i czas bezpośrednio po niej niepokoją. Osoba wybrana na tę funkcję może się podobać albo nie. Każdy ma prawo mieć w tym względzie swoją opinię. Każdemu wolno też wyrażać swoje zdanie publicznie, jeśli ma taką potrzebę lub uważa, że sprawa jest naprawdę ważna. Sam zamierzam z takiego prawa korzystać, jednak jedną z granic owej wolności wypowiedzi powinna być kwestia języka. Jeżeli w życie publiczne wkraczają wulgaryzmy i zwroty obraźliwe, to tym samym zaczynamy je akceptować w relacjach międzyludzkich. Drugą kwestią jest agresja, jaka ogarnęła masy społeczne poddane politycznej propagandzie. Jeżeli za wrogów uznamy członków naszego społeczeństwa, to nigdzie nie dojdziemy. Musimy zachowywać się dojrzałe, by nie okazało się, że nie zasługujemy jako państwo na podmiotowość.

A tak w ogóle warto przypomnieć: społeczeństwo wybrało prezydenta, który z założenia „jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej i gwarantem ciągłości władzy państwowej”. Dopóki nie sprzeniewierzy się temu zapisowi konstytucji, powinniśmy wszyscy ten wybór szanować, a jako katolicy powinniśmy modlić się o światło Ducha Świętego dla niego. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO



VI Targi Edukacji Międzykulturowej

Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego we współpracy z Biurem Łącznikowym Wolnego Państwa Saksonia we Wrocławiu, Przedstawicielstwem Regionalnym Komisji Europejskiej w Polsce oraz Uniwersytetem Wrocławskim serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w **VI Targach Edukacji Międzykulturowej pt. „Zwroty akcji w edukacji. Zmiany i adaptacje do nowej sytuacji społecznej i kulturowej” – IV edycja międzynarodowa** organizowanych w dniach 23–25 września 2020 r. we Wrocławiu.

Głównym tematem tegorocznej edycji Targów będzie zmiana oraz adaptacja. Zmiana jest naturalną cechą otaczającego nas świata, a adaptacja do nowej rzeczywistości jej nieodłącznym elementem. Wydaje się, że kryzys pandemiczny spowodował, że tempo zmian zwiększyło się jeszcze bardziej – także w obszarze edukacji międzykulturowej. Sytuacja pandemiczna wymusiła szybkie reakcje edukatorów i edukatorek – co z jednej strony zaowocowało ciekawymi rozwiązaniami, z drugiej zaś nie zawsze reakcjom tym towarzyszyło głębsze zrozumienie problemów. Dlatego istotna jest możliwość zatrzymania się i przemyślenia tego, co się wydarzyło, oraz rozważania możliwych scenariuszy na przyszłość.

Chcielibyśmy, aby Targi stały się miejscem-przystankiem, gdzie wspólnie zastanowimy się nad tym, co nas spotkało w ostatnich miesiącach i co może spotkać w najbliższej przyszłości. Kryzys chcemy potraktować twórczo: jako przełom, który może stać się źródłem nowej wiedzy, doświadczenia oraz zmiany na lepsze. Liczymy, że poznamy sprawdzone w czasie kryzysu metody, aby lepiej i sprawniej móc sprostać przyszłości. Zastanowimy się



JUAN CARLOS TRUJILLO/UNSPASH.COM

Wrocław włącza się w program współpracy w zakresie edukacji międzykulturowej w europejskich miastach

nad zmianą w szerokim kontekście: adaptacją, przystawalnością pojęć, metod i postaw do obecnej rzeczywistości.

Zależy nam na rozmowie, dlatego zaplanowaliśmy osiem półtorgodzinnych debat. Podejmiemy temat edukacji międzykulturowej w sytuacji kryzysowej, budowania relacji

międzykulturowych, które wychodziłyby poza zwyczajowe role i podziały na rzecz partnerstwa i współpracy. Przyjrzymy się zmieniającym się definicjom mniejszości w edukacji na przestrzeni ostatnich trzech dekad. Zapytamy o mniejszości: zarówno te, których status jest ugruntowany i prawnie zdefiniowany, jak i o grupy,

które w świetle przyjętych definicji za mniejszości do tej pory nie uchodziły (migranci, repatrianci itd.). Poruszymy ważny temat współpracy w zakresie edukacji międzykulturowej w europejskich miastach oraz możliwości udziału dzieci w polityce – nie tej „wielkiej”, ale lokalnej, zmieniając najbliższe otoczenie życia codziennego.

Planujemy, że wszystkie debaty odbędą się w Synagodze Pod Białym Bocianem i będą transmitowane w Internecie. Jeśli okaże się to niemożliwe ze względu na stan zagrożenia epidemicznego i ewentualne obostrzenia, przeprowadzimy nasze wydarzenia wyłącznie online.

Drugiego dnia będzie można wziąć udział w warsztatach, podczas których rozwinie my zasygnalizowane dzień wcześniej tematy. Przewidzieliśmy także związane z tematyką międzykulturową wydarzenia towarzyszące.

Program oraz szczegółowe informacje znajdziecie wkrótce na stronie www.wielokultury.wroclaw.pl oraz profilu facebookowym Wielokultury Wrocław.

ORGANIZATOR

Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego/Miasto Wrocław

WSPÓŁORGANIZATORZY

- Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce (Biuro we Wrocławiu)
- Biuro łącznikowe Wolnego Państwa Saksonia we Wrocławiu
- Uniwersytet Wrocławski (gospodarz miejsca)

PARTNERZY

- Fundacja Bente Kahan (gospodarz miejsca)
- NOMADA – Stowarzyszenie na rzecz Integracji Społeczeństwa Wielokulturowego
- Brave Kids
- Związek Karaimów Polskich
- Sächsische Landeszentrale für politische Bildung
- Fundacja Dom Pokoju
- Fundacja MODE
- Fundacja FREYA

IV Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej

Czwarta edycja Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej odbędzie się w dniach 18–19 września 2020 r. w formie transmisji online, wpisując się w nowe uwarunkowania.

Przedsiewzięcia polityczne, ekonomiczne i gospodarcze oparte wyłącznie na technicznych rozwiązaniach, a pozbawione podłoża aksjologicznego mają zazwyczaj charakter doraźny, powierzchowny i nie rozwiązują skutecznie szeroko rozumianych problemów społecznych.

Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej to przestrzeń do rozmowy na najważniejsze tematy, platforma wymiany myśli ludzi zatroskanych o dobro wspólne. To również ciekawe i aktualne zagadnienia, debaty specjalistów z różnych dziedzin, integracja środowisk oraz wymiana doświadczeń, a także przestrzeń, w której biznes, gospodarka, kwestie społeczne i polityczne stykają się z Ewangelią i etyką. Poprzednie trzy Festiwale KNS odbyły się w formie stacjonarnej w Warszawie.

W trakcie Festiwalu odbędą się **dwie debaty**, w których wezmą udział znamienici goście. Podczas debaty **Zjednoczona, ale nie solidarna – czy to koniec Unii Europejskiej?** zaproszeni eksperci przeanalizują rolę obecnych wydarzeń w funkcjonowaniu unijnych struktur w odniesieniu do państw narodowych. Spróbują przeniknąć głębiej, do istoty problemów cywilizacyjnych współczesnej Europy. W debacie **Wyż czy niż – gospodarcze prognozy dla Polski?** goście zmierzają się z tematem, który nurtuje w dzisiejszym niepewnym świecie każdego z nas. Jak pandemia wpłynie na rynek? Jak bardzo odczuwalne będą skutki kryzysu? A może nie ma się czym przejmować? Z pewnością podczas debat ekspertów nie zabraknie znamienitych gości, istotnych pytań i przemyślnych odpowiedzi.

Ważnym elementem przedsięwzięcia są bezpłatne **warsztaty**: „Tyłko dla



18–19 września 2020
www.festiwalkns.pl

dorostych? Pierwsze kroki w biznesie i polityce”. Kierowane są do wszystkich zainteresowanych tematyką katolickiej nauki społecznej, a w szczególności do ludzi młodych, którzy stawiają pierwsze samodzielne kroki w sferze gospodarczej, społecznej i samorządowej.

Organizatorami Festiwalu są: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Fundacja Civitas Christiana oraz Fundacja Obserwatorium Społeczne. Nad merytoryczną stroną Festiwalu czuwa Rada Programowa pod przewodnictwem abpa Józefa Kupnego, Metropolity Wrocławskiego, Przewodniczącego Rady ds. Społecznych KEP. Wydarzenie objął patronatem honorowym abp Stanisław Gądecki, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

Zapraszamy Państwa do zarezerwowania swojego czasu i uczestnictwa online w IV Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. Spotkajmy się wirtualnie, by porozmawiać o aktualnych problemach i wyzwaniach.

Uwaga: Rejestracja i szczegółowe informacje na stronie internetowej: festiwalkns.pl

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O sprawności emocjonalnej

Susan David, autorka książki *Sprawność emocjonalna*, pisze, że często **przyczyną naszego nieradzenia sobie ze światem zewnętrznym jest nieumiejętność radzenia sobie z naszym światem wewnętrznym**, zwłaszcza z pojawiającymi się w nim myślami, interpretacjami, emocjami oraz pragnieniami i impulsami

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

A merykańska psycholożka wskazuje, że trzeba sobie uświadomić – na co nie zawsze się zgadzamy – iż życie będzie zawsze nam przysparzać rozmaitych trudności. Są one związane zarówno z naszymi obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi, wymaganiami dotyczącymi zdrowia, obciążeniami finansowymi, jak i z nawałem wielu innych życiowych powinności, a także z presją wydarzeń społecznych i politycznych, takich jak rozregulowana gospodarka, gwałtowne zmiany kulturowe czy obecnie trwająca stan epidemii. S. David podkreśla, że czymś naturalnym w takiej sytuacji jest pojawienie się w nas nieprzyjemnych uczuć i niepokojących myśli.

Problem w naszym funkcjonowaniu, według niej, powstaje w momencie, kiedy zaczynamy uważać, że takie nieprzyjemne uczucia i niepokojące myśli nie powinny się w nas pojawić, albo że skoro one jednak już w nas są, to musimy się ich jak najszybciej pozbyć, nie zważając na koszt i skutki takiego postępowania. Jak zauważa S. David, usilne starania, by usunąć za wszelką cenę niepokojące nas myśli i uczucia, kończą się bezproduktywną obsesją na ich punkcie, mogą także doprowadzić do wielu najróżniejszych nałogów.

Postawy wobec procesów wewnętrznego świata

S. David opisuje, jakie postawy najczęściej ludzie mogą przyjmować wobec nieprzyjemnych uczuć i niepokojących myśli. Pierwsza opisywana przez nią związana jest z tendencją do tłumienia tych myśli i emocji. Ludzi przyjmujących tę postawę określa **emocjonalnymi wstrzymywaczami**. Próbuje oni odcinać się od niepokojących myśli i uczuć przez odwracanie od nich uwagi poprzez wykonywanie jakichś czynności czy też angażowanie się w różnorodne działania. Jak zauważa S. David, problem z tłumieniem polega jednak na tym, że ignorowanie emocji nie pozwala dotrzeć do ich pierwotnych przyczyn, toteż głębsze sprawy i nasze problemy pozostają nietknięte i nierozwiązane. Badania wskazują, że próby minimalizowania czy ignorowania myśli i emocji skutkują wyłącznie ich wzmacnianiem. To paradoks tłumienia. Z pozoru wydaje się, że tłumienie zapewnia nam kontrolę nad sytuacją, ale w rzeczywistości nas jej pozbawia. Dzieje się tak z powodu procesu tzw. przeciekania emocji. Tłumione emocje wypływają na powierzchnię w niezamierzony przez nas sposób i kształtują nasze zachowanie wbrew naszej intencji i staraniom. Dlatego możemy po latach ciągle stwierdzać, że wciąż tkwimy w starych problemach, nieustannie

narzekając na ich obecność i niemożliwość ich rozwiązania.

Roztrząsacze emocjonalni to druga kategoria ludzi. Przyjmują oni postawę przeciwną do wstrzymywaczy – nieustannie rozpamiętują swoje myśli i emocje. Osoby takie zafiksowane na niekomfortowych uczuciach, kiszą się we własnym sosie, bez końca mieszając chochlą w swoim wewnętrznym kotle. Nie potrafią zdobyć się na dystans i z trudem przychodzi im oddzielenie siebie od swoich myśli i emocji, gdy rozpamiętują jakąś urazę, subiektywnie odczuwaną porażkę, niedociągnięcie czy obawę. Proces roztrząsania blisko spokrewniony jest z zamartwianiem się. Postawy te cechują się intensywnym skupieniem na sobie i wiążą się z próbami wejścia w chwilę, której nie ma teraz. O ile jednak zamartwianie się dotyczy przyszłości, o tyle roztrząsanie skupia się na tym, co przeszłe. Skutkiem tych procesów jest często wyolbrzymianie znaczenia przeżytych doświadczeń. Ludzie tracą więc poczucie proporcji, robiąc słonia z muchy. Pod jednym względem górują oni jednak nad wstrzymywaczami emocjonalnymi – w próbach znalezienia rozwiązania swoich problemów przynajmniej są świadomi doznawanych emocji. Jednak choć nie zagraża im zjawisko przeciekania emocji, mogą utonąć w ich powodzi. Siła emocji, jakich doświadczają, powstaje w nich na podobnej zasadzie, na jakiej tworzy się huragan – wirując

we wnętrzu człowieka, nabierają z każdym okrzykiem coraz większej energii i siły.

Trzecią kategorię stanowią ludzie, którzy **impulsywnie odrea- gują i rozładowują stres** wywołany niepokojącymi myślami i nieprzyjemnymi uczuciami. Mają oni słabe umiejętności pomieszczenia w sobie napięcia wywołanego przez wspomniane stany wewnętrzne, odczuwając natychmiast impuls do ich rozładowania lub odrea- gowania. Mogą to czynić poprzez przeklinanie, agresję, zażywanie środków psychoaktywnych, kompulsywną seksualność, czy też udanie się na zakupy lub nadmierne sprzątanie itp. To osoby, które mają nawyk podejmowania działania przed myśleniem, dlatego w swoim życiu doświadczają wielu negatywnych konsekwencji swoich zachowań.

Czwarta kategoria to osoby **ze sprawnością emocjonalną**. Nie są to osoby doskonałe i niewzruszone, którym nigdy nie wymysknie się niestosowne słowo lub które nie doznają poczucia wstydu, winy, gniewu, lęku czy zagrożenia. Ale są to ludzie, którzy nie boją się poznawać swoich stanów wewnętrznych, którzy nauczyli się je akceptować, a nie walczyć z nimi, i którzy elastycznie reagują na informacje z nich płynące, potrafiąc scalać je ze światem swoich wartości i życiowych celów.

Rozumienie sprawności emocjonalnej

Podstawowym założeniem sprawności emocjonalnej, jak pisze S. David, jest przekonanie zaczerpnięte od Viktora Frankla, austriackiego psychiatry, że między bodźcem działającym na nas a naszą reakcją jest przestrzeń, w której tkwi nasza wolność wyboru reakcji. Sprawność emocjonalna polega więc na umiejętności stworzenia w swojej świadomości szczeliny między bodźcem a reakcją, dzięki której możemy wybrać sposób reakcji zgodny z naszymi wartościami i żywymi celami. Nie ma w niej mowy o ignorowaniu trudnych emocji i myśli. Chodzi o to, by mniej kurczowo się ich trzymać, ale ze śmiałością i zrozumieniem patrzeć im w oczy, by następnie przekraczać je, tak by w życiu mogły zaistnieć większe i lepsze rzeczy zgodnie z naszą wolą.



Budowanie sprawności emocjonalnej

S. David wskazuje, że proces ten obejmuje cztery etapy.

1. Przyjdź i stań twarzą w twarz. To przyjście oznacza postawę dobrowolnego przyglądania się swoim myślom i emocjom z ciekawością i wrażliwością, bez negatywnego osądzania i oceniania siebie za ich przeżywanie i doświadczanie.

2. Zrób krok w bok. W etapie tym ważne jest oderwanie się od doświadczanych myśli i emocji oraz dostrzeżenie, czym one są w istocie – po prostu myślami i emocjami, a nie nieodwołalnymi faktami. Zdystansowana obserwacja sprawia, że chwilowe doznania mentalne nie przejmują nad nami władzy. W szerszej perspektywie uczymy się postrzegać siebie jak całą szachownicę, oferującą wielość potencjalnych posunięć, a nie jak jedną wybraną figurę, ograniczoną wąskim zakresem z góry przewidzianych ruchów.

3. Pójdź za swoim „dlaczego”. To „dlaczego” to nasza odpowiedź na pytanie, w czym widzimy sens naszego życia,

naszych codziennych trudów i pracy, naszego zaangażowania i działania. Na tę odpowiedź składają się więc osobiste wartości i życiowe cele. Dzięki oczyszczeniu i uspokojeniu procesów mentalnych, a następnie stworzeniu potrzebnej przestrzeni między myślącym a jego myślami możemy zacząć koncentrować się wokół naszych głębokich wartości oraz najważniejszych celów.

4. Idź do przodu. Etap ten polega na dokonywaniu w sobie realnej zmiany, rozumiejąc, że nie jest ona skutkiem jednorazowego zdarzenia, rodzącego od razu sukces i totalną przemianę, ale procesem rozciągniętym w czasie, któremu towarzyszą nieraz błędy i porażki. Kiedy spostrzegamy zmianę jako zdarzenie, możemy nieraz czekać długie lata, by cokolwiek w sobie zmienić i takiej zmiany się nie doczekać. Postrzeganie zmiany jako procesu rozciągniętego w czasie powoduje, że zaczynamy rozumieć, iż do przemiany naszych zachowań przyczyniają się drobne, celowe korekty dokonane zgodnie z wyznawanymi wartościami.



Jakiej chcę Polski?

Czy się nad tym zastanawiam?

Pierwszy września to dla polskich dzieci sygnał, że rozpoczyna się rok szkolny i nastał koniec wakacji. To także dzień, który zapisał się w historii Polski i świata jako rozpoczęcie II wojny światowej. **Obecny rok dla naszego kraju jest bogaty w rocznice ważnych wydarzeń historycznych**, o których warto przypomnieć z myślą o edukacji młodego pokolenia.

MAGDALENA MALIK

Wrocław

W sierpniu przypadła 100. rocznica Bitwy Warszawskiej i 76. Powstania Warszawskiego.

Oba wydarzenia odegrały znaczącą rolę w historii kraju i społeczeństwa, w tym także w kształtowaniu postaw patriotyczno-obywatelskich młodego pokolenia. Współczesna młodzież nie musi obawiać się ataku zbrojnego na swój dom rodzinny i utratę niepodległości. Nie znaczy to jednak, że jest zwolniona z obowiązku znajomości historii Ojczyzny i krzewienia ducha tradycji narodowej.

„NARÓD MUSI
ZACHOWAĆ SWOJĄ
BOGATĄ PRZESZŁOŚĆ
I MUSI SIĘ NIĄ SZCZYCIĆ”.

W 1795 r. mapa Europy przybrała nowy kształt – bez Polski. Los polskiego społeczeństwa zależał od polityki trzech zaborców: Prus, Austrii i Rosji. Zniknął kraj, ale zostali Polacy, którzy rozpoczęli starania o przywrócenie niepodległości i suwerenności własnego państwa. Utworzenie Księstwa Warszawskiego, funkcjonowanie Królestwa Polskiego, wybuch powstania listopadowego, później styczniowego to jedynie namiastka walki o Polskę. Trzeba również podkreślić rolę domu rodzinnego, w którym pielęgnowano język ojczysty, przekazywano historię i tradycję narodową. Nie można pominąć działalności osób duchownych i roli Kościoła, który był ostoją dla polskiego społeczeństwa w trakcie niewoli.

Umiedzynarodowienie sprawy polskiej oraz aktywność polityczna i militarna Polaków odegrały dużą

rolę w odzyskaniu niepodległości, ale też nastąpił szczęśliwy zbieg okoliczności, jakim była przegrana *de facto* wszystkich trzech zaborców w I wojnie światowej. W efekcie tego dzień 11 listopada 1918 r. przywrócił radość, wiarę i dał siły do walki o pełną niezależność kraju. Po 123 latach niewoli należało odbudować i stworzyć od podstaw prawie każdą dziedzinę życia.

Budowa Państwa w okresie dwudziestolecia międzywojennego była wyzwaniem dla całego społeczeństwa i wymagała sporo zaufania do rządzących, ale i do drugiego człowieka. W Polsce po I wojnie światowej ludność była zróżnicowana pod względem narodowościowym i religijnym, posiadane wykształcenie lub jego braku, czy też przygotowania zawodowego, co było efektem połączenia ziem wchodzących wcześniej do trzech różnych państw. W odrodzonym kraju spotkali się Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i Niemcy. Pod względem wyznania należy wymienić: rzymskokatolickie, mojżeszowe, greckokatolickie, protestanckie czy prawosławie. Możliwość życia w wolnym kraju, szansa pracy przyczyniły się do liczebnego wzrostu ludności – z 27 do 35 mln. Polska jako młode państwo borykała się z wieloma kłopotami. Częste zmiany rządów, wiele partii politycznych, obniżenie poziomu debaty politycznej oraz wprowadzanie rządów pozaparlamentarnych celem stabilizacji politycznej nie były zjawiskiem pozytywnym dla polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski. Negatywnie na sytuację kraju wpłynął kryzys gospodarczy czy wojna celna z Niemcami. Trzeba jednak podkreślić osiągnięcia: budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, portu w Gdyni, magistrali węglowej, przeprowadzenie reformy walutowej i powołanie niezależnego Banku Polskiego, walkę z analfabetyzmem i wprowadzenie powszechnego obowiązku szkolnego od

7. do 14. roku życia. Na arenie zagranicznej starano się prowadzić politykę równowagi i zachować tzw. zdrowe odległości w relacjach z Moskwą i Berlinem. W 1925 r. podpisano konkordat ze Stolicą Apostolską, na mocy którego Kościół zyskał pełną swobodę administracyjną i majątkową oraz prawo nauczania religii w szkołach. Duchownych zwolniono z obowiązku służby wojskowej.

Niewątpliwie okres międzywojenny był sprawdzianem dla wszystkich Polaków. Mimo różnic na arenie politycznej, rosnącego niebezpieczeństwa międzynarodowego można pokusić się o stwierdzenie, że zbudowano społeczeństwo o fundamentach patriotyzmu, wiary i poczucia odpowiedzialności za kraj. Ukształtowanie postawy patriotycznej w narodzie, który budował swoje Państwo od podstaw, zasługuje na szacunek. Wymagało to dążenia do osiągnięcia wspólnie wyznaczonych celów przez przedstawicieli władzy, kultury, a także kadry pedagogicznej i wychowanków oraz rodziny czy duchowieństwo. Możliwość udowodnienia tego przysła szybko, bo już 1września 1939 r.

„NARÓD, KTÓRY
NIE MOŻE NAWIĄZAĆ
DO DZIEJÓW, KTÓRY NIE
MOŻE WYPOWIEDZIEĆ
SIĘ ZGODNIE ZE
SWOJĄ WŁASNĄ
DUCHOWOŚCIĄ,
JEST NARODEM
ZNIEWOLONYM”.

Wybuch II wojny światowej zmienił oblicze Europy i świata. Osamotnienie



MACIEJ RAJFUR/FOTO GOŚĆ

W całym kraju obchodzono setną rocznicę Bitwy Warszawskiej.

Na zdjęciu Obchody rocznicy – Msza św. w bazylice garnizonowej św. Elżbiety we Wrocławiu, 15 sierpnia 2020 r.

Polski w walce na dwa fronty, po wkroczeniu Armii Czerwonej, słabe wyposażenie wojska, straty w ludności cywilnej, ogromne zniszczenia, a także brak należytego wsparcia ze strony naczelnego dowództwa złożyły się na upadek wojny obronnej. Kraj znalazł się pod dwiema okupacjami. Utworzono Generalne Gubernatorstwo wraz z ziemiami wcielonymi do Rzeszy i z drugiej strony – ziemie wcielone przez ZSRR. Dla społeczeństwa polskiego okupacja nie oznaczała końca walki z wrogiem. Powstało Polskie Państwo Podziemne, które posiadało struktury polityczne i militarne. Walka zbrojna obejmowała akcje dywersyjno-sabotażowe, wsparcie walczących w getcie warszawskim, działalność wywiadowczą czy np. akcję „Burza”. Najważniejsza z nich miała miejsce 1 sierpnia 1944 r. – późnym popołudniem w okupowanej stolicy rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Patrząc na stan wojska, jego wyposażenie, liczbę ludzi, można było z góry przesądzić jego wynik. Po zakończeniu walk było 18 tys. zabitych, 25 tys.

rannych, 180 tys. zabitych cywilów. Poza tym 85% zniszczonych budynków lewobrzeżnej Warszawy, utrata bezpowrotnie dzieł sztuki, a przede wszystkim wysiedlenie ludności stolicy na roboty przymusowe lub do obozów koncentracyjnych. Te 63 dni krwawej i wyniszczającej walki pokazały, jak ważna jest dla narodu Ojczyzna, ile zostało w pamięci z czasów zaborów oraz czym jest brak niepodległości, wolności i suwerenności.

Poza granicami okupowanej Ojczyzny Polacy walczyli prawie na wszystkich frontach świata. Cel przyświecał jeden: wolna, suwerenna i niepodległa Polska. Niestety zwycięstwo okazało się połowiczne. Po zakończeniu działań wojennych nasz kraj wszedł w orbitę ZSRR. Nie wszyscy obywatele poddali się działaniom nowej władzy, która postanowiła dokonać pełnej zmiany, m.in. wyeliminować Kościół katolicki z życia społecznego. Społeczeństwo musiało zmierzyć się z hasłami nacjonalizacji przemysłu i kolektywizacji rolnictwa, budowania nowych podstaw programowych i zatrudniania właściwie nauczającej kadry pedagogicznej czy sztuce i kulturze, dla której natchnienia należało szukać za Bugiem. Dla Polaków nastała nowa rzeczywistość, z której niektórzy zdawali w przyszłości egzamin.

WOLNOŚĆ,
SUWERENNOŚĆ,
NIEPODLEGŁOŚĆ
– SŁOWA, NA KTÓRE
CZEKALI POLACY WIELE
LAT PO ZAKOŃCZENIU
II WOJNY ŚWIATOWEJ.

Rok 1989 ponownie dał nadzieję społeczeństwu na upragnioną normalność we wszystkich sferach życia. Nadziei tej nie zmarnowaliśmy. Przez lata Polska doświadczyła wielu dobrych, jak i gorszych momentów, z których starano się wyciągnąć wnioski. Na niwie oświaty przeprowadzone zostały reformy zmieniające oblicze polskiej szkoły. Współczesny uczeń nie ma obaw związanych z wyborem placówki, kierunkiem kształcenia czy narzucanym ogólnie językiem, a lekcje historii niech pozostaną wierne wydarzeniom, jakie miały miejsce w przeszłości. To właśnie historia kształtuje młode pokolenie, które wkracza w dorosłe życie, i to przed dorosłymi stoi zadanie, aby fakty – bez względu na to, czy są bolesne, czy pełne chwały dla polskiego społeczeństwa – zostały przekazane młodzieży. ●

SUB TUUM PRAESIDIUM CONFUGIMUS

Kult Czternastu Świętych Wspomożycieli

– bezpieczeństwo chrześcijan w dawnych wiekach

Jedną z najciekawszych osobliwości kultu świętych związanych z ludzkim bezpieczeństwem zarówno fizycznym i materialnym, jak i duchowym jest grupa Czternastu Świętych Wspomożycieli. Wobec obecnych lęków i zagrożeń **warto zadbać o bezpieczeństwo fizyczne i zdrowotne, nie zapominając jednak o bezpieczeństwie duchowym.**

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Z hagiografii i historii Kościoła wiadomo, iż istniało wiele grup świętych patronów, zazwyczaj były to osoby, które wspólnie poniosły śmierć w tym samym miejscu, w tych samych okolicznościach i z tego samego powodu. Czasem była to grupa krewnych, przyjaciół czy współpracowników i dotyczyła najczęściej, co zrozumiale, męczenników.

Do grupy Czternastu Świętych Wspomożycieli przynależą święci:

ACHACY/ACHACJUSZ (†305/307), oficer rzymskich legionów pochodzący z Kapadocji. Torturowany i następnie ścięty mieczem w Konstantynopolu za czasów cesarza Dioklecjana, męczennik, patron chorych na trąd.

BARBARA (†306), dziewica. Według legend więziona w wieży przez ojca, który nie chciał dopuścić do poślubienia przez Barbarę ukochanego. Miała zostać ścięta mieczem przez ojca; męczennica, patronka górników, „Pani ognia” – orędowniczka w zawodach związanych z ogniem i pirotechniką;

patronka dobrej śmierci – ze względu na Komunię Świętą pod dwiema postaciami, jaką przed śmiercią przyniósł jej anioł. Jej kult był bardzo rozpowszechniony w całym Kościele. W średniowiecznej diecezji wrocławskiej czczono św. Barbarę w wysokim rycie *duplex* jako święto nakazane z dniem wolnym od pracy. Według schematyzmu z XIX stulecia w średniowieczu poświęcono jej 31 obiektów sakralnych, w tym osiem szpitali.

BŁAŻEJ (†ok. 316), biskup Sebasty, według tradycji uleczył w więzieniu chłopca, który zadławił się ością. Męczennik ścięty mieczem, patron chorych na gardło i krwotoki. Jego kult przeszedł do diecezji wrocławskiej z Nadrenii, gdzie od IX w. znajdowały się jego relikwie dzięki misjonarzom przybyłym do metropolii gnieźnieńskiej. Obchód liturgiczny św. Błażeja klasyfikował się w niskim rycie IX-lekcyjnym. Kościół pw. św. Błażeja i św. Sperata znajdował się w Oławie, pełniąc funkcję fary, poświadczony został w bulli papieża Innocentego III z 12 VIII 1201 r.

CYRIAK (†304/305), diakon, według hagiografii w czasie uwięzienia uzdrowił

z opętania Artemię, córkę cesarza Dioklecjana. Odzyskał wolność i udał się do Persji. Po powrocie po raz kolejny aresztowany wraz z towarzyszami, a następnie stracony przy drodze ostyjskiej w Rzymie. Jego kult był powszechny w Kościele, wpisany był do *Depositio martyrum* oraz *Martyrologium Hieronymianum* z V w. po Chr. Relikwie świętego znajdowały się w Italii, Bawarii i w innych częściach Niemiec.

DIONIZY (†ok. 258), pierwszy biskup Paryża, misjonarz przybyły z Rzymu, męczennik, ścięty mieczem. Stąd przedstawiany jest jako *Kefaloфорos* – niosący swoją głowę, co nawiązuje do legendy, jakoby miał zanieść swoją głowę na miejsce pochówku, które sam sobie obrał. Patron cierpiących na bóle głowy i choroby pochodne. W 625 r. na jego grobie wzniesiono bazylikę ku jego czci oraz klasztor, który stał się mauzoleum królów francuskich. Jego kult w diecezji wrocławskiej pochodzi z dawnych XII-wiecznych kalendarzy kurii rzymskiej. Wspomnienie obchodzono w bardzo niskim rycie III-lekcyjnym.

ERAZM (†ok. 303), biskup Fomio, męczennik, był torturowany poprzez usunięcie

wnętrznosci i nawijanie ich na korbę, z którą jest przedstawiany w ikonografii. Orędownik w chorobach brzucha, patron marynarzy i żeglarzy. Jego relikwie znajdowały się w wielu miastach Italii, stąd obecność świętego w wielu kalendarzach i jego popularność. W diecezji wrocławskiej czczony w wysokiej randze święta *duplex*. Zawdzięcza to temu, iż jego relikwie przechowywane były w klasztorze wrocławskich premonstratensów (norbertanów), którzy już w XIII w. czcili świętego dniem wolnym od pracy (*festum fori*). Św. Erazmowi poświęcony był w średniowiecznej diecezji wrocławskiej jeden kościół, fara w Jeleniej Górze, której patronatium poświęcone zostało w źródłach w 1449 r.

EUSTACHY/PLACYD (tok 118), oficer i dowódca legionów rzymskich na Bliskim Wschodzie. Jego żywot znany jest wyłącznie z legend. Według jednej z nich Eustachemu objawił się Chrystus pod postacią jelenia ze świecącym krzyżem w centrum poroża; orędownik i patron osób doświadczających wątpliwości i kryzysów wiary oraz przeciwności losu. Kult świętego na Śląsku przeniknął z liturgicznych ośrodków niemieckich.

IDZI (tok. 720), pustelnik z okolic Arles we Francji. Według opisów hagiograficznych żywił się mlekiem łani, którą próbował upolować król Gotów Wamba. Strzała ugodziła jednak Idziego. Król w ramach rekompensaty podarował ten teren pustelnikowi, który założył w tym miejscu opactwo znane pod jego imieniem jako Saint-Gilles. Patron chorych na epilepsję, zbłąkanych, matek karmiących dzieci, cierpiących na choroby psychiczne. Rozgłos i wielką popularność świętemu przyniosły cuda czynione za jego wstawiennictwem oraz fakt, iż jego sanktuarium znajdowało się na szlaku pielgrzymim do Santiago de Compostela. Jego kult na Śląsku przyjęty został z ksiąg liturgicznych kurii rzymskiej. Wybór jego patronatium dla kościołów świadczy o ich dawnej metryce, np. w Krakowie jest to kościół z ok. 1086 r., we Wrocławiu najstarsza kolegiata śląska nosząca jego wezwanie pochodzi sprzed 1138 r.

JERZY (tok 284/303), oficer rzymskich legionów, postać owiana wieloma

legendami i tradycjami. Aresztowany i torturowany za wyjawienie swojej chrześcijańskiej wiary. Męczennik, ścięty mieczem. Główny patron rycerzy i walczących za wiarę. Szczególny orędownik przywoływany przy zarazie dżumy, trądu, chorób skóry i wenerycznych. Tradycja o zabiciu smoka pochodzi z XII w. Jeden z najpopularniejszych świętych, czczony przez rycerzy, władców, krzyżowców udających się na wyprawy krzyżowe do Ziemi Świętej przez całe średniowiecze, jego kult szerzyły zakony rycerskie posiadające swoje klasztory i placówki w całej Europie. W diecezji wrocławskiej jego święto w kalendarzach liturgicznych związane było do XIV w. ze św. Wojciechem, następnie rozdzielono je na dwie oddzielne uroczystości kościelne. Wpływ na rangę i popularność kultu św. Jerzego na Śląsku miał niewątpliwie fakt, iż od 1151 r. we wrocławskiej katedrze przechowywano jego relikwie przywiezione przez bpa Hieronima z Rzymu. O znaczeniu jego kultu w kulturze religijnej społeczeństwa świadczy fakt, iż w średniowieczu dedykowano św. Jerzemu 53 obiekty kultu, w tym 13 szpitali.

KATARZYNA ALEKSANDRYJSKA (tok 300/305), postać na poły legendarna. Brak bowiem źródeł z epoki potwierdzających jej życie i męczeństwo. Żywot spisany został dopiero w VI w. Uznawana była za młodą kobietę o zachwycającej urodzie i intelekcie. Według hagiografii w czasie swojego uwięzienia nawróciła na chrześcijaństwo wszystkich uczonych z dworu cesarskiego, wraz z samą cesarżową. Torturowana na kole, poniosła śmierć męczeńską przez ścięcie. Patronka francuskich teologów i filozofów. Orędowniczka przyzywana w obawach, lękach. Rozwój kultu św. Katarzyny na Śląsku wiąże się z czcią wobec wszystkich Czternastu Wspomożycieli, przyczyniły się do niego także wrocławskie dominikanki, które poświęciły jej swój konwent. W diecezji wrocławskiej obchód ku jej czci uplasowany był w randze wysokiego święta *duplex* z dniem wolnym od pracy. Na Śląsku jej patronatium nosiło ponad 60 obiektów sakralnych (kościół, kaplice, szpitale).

KRZYSZTOF (tok 250), postać legendarna, męczennik, którego na różne

sposoby chciano odwieść od wiary chrześcijańskiej, a w końcu po torturach ścięto. Najbardziej znana legenda dotyczy przeniesienia dzieciątka Jezus przez rzekę, stąd nazywano go – „Niosący Chrystusa”. Stał się patronem wszystkich podróżujących i posługujących się pojazdami. Wzywany jako orędownik przed zagrażającymi żywiołami oraz zarazą. Najstarszym śladem kultu jest wystawiona ku jego czci bazylika w Chalcedonie z 454 r. W diecezji wrocławskiej w średniowieczu jego święto obchodzono w rycie IX-lekcyjnym. We Wrocławiu dedykowano kościół ku jego czci, noszący pierwotnie wezwanie św. Marii Egipcjanki.

MAŁGORZATA Z ANTIOCHII/MARYNA (tok 307), postać legendarna, męczennica, ścięta mieczem. Według opowieści hagiograficznych została aresztowana za wyznawanie wiary chrześcijańskiej. Zamknięta w celi miała widzenie demona pod postacią smoka i otaczających go węży. Smok połknął Małgorzatę, która ocalała życie, rozcinając mu brzuch krzyżem, który miała w ręce. W ten sposób legendy chciały wyказаć zwycięstwo wiary i trwanie przy niej do końca. Kult Małgorzaty jako patronki przywoływanej w chwilach porodu rozpowszechnił się w średniowieczu. W diecezji wrocławskiej jej święto jako nakazane z dniem wolnym od pracy miało wysoką podwójną rangę rytu. Poświęcono jej 11 kościołów i kaplic. W dawnych wiekach na Śląsku w dzień św. Małgorzaty rozpoczynano żniwa. Dla rolników był to dzień rozliczeń finansowych za okres dzierżawy gruntów. Zgodnie z ówczesnym prawem, wobec zmian własności roli lub jej dzierżawy, ten miał prawo do zbiorów, kto w dniu św. Małgorzaty był w posiadaniu ziemi.

PANTALEON (ok. tok 305), lekarz, męczennik, bezpłatnie leczył ludzi w imię Boże i na Jego chwałę. Został aresztowany i torturowany, by wyrzekł się chrześcijaństwa, czego nie uczynił, przez co został ścięty. Bardzo popularny święty już we wczesnym średniowieczu, którego kult szerzony był na Wschodzie, gdzie włączony został do grupy tzw. *Niezawodnych wstawienników* (grec. *Agioi Anargyroi*). Od IX w. jego relikwie odbierały cześć w Kolonii, dokąd przywiózł



Czternastu Świętych Wspomożycieli, obraz z XVIII w. z kościoła parafialnego pw. św. Małgorzaty w Bruttig, Niemcy

je z Konstantynopola abp Gero. Patron lekarzy, osób wyczerpanych, chorych na gruźlicę. W diecezji wrocławskiej jego kult ograniczony był wyłącznie do wspomnienia liturgicznego jako najniższego celebrowanego rytu.

WIT (†ok. 304), młodzieniec-męczennik. Dzieła hagiograficzne poświęcone św. Witowi w większości opierają się na legendach tworzonych z myślą o budowaniu wiary wśród chrześcijan, dlatego zawsze oparte są na faktach. Wit pochodził z Sycylii. Jako młody chłopak został uwięziony i torturowany, przez co chciano go zmusić do wyrzeczenia się wiary w Chrystusa. Miał być męczony w kotle z wrzącą wodą lub olejem, następnie rzucony na pożarcie dzikim zwierzętom. Kult Wita jest bardzo stary, stąd trudno obecnie oddzielić fikcję od faktów. Jest patronem chorych na

pląsawicę (taniec św. Wita), kąsanych przez węże i dzikie zwierzęta, chorych nerwowo. Do diecezji wrocławskiej kult św. Wita przybył wraz z czeskimi wpływami kulturowymi i religijnymi (patron Pragi i jej katedry, gdzie przechowywano jego relikwie). Jego obchód celebrowano w niskim rycie III-lekcyjnym wraz ze św. Modestem. W średniowieczu w diecezji poświęcono mu dwa obiekty sakralne: kaplicę w katedrze wrocławskiej o poświęconym wezwaniu w 1484 r. oraz kościół parafialny w Sadlnie (obecnie w granicach miasta Żąbkowice Śląskie), który według tradycji ufundowała św. Jadwiga Śląska. Patrocinium św. Wita poświęcone zostało w 1265 r.

Historia kultu

Przedstawiona analiza ukazuje popularność i powszechność Czternastu

Wspomożycieli, jaką indywidualnie się cieszyli szczególnie w średniowieczu. Ich kult jako całej grupy narodził się w Austrii i południowych Niemczech, skąd rozpowszechnił się w całej Europie. Swoje apogeum przeżywał w XIV w., choć ołtarze i kościoły ku ich czci wznoszono również w XVIII i XIX w. Głównym centrum kultu jest bazylika Vierzehnheiligen w miejscowości o tej samej nazwie, położonej k. Norymbergii, która została wzniesiona w XV stuleciu w miejscu, w którym od 1445 r. pasterz Herman Leicht miał widzenia dziecka z czerwonym krzyżem na piersiach stojącego w otoczeniu czternastu innych dzieci. Według tradycji dzieci przedstawiły się jako grupa Czternastu Wspomożycieli, prosząc, by doprowadził do wzniesienia w tym miejscu świątyni. Postarali się o to cystersi, do których należał ten teren, choć długo nie dowierzali tym objawieniom.

Również na Śląsku pojawił się kult tej grupy, zaszczipiony przez opata cysterskiego z Krzeszowa, słynnego reformatora katolicyzmu Bernarda Rosy, który wybudował w Lubawce k. Kamiennej Góry w latach 1685–1687 kościół, stający się głównym miejscem ich kultu. Ze względu na popularność niebiańskich orędowników, ich kult oraz pielgrzymki w 1723 r. wybudowano nową, większą świątynię, w której zawisła seria barokowych obrazów ukazujących wizerunki świętych. Niestety z całej grupy zachowało się jedynie siedem obrazów. W 1886 r. w trzebnickim Lesie Bukowym lokalny przedsiębiorca Hubert Jantke ufundował neogotycki kościół pw. Czternastu Wspomożycieli. Opiekę nad nim sprawował pustelnik mieszkający w okolicy.

Niniejsze rozważania nie wyczerpują wszystkich „specjalizacji” i patronatów, jakie wierni przypisywali Czternastu Wspomożycielom. Gdyby przyjrzeć im się szczegółowo, okazałoby się, że święci opiekowali się wszystkimi sferami życia człowieka, szczególnie jeśli chodzi o bezpieczeństwo fizyczne i duchowe. I taki był zasadniczo sens tego kultu – zabezpieczyć siebie i całą społeczność religijną od wszelkich zagrożeń, jakie w mentalności ludzi dawnych wieków mogły przynieść szkody i nieszczęścia. ●



MAREK MUTOR

Wrocław

Jeździec na kobyle historii

Karol Modzelewski, wybitny uczony i działacz społeczny, wrocławianin z wyboru i honorowy obywatel naszego miasta, ukazuje nam biografię skomplikowaną i piękną. Szczególnie przypadająca w tym roku 40. rocznica powstania „Solidarności” skłania do przypomnienia tej postaci. Wszakże to on był pomysłodawcą nazwy związku. W wydanej w 2013 r. autobiografii *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźcy* napisał: „Z zawodu jestem historykiem wyspecjalizowanym w badaniach nad średniowieczem, czyli mediewistą. Obok odległych czasów, które badam, [...] jestem jednak uczestnikiem tej historii, która dzieje się na naszych oczach”.

Jego życiorys nie należał do najprostszych. Urodził się w Moskwie 23 XI 1937 r. jako Kirył Budniewicz. Gdy jego matka związała się z polskim komunistą Zygmuntem Modzelewskim, mały Cyryl otrzymał jego nazwisko. W 1945 r. wraz z rodziną przeniósł się do Polski. Wszystko za sprawą ojczyzny, który zaangażował się w tworzenie komunistycznego obozu władzy (był wicemin. spraw zagranicznych). Po maturze (1954) K. Modzelewski rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, a po nich podjął pracę naukową. Jako potomek partyjnego prominenta początkowo był zwolennikiem PZPR i akceptował działania władz. Szybko jednak zaczął krytykować stosunki panujące w kraju. W 1964 r. wspólnie z Jackiem Kuroniem wystosował memoriał będący krytyczną analizą ustroju PRL. Został za to usunięty ze studiów doktoranckich, zwolniony z pracy na uczelni, aresztowany. Nie zaprzestał jednak działalności i rok później z J. Kuroniem wystosowali list otwarty do członków partii, za co skazano go na 3,5 roku pozbawienia wolności (odsiedział 2,5). Po tym, jak w 1968 r. *Dziady* A. Mickiewicza w reżyserii K. Dejmkę zostały zdjęte z repertuaru Teatru Narodowego, był jednym z inicjatorów studenckich akcji protestacyjnych, jakie z czasem rozlały się na cały kraj. I tym razem ukarano go 3,5-letnim pobytem w więzieniu. Po odbyciu kary przeniósł się do Wrocławia i w 1972 r. podjął pracę w IHKM PAN we Wrocławiu, gdzie pracował do 1983 r., gdzie zrobił doktorat (1974) i uzyskał stopień dra hab. (1978). Okres intensywnej działalności nadszedł wraz z 1980 r., gdy powstała „Solidarność”. To on był pomysłodawcą nazwy związku. Od początku zasiadał w strukturach dolnośląskich władz „Solidarności”. 13 XII 1981 r. został internowany. Rok później aresztowano go pod zarzutem „próby obalenia ustroju PRL”, a dodatkową represją było zwolnienie z pracy. Więzienie opuścił w lipcu 1984 r. na mocy amnestii.

Do pracy naukowej mógł powrócić dopiero w 1987 r. Wielokrotnie był laureatem nagród naukowych. Aktywnie uczestniczył w życiu politycznym kraju. W 1990 r. prezydent RP na uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski, odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1998 r. otrzymał Order Orła Białego. Prof. K. Modzelewski zmarł w Warszawie 28 IV 2019 r. Został pochowany w Alei Zasłużonych na Powązkach. ●



Olszowy Potok

Wspólna podróż przebiegała zgodnie z planem. Z jednym wyjątkiem: nie zabił tłustego kanonika. Ów naprzykrzał się wprawdzie prawieniem farmazonów o należytych zachowaniach, prawych ideałach, ale nie szanował ani spotykanych ludzi, ani swojego ukrzyżowanego boga. Tego wprawdzie by nigdy wprost nie przyznał, ale też i Jur z Celowca nie miał żadnego celu w tym, by go z takimi zarzutami konfrontować. Słuchał zatem cierpliwie dywagacji o świętości. Zamierzał wykoncypować najdogodniejszy sposób na zabicie ofiary, ale jego myśli szybowały w kierunku świętej góry pradawnego Roda. Tak, jego towarzysz miał rację, że świętość była czymś, co przechodziło ludzkie pojęcie. Nie rozumiał jednak zastosowania świętych szat. Te używane na potrzebę rytuałów może jeszcze uchodziły, ale taki codzienny strój duchowny otyłego klechy, który się pocił, bywał przecież płamiony jedzeniem, kalany kurzem dróg...

Kiedy zatrzymali się nad brzegiem Olszowego Potoku, by napoić zwierzęta, tłusty kanonik zdjął swoje ciżmy, następnie wszedł po kostki do strugi, której chłód najwyraźniej sprawiał mu ulgę. Nagle zaczął się śmiać, gdy patrzył na swoje stopy zanurzone w krystalicznie czystej wodzie, a następnie zawołał na Jura z Celowca, by ten podszedł do niego. Gdy ów to uczynił, kazał mu spojrzeć na swoje kończyny. Jak zawsze, gdy je widział ukryte pod powierzchnią wody, wydawały się kształtem cokolwiek inne, jakby krótsze, nieco rozmazane. Wtedy usłyszał opowieść o starym kanoniku wrocławskim, którego otyły klecha onegdaj poznał jako młody sztubak w szkole przyklasztornej. Imię Wito zostało opatrzone zawołaniem *Panie świeć nad Jego duszą*, stąd było jasne, że

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

ów już nie żył. Ale za żywota zajmował się między innymi tym zjawiskiem: dlaczego stopa w rzece jawi się inaczej? Napisał podobno także wielce uczone dzieło traktujące o tym problemie. Stali tak obydwa, z nogami zanurzonymi w wodzie, wpatrywali się w nie, zastanawiając się nad zagadkami, które siły znacznie ich przewyższające zadawały na każdym kroku.

Nagle poczuł krople wody na swojej twarzy i włosach. W pierwszej chwili, zupełnie zaskoczony, wyrwany ze swoich głębokich przemyśleń, nie wiedząc, co się dzieje, zgodnie z wyuczonym instynktem płatnego zabójcy chciał zadać szybki cios. Odwrócił się w ułamku sekundy, ale nie zdążył nawet sięgnąć po nóż, gdy dotarło do niego, co się stało. Stojący obok niego tłusty kanonik najzwyczajniej w świecie go ochlapał, a teraz patrzył na jego reakcję z szelmowskim uśmiechem na nalanej twarzy. To byłby rzeczywiście dobry moment, by wykonać plan, a następnie złożyć ciało w ofierze Borucie;

las rósł wokół. Ale nie zrobił tego, natomiast ubiegł towarzysza, który znów chciał powtórzyć swój niecny proceder z wodą. Po chwili taplali się obydwa w wodzie jak małe dzieci. Gdy wreszcie cali mokrzy wyszli na brzeg, zanosili się ze śmiechu i brakowało im tchu. Nagle rzeczywiście poniekąd zrozumiał wywody o świętości. Strój duchowny, który mieli na sobie, zatrzymał przecież coś z rzeki, z jej krystalicznie czystej wody, silniejszej nad kurz, nad brud.

Niedługo później się rozstali. Tłusty kanonik udał się do Słodkiego Zakątka, opowiedziawszy uprzednio o swoich braciach, tych z krwi i tych z powołania, towarzyszących mu za młodu w podobnych harcach. Jur z Celowca nie miał nic do powiedzenia. Już wiedział, że tym razem nie podniesie ręki na tego człowieka, którego imienia nigdy nie chciał zapamiętać, nie złoży jego ciała w ofierze Borucie, demonowi lasów. Nie dlatego, że nagle polubił tego człowieka, lecz ze względu na to, że

przyczynił się do powstania kolejnego niezwykłego wspomnienia. Teraz czas było wykonać to, za co mu płacono.

Nazajutrz wieczorem stał nad Nysą. To tej rzece miasto, w którym miał od dzisiaj gościć, zawdzięczało swoją nazwę. Jeszcze nie patrzył w jego stronę. Jeszcze nie był gotów, aby zapoznać się ze zbrojnymi fortyfikacjami, murowanymi świątyniami, drewnianymi zabudowaniami, ludźmi ważnymi, a także tymi niezbędnymi do przeżycia. Jego myśli były niespokojne i powykęcane. Zupełnie jak rzeka, nad którą stał. Nie wiedział, co się z nim dzieje od czasu przyjęcia od księcia Karola zlecenia na zabicie biskupa Nankera. A może od czasu pobytu u Jaromira, na folwarku. Mogło to być także efektem przebywania zbyt blisko świętej góry pradawnego Roda. Po raz pierwszy od dawien dawna nie czuł się dobrze w cieniu. Jak wtedy, lata temu, gdy ona tańczyła w promieniach słońca na polanie, a on ją ukradkiem obserwował. Wtedy zatrzymała się i zupełnie niespodziewanie poczuł jej wzrok na sobie. Gestem zaprosiła go, by podszedł do niej, do światła, na słońce, a on nagle poczuł jak ciasna, ciemna i niewygodna jest kryjówka w gałęziach. Onegdaj jego duch był równie niespokojny. ●

Nysa około 1392 roku. Drzeworyt z *Kroniki Norymberskiej*, 1493

KATOLICKIE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W HENRYKOWIE

Kuźnia charakterów i szkoła świętości

Od osiemnastu lat **w murach pocysterskiego opactwa w Henrykowie tętni życiem katolicka szkoła**, której katolicyzm nie jest tylko w nazwie, ale także w jej codzienności. Jako nauczyciele i wychowawcy dokładamy wszelkich starań, aby ten fakt był naszym najważniejszym atutem.





Liceum mieści się w wyremontowanym skrzydle dawnego klasztoru cystersów. Na zdjęciu z lewej: ks. Piotr Rozpędowski – katecheta i duszpasterz licealnej młodzieży



Kaplica – tutaj bije serce szkoły



Dawny klasztorny refektarz pełni dziś funkcję nie tylko szkolnej stołówki, ale także sali, w której organizowane są spotkania i imprezy okolicznościowe

KS. KRZYSZTOF DEJA
KS. PIOTR ROZPĘDOWSKI

Henryków

Klasztor *Księgi Henrykowskiej* to wyjątkowe miejsce na mapie kulturowej Polski. W zaciścu celi 750 lat temu zostało zapisane pierwsze zdanie w języku polskim. I my po tylu wiekach jesteśmy w tym samym miejscu – wyjątkowym, szczególnym. To miejsce zawsze było niezwykle. Naznaczone przez modlitwę i pracę henrykowskich mnichów, obecność magnatów sasko-weimarskich, trudne czasy powojenne, funkcjonowanie Technikum Rolniczego, formację alumnów *Annus Propedeuticus* czy w końcu – od początku XXI w. – przez nauczycieli i uczniów Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. bł. Edmunda Bojanowskiego.

Historia

Katolicka szkoła powstała w 2002 r. Była miejscem szczególnej szansy dobrego wykształcenia i wychowania dla chłopców z archidiecezji wrocławskiej. Pierwszym dyrektorem szkoły do 2014 r. był ks. dr Jan Adamarczuk, w latach 2014–2017 ks. dr Kacper Radzki, a od roku szkolnego 2017/2018 funkcję tę pełni ks. dr Krzysztof Deja.

Przyglądając się krótkiej, ale jakże intensywnej historii szkoły, można dostrzec ogromne zaangażowanie grona pedagogicznego, kapłanów pełniących funkcje wychowawcze i kierownicze, wszystkich pracowników szkoły, a przede wszystkim uczniów i ich rodziców w budowanie żywych fundamentów placówki. Ważnymi momentami w życiu szkoły były działania ks. Jana Adamarczuka, które doprowadziły do poświęcenia i wręczenia szkole przez abp. Mariana Gołębiewskiego w 2005 r. sztandaru oraz podjęcia w 2010 r. ścisłej współpracy z ówczesną Wyższą Szkołą Oficerską Wojsk Lądowych we Wrocławiu, która pozwoliła na utworzenie jednej z pierwszych w Polsce klasy o kierunku przysposobienie wojskowe. Te tradycje trwają do dziś, są stale rozwijane i stanowią wizytówkę KLO.

Rok 2010 był wyjątkowy również pod względem zmian i nowości. Została powołana do istnienia Szkolna

Orkiestra Dęta, którą prowadzi mjr Edwarda Tomków. Chlubna tradycja orkiestry jest kontynuowana do dziś pod kierunkiem plut. Przemysław Walenciaka – muzyka w Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych z Wrocławia. Kolejny rok to kolejna innowacja w szkole. Przy wspólnych działaniach ks. Artura Szeli, kapelana GOPR-u, oraz ratownika górskiego Tomasza Lipińskiego liceum zostaje wzbogacone o kierunek ratownictwo medyczne, które prężnie się rozwija, stając się drugą „siłą” w szkole.

Szkoła przez lata rozwijała się pod względem oferty edukacyjnej i kierunkowej. Ważną decyzją ks. Kacpra Radzkiego, ówczesnego dyrektora szkoły, była inicjatywa otwarcia szkoły dla dziewcząt. Przez ten marketingowy ruch szkoła stała się jeszcze bardziej atrakcyjna i dała nowe możliwości kształcenia i wychowania.

Podniosłym wydarzeniem w życiu szkoły była uroczystość otwarcia

i poświęcenia w 2015 r. Sali Tradycji i Pamięci, której głównymi twórcami byli płk Jan Deja i ks. por. Mariusz Leonik. Każdy rok to nowe wyzwania dla tych, którzy tworzą wspólnotę KLO im. bł. Edmunda Bojanowskiego.

Kuźnia charakterów

Człowiek, zwłaszcza młody, kształtuje swój charakter nieustannie. Chcąc się rozwijać, ciągle musi stawiać sobie wymagania. Kuźnia charakteru z pewnością poszerza horyzonty. Z tą tezą z pewnością zgodzą się nasi uczniowie. Trzeba powiedzieć, że nie jest to zwykła szkoła. Nie chodzi o jej elitarność, chociaż może się tak jawić, ale o to, że jest szkołą życia. Wstępując w szeregi uczniów Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego, młody człowiek rozpoczyna nowy etap w swoim życiu. Często jest to wyjście z domu w wieku 15–16 lat. To wielkie wyzwanie zarówno dla samego ucznia, jak i dla jego rodziny. Rozpoczęcie

etapu samodzielności, a jednocześnie jeszcze etapu wspomaganego przez wychowawców i nauczycieli. W samorozwoju pomaga mu również wybór kierunku dodatkowego, z którym się utożsamia, wkładając mundur wojskowy, ratowniczy, strażaka czy dietetyka sportowego. Młody człowiek przez lata edukacji w naszej szkole zmienia się, dorośnie, staje się zaradny. Jak mówią nasi absolwenci, którzy często nas odwiedzają: ta szkoła nas zmieniła i nauczyła życia. Regulamin, stawiane wymagania, rytm codzienności szkolnej przynoszą efekty. Widać je dopiero po latach, bo jak się jest w szkole, to często słyhać pojękiwania, że znów ktoś ode mnie czegoś wymaga. Wymaga, bo tu każdemu zależy, aby być dobrym człowiekiem, patriotą i wiernym katolikiem.

Szkoła świętości

Każda katolicka szkoła u swoich podstaw ma cel, aby swoich uczniów

kształcić w duchu chrześcijańskim. Podobnie jest w KLO w Henrykowie. Ważnymi elementami życia uczniów są codzienna modlitwa, cotygodniowa wspólna szkolna Msza św., nabożeństwa czy wieczorne adoracje Najświętszego Sakramentu. Ważnym miejscem w szkole jest kaplica. Wielu uczniów, korzystając z jej zacisza, ma możliwość indywidualnej modlitwy.

Akcent kładziony w szkole na katolickie wychowanie owocuje różnymi wyborami życiowymi naszych wychowanków. Niektórzy właśnie tu odkryli w sobie powołanie do kapłaństwa. Święcenia kapłańskie przyjął dotychczas 20 absolwentów. Posługują oni w archidiecezji wrocławskiej, diecezji świdnickiej, a także w zakonie franciszkanów i zgromadzeniu klaretynów. Kilku absolwentów przygotowuje się do kapłaństwa w seminariach zakonnych cystersów i klaretynów. Inni założyli piękne rodziny, w taki sposób realizując swoje powołanie.

Ważnym aspektem katolicyzacji szkoły jest stała obecność duchownych. Księża pełnią funkcje kierownicze, wychowawcze i nauczycielskie. Od niedawna licealiści mają okazję uczestniczyć w lekcjach religii w klasie dedykowanej tylko do tego przedmiotu. Każdy z uczniów ma dostęp do egzemplarza Biblii. Są one zgłębiane na lekcjach, a także po ich zakończeniu, ponieważ uczniowie mogą zabierać Pismo Święte do internatu. Księża pracujący w szkole są nade wszystko jednak kapłanami, którzy służą młodym ludziom. Codziennie w szkolnej kaplicy odbywają się Msze św., w których uczestniczą chętni uczniowie. Co dwa tygodnie wychowankowie szkoły mają możliwość skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania. Spowiednikami w szkole są także księża przyjeżdżający z zewnątrz. Każdego roku u progu Wielkiego Postu odbywają się rekolekcje szkolne. Tradycją stały się nabożeństwa drogi krzyżowej

odbywające się w różnych miejscach naszego opactwa. Wielki Post zawsze kończy misterium Męki Pańskiej odgrywane przez uczniów.

Życie religijne uczniów nie ogranicza się tylko do murów szkoły. W ramach działalności charytatywnej licealiści odwiedzają podopiecznych pobliskiego Domu Opieki Caritas oraz biorą udział w różnych akcjach mających na celu pomoc drugiemu człowiekowi.

Ważnym elementem życia duchowego wychowanków szkoły są wyjazdy. Każdego roku uczniowie mają okazję uczestnictwa w różnych wydarzeniach diecezjalnych, takich jak Niedziela Młodych czy pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę. Otwieramy się także na wyjazdy zagraniczne. W ramach Szkolnej Grupy Turystycznej licealiści uczestniczyli w Festiwalu Młodych w Medjugorje. W planach jest pielgrzymka do Włoch oraz Ziemi Świętej.



Młodzież z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego to przyszłość Kościoła i Polski



Dla uczniów organizowane są różne wyjazdy. Tutaj młodzież z KLO podczas pielgrzymki do Medjugorje



Uczniowie liceum podejmują wiele różnych aktywności, jak np. okazjonalne przedstawienia



Szkolenie szkolnych pocztów sztandarowych

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Łagodność



Łagodność to jedna z najpiękniejszych cech ludzkiego charakteru, jeden z owoców Ducha Świętego

W naszej codzienności łagodność postrzegana jest jako coś ujemnego, zwłaszcza po stronie mężczyzn dążących do rozwiązań siłowych (*macho*). Jednakże **człowiek wierzący postrzega łagodność** (gr. *prautes*, łac. *modestia*) **jako jeden z owoców Ducha Świętego** (zob. Ga, 5, 22-23).

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Swiat pogardza nią jako charakterologiczną słabością. Temat łagodności jest też często pomijany w nauczaniu Kościoła i postrzegany jako mało znaczący, marginalny – być może dlatego, że sprowadzono tę cnotę jedynie do poziomu zasad *savoir-vivre'u*.

Cnota łagodności

Nowy Testament ukazuje trzy podstawowe znaczenia łagodności: poddanie się woli Bożej (zob. Mt 5, 5; 11, 29; 21, 5); podatność na przyjmowanie nauki (zob. Jk 1, 21); najczęściej zaś oznacza zdolność znoszenia drugich (zob. 1 Kor 4, 21; 2 Kor 10, 1; Ef 4, 2). Człowiek, który się gniewa na drugiego, zwykle pragnie odwetu; łagodność opanowuje w nas tę dążność i dlatego też można powiedzieć, iż cnota ta jest owocem miłości, która nie szuka swego, gniewem się nie unosi i nie pamięta złego (zob. 1 Kor 13, 5). Apostoł narodów zachęca: *Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiałość: Pan jest blisko!* (Flp 4, 5).

Dla chrześcijanina łagodność jest czymś więcej niż zwykłą cnotą. Jest ona tajemnicą Tego, który przyszedł na świat jako Dzieciątko w żłobie, milczał wobec Piłata, został obnażony na krzyżu, oddano Go w ramiona Matki, był pokorny i łagodny nawet w swej chwale. Ta cnota jest wyrazem miłości. Bardzo ważną rolę odgrywa w niej serce, które wymaga nieustannej formacji. A serce wierzącego człowieka powinno być kształtowane na wzór Serca Pana Jezusa, który wzywa: *uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych* (Mt 11, 29).

Aspekt łagodności w Piśmie Świętym zawsze jest postrzegany jako coś pozytywnego i wiązany jest nieodłącznie z duchową siłą. Święty Paweł mówi do swego umiłowanego dziecka

Tymoteusza: *Sługa Pana nie powinien wdawać się w kłótnie, ale ma być łagodnym względem wszystkich, skorym do nauczania, zrównoważonym. Powinien z łagodnością pouczać wrogo usposobionych, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy* (2 Tm 2, 24-25).

Podobną naukę kieruje św. Piotr do żon, których mężowie nie słuchają nauki Pana Jezusa. Wskazuje, że wtedy przekonującym argumentem z ich strony powinno być nie to, co zewnętrzne (włosy, biżuteria, stroje), ale *wnętrze serca człowieka o nienaruszalnym spokoju i łagodności ducha, który jest tak cenny przed Bogiem* (1 P 3, 3-4). Taka właśnie postawa i czynienie dobra obroni kobietę przed wszelkim zastraszeniem (zob. 1 P 3, 6).

Co zyskujemy dzięki łagodności?

Cnota łagodności dotyczy relacji międzyludzkich. Seneka pisał, że do którego domu wejdzie łagodność – tam wniesie ze sobą szczęście i pokój. Jeśli człowiek jest łagodny, może pozyskiwać kogoś dla dobrej sprawy, poprowadzić do drugiego człowieka. Dla św. Tomasza łagodność jest siłą, dzięki której jesteśmy w stanie opanować rosnące w nas uczucie gniewu; cichość i łagodność bronią nas od egzaltacji oraz od depresji.

Jako jedna z najpiękniejszych cech ludzkiego charakteru łagodność jest ozdobą chrześcijanina oraz siłą świadczącą o jego dojrzałości. Jest umiejętnością zachowania spokoju w cierpieniu, wobec ludzi przykrych i dokuczliwych. Łagodność maluje się na twarzy, w spojrzeniu, ujawnia się w głosie i w słowach. Jest ciepła.

Sprawność ta (czyli cnota) jest oznaką mądrości, która miłuje pokój, powoduje ustępliwość w sporach. Powinna wyrażać się w zdolności wybaczenia urazów i bycia wyrozumiałym dla błędów naszych bliźnich – nawet wtedy, gdy w zamian nie możemy się tego spodziewać od nich. Łagodność jest pełną miłością, a jednocześnie

nie jest stronnicza i obłudna. Nie broni się, nie szuka własnych racji. Posiada coś z Bożego spojrzenia na człowieka; pozwala dostrzec w człowieku jego godność, osobowość – wartości, które są dla niego ważne i istotne; pozwala wejrzeć w głębi duszy bliźniego i właściwie go zrozumieć.

Łagodność, będąc jednym z owoców Ducha Świętego, jest zatem skarbem, jest jeszcze jednym imieniem miłości! ●

W artykule korzystałem z opracowań podanych w internecie: Adam E. Szczepanowski, *Owoce Ducha Świętego jest łagodność*; ks. Józef Gaweł SCJ, *Jak żyć owocami Ducha Świętego*.

RACHUNEK SUMIENIA

- ▶ Czy umiesz (i jak długo) cierpliwie słuchać kogoś, kto „nudzi”, powtarza wciąż te same opowieści?
- ▶ Stać Cię na łagodne ocenianie błędnego zachowania bliźnich?
- ▶ Jak reagujesz, gdy ktoś ma inne zdanie niż Ty (np. w kwestiach politycznych, sportowych, wychowawczych, religijnych)?
- ▶ Czy stać Cię na łagodność wobec Twoich jawnych przeciwników, krzywdzicieli i wrogów?
- ▶ Jak reagujesz na błędy popełniane przez innych użytkowników dróg podczas jazdy samochodem?
- ▶ Jakie były Twoje pierwsze reakcje, gdy ktoś spowodował wypadek drogowy z Twoim udziałem: słownictwo, gestykulacja, domaganie się odszkodowania?
- ▶ Czy będąc np. komputerowym guru, umiesz łagodnie tłumaczyć zawitości informatyki jakiemuś dyletantowi?

ABECADŁO RODZINNE

Wyobraźnia

Jako rodzice skupiamy się na ważnych aspektach rozwoju dziecka – związanych z jego emocjami, kompetencjami poznawczymi i społecznymi. Kiedy jednak słyszymy o rozwoju dziecięcej wyobraźni, wydaje nam się, że to obszar, który nie odgrywa znaczącej roli w uczeniu się i życiu naszych pociech. Tymczasem obserwacje i badania wykazują, że **to jeden z ważniejszych elementów zrównoważonego rozwoju.**

Wyobraźnia sprawia, że dziecko staje się otwarte na siebie i innych, na tworzenie nowych rzeczy, kreatywne działanie, różnorodność oraz krytyczne myślenie, czyli umiejętność dostrzegania różnych możliwości rozwiązań oraz interpretacji zjawisk.

Jak wspierać rozwój dziecięcej wyobraźni?

1. Pozwalać na swobodną zabawę. Czyli taką, która nie jest narzucana przez dorosłych. Może odbywać się z ich asekuracją, ale zawsze na zasadach ustalonych przez dzieci. Wbrew przekonaniu, że swobodna zabawa raczej nie przyczynia się do rozwoju dzieci – uczy je wszystkiego, czego potrzebują, aby prawidłowo i kreatywnie się rozwijać. Jest ważnym elementem rozwoju mowy, kształcenia umiejętności czytania, pisanie, liczenia, organizacji przestrzennej, koordynacji ruchowej, zdolności krytycznego myślenia, świadomości siebie i innych, budowania relacji z ludźmi, odwagi, samodzielności i odpowiedzialności, wspiera rozwój emocjonalny, psychiczny i społeczny dziecka.

2. Zaakceptować popełnianie błędów. Prawdziwe uczenie się następuje wówczas, kiedy dziecko ma możliwość popełniania błędów bez strachu przed oceną i krytyką ze strony dorosłych. W mózgu człowieka po tym, jak popełni on błąd, aktywuje się tzw. układ nagrody, motywujący do wykonania w późniejszym czasie tej samej czynności, ale już prawidłowo. Jeśli jako dorośli wzmocnimy to działanie, dzieci otworzą się na uczenie się i odkrywanie nowych rzeczy. Kiedy jednak wciąż będziemy je krytykować, zamiast wykorzystywać ich twórczy potencjał, zalejemy je strachem przed działaniem i podejmowaniem nowych wyzwań.

3. Otworzyć się na zadawanie pytań przez dziecko. Nawet jeśli pytania, które słyszymy, wydają nam się infantylne albo dziwne, warto z szacunkiem się do nich odnieść.

Należy akceptować je i dostrzegać poziom ich niezwykłości. Aby nie zniechęcić dzieci do ciągłych poszukiwań i fantazjowania, warto docenić ich aktywności i działania. Warto znaleźć czas na spokojną rozmowę i obdarzyć dziecko niewartościującą uwagę. Uważne towarzyszenie dziecku i otwarcie się na jego kreatywność wspierają jego rozwój, pozwalają budować wzajemne zaufanie i wzmacniają naszą z nim relację.

4. Pozwolić na eksperymentowanie. Ignorowanie pomysłów dziecka i wyrażanie dezaprobaty dla tego, co robi, działa na nie deprymująco i zaburza rozwój tych struktur w jego mózgu, które odpowiadają za motywację wewnętrzną i produktywnie uczenie się. Kiedy dziecko chce coś poznać i możemy je w tym wesprzeć/asekurować, warto się na to otworzyć. Czasem najmniej lubiane przez nas formy dziecięcej aktywności są dla dziecka najcenniejsze z perspektywy jego potrzeb rozwojowych. Kiedy dziecko

doświadcza różnych zjawisk przez samodzielne działanie, angażuje w to wszystkie zmysły. W jego mózgu wydzielają się substancje, które istotnie wpływają na odczuwanie głębokiego entuzjazmu oraz proces efektywnego uczenia się i zapamiętywania.

5. Zapewnić dzieciom poczucie bezpieczeństwa i bezwarunkowej akceptacji. Przyjęcie dziecka takim, jakie ono jest, bez presji i ciągłych oczekiwań, to podstawa rozwoju jego twórczego potencjału i kreatywności. Kiedy dziecko czuje się pewnie i bezpiecznie, wzrasta jego poczucie własnej wartości i sprawczości. Kiedy natomiast w jego życiu dominuje lęk przed krytyką i niestanną presją, niemożliwe są proces uczenia się oraz zdrowy rozwój we wszystkich sferach doświadczeń.

Spróbujmy czasem popatrzeć na przejawy wyobraźni naszych dzieci, jakby wyobraźnia była ważniejsza od wiedzy. Wiedza jednak jest ograniczona, wyobraźni nie ogranicza nic.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Chleb i coś do niego

Chleb orkiszowy

Składniki:

- ▶ 1,2 kg mąki orkiszowej (400 g mąki z pełnego przemiału i 800 g mąki białej – typ 650)
- ▶ 1/2 kostki drożdży (50 g)
- ▶ 1 łyżeczka cukru trzcinowego lub miodu
- ▶ 1/3 łyżeczki galgantu
- ▶ 1/3 łyżeczki bertramu
- ▶ 1 łyżeczka soli
- ▶ ciepła woda

Wykonanie:

Mąkę z pełnego przemiału, po dodaniu ciepłej wody, pozostawić na kilka godzin w ciepłym miejscu. Połączyć wszystkie składniki, wyrobić ciasto.

Wyłożyć do foremki, odstawić na 30 minut do wyrośnięcia, następnie włożyć do piekarnika rozgrzanego do 200–230°C na 20 minut. Zmniejszyć temperaturę do 180°C i piec ok. 1 godziny. Aby chleb nie był za suchy, można na czas pieczenia umieścić w piekarniku miseczkę z wodą.

Żeby uzyskać rumianą i chrupiącą skórkę, należy po wyjęciu i odparowaniu bochenka, dopóki jest jeszcze gorący, posmarować jego powierzchnię zimną wodą przy użyciu pędzelka kuchennego.

Wodę w przepisie można zastąpić serwatką. Chleb można urozmaicić dodatkowymi składnikami: garścią ugotowanego wcześniej ziarna orkisz, pestkami dyni lub słonecznika.



Pasta jabłkowo-cebulowa

Składniki:

- ▶ 100 g masła
- ▶ 2 duże jabłka
- ▶ 2 małe cebule
- ▶ 6 łyżek płatków migdałowych
- ▶ 2 ząbki czosnku
- ▶ kilka kropel soku z cytryny
- ▶ 1 szczypta bertramu
- ▶ 1 szczypta galgantu
- ▶ 1 szczypta „Przyprawy do potraw – mieszanek”
- ▶ natka pietruszki, koperek lub szczypiorek

Wykonanie:

Masło podgrzać na patelni lub w rondelku. Jabłka i cebule zmiksować lub drobno pokroić. Dodać do rozgrzanego masła. Zmniejszyć ogień. Wymieszać i przykryć. Po ok. 1 minucie dodać migdałowe płatki. Ponownie wymieszać i przykryć. Dusić na małym ogniu 5–7 minut. Rozgnieść czosnek i dodać do potrawy. Wkropić sok z cytryny. Wymieszać. Przyprawić bertramem, galgantem, „Przyprawą do potraw” i ponownie wymieszać. Do potrawy dodać posiekaną natkę pietruszki, koperek lub szczypiorek (w zależności od uznania). Można przyprawić do smaku solą i pieprzem.



Warto...

przeczytać



Troja Północy

obejrzeć



Czas, by się zmienić...

W tym miesiącu po raz kolejny dwugłos Kossak-Szatkowski. Chętnie wracam do tego duetu, bo jest gwarantem wysokich standardów. Tym razem **Troja Północy** (Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2017). Wczesne średniowiecze. Pomorze Zachodnie. Pierwsi Piastowie. Germanizacja. Te słowa klucze organizują nam opowieść. Autorzy „wciągają” nas sugestywnie w dzieje Słowian Połabskich i ludów serbskich w okresie buntu przeciw inwazji germańskiej. Plastycznie ilustrują czasy nawały, która przemocą wprowadzała chrześcijaństwo na Pomorzu Zachodnim. Relacjonują też związki Pomorza z Polską za panowania pierwszych Piastów. Choć opowieść jest zbeletryzowana i napisana językiem żywym, nośnym, barwnym, fabuła jest wartka i niesztuczna, a historia zajmująca i przekonująca, to mimo tylu „łatwości” wymaga od czytelnika ambicji i wytrwałości. Pozycja naszpikowana jest imionami i nazwami licznych plemion połabskich i nadodrzańskich, co wymusza na czytającym dyscyplinę i uwagę. Z pomocą przychodzą zawarte w książce liczne mapki i szkice sytuacyjne. Opowiadana historia odtwarzana jest na podstawie starych kronik niemieckich, polskich, czeskich, a także sag skandynawskich, co wyciska piętno autentyczności. Tekst przeplatany jest opisami z kronik, co nadaje dodatkowego kolorytu lekturze. I choć autorzy nie roszczą sobie pretensji do pracy odkrywczej, to fundują materiał unikatowy. Przy pracy korzystali z licznych konsultacji pisarzy, bibliotekarzy, archeologów i językoznawców. Jak sami mówią, *Troja Północy* jest pracą zbiorową, utkaną wysiłkiem umarłych i żywych. Kossak i Szatkowski raczą nas systemowo średniowiecznym światem. Intrygi, walka o władzę i niepokornione ambicje. Wiece, sojusze i wyprawy. Walki i przymierza plemion. Ten świat rozpala i nurtuje. Mentalnie hipnotyzuje i pochłania. Czyta się naprawdę dobrze. Zajmująca odskocznia od współczesnej nudy. Polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Obecna sytuacja w Polsce i na świecie jest pewnego rodzaju wołaniem o przemianę. Pandemia to znak czasu, tego, w którym żyjemy. Chyba każdy z nas w ostatnich miesiącach przeżywał chwile trudne, przepełnione emocjami, kiedy targały nim różne myśli dotyczące tego, co dalej, jak ma wyglądać nasze życie? To, czego doświadczamy, powinno nas prowadzić do złapania właściwego kierunku w życiu. Poukładania tego, co tonęło w chaosie naszej codzienności. Do dziś mam przed oczyma przejmujący obraz papieża Franciszka, który wygłosił orędzie i poprzez nadzwyczajne błogosławieństwo *Urbi et Orbi* prosił Boga w specjalnej modlitwie o ustanie pandemii koronawirusa. Ingmar Bergman w swojej przebogatej kinematograficznej spuściźnie zostawił nam film **Goście Wieczerzy Pańskiej**. Szwedzki reżyser pokazuje w nim proces przemiany pastora przeżywającego głęboki kryzys wiary. Do tej przemiany nie dochodzi jednak przez przypadek. Jest ona wynikiem wstrząsu po śmierci samobójczej mężczyzny, któremu nie potrafił pomóc. Duchowny z filmu, stając twarzą w twarz ze śmiercią i swoją niemocą, wchodzi w czas swojej przemiany. Film nie pozostawia złudzeń, że życie doświadcza nas w bardzo odmienny sposób. I to od nas zależy, czy wykorzystujemy właściwie dany nam czas i znaki tego czasu. To jednak co się dzieje na świecie w związku z pandemią, jest kolejnym problemem globalnym, jak np. ekologia. Dzięki temu, patrząc szerzej, widzimy, że jesteśmy jedną wielką wspólnotą. Nasze zmagania nie muszą iść na marne. Nie bądźmy obojętni, podejmujmy walkę, bądźmy odpowiedzialni. Myślę, że to wielki sprawdzian nie tylko dla naszej wiary, ale także człowieczeństwa. Żyjmy dla innych, nie patrząc tylko na siebie, tego uczył nas Chrystus. Polecam więc film, który będzie dla nas dodatkowym bodźcem, aby pomyśleć, jak mam się zmienić i co jeszcze powinienem zrobić.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



LUKASZ SZRUBKOWSKI/MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

Na Dolnym Śląsku jest gdzie „się pokręcić”

zwiedzić

Znajdź swoją trasę

Jest wiele sposobów na odkrywanie Dolnego Śląska. Każdy z nich dostarczy niezapomnianych wrażeń, pozwoli dotrzeć do ciekawych miejsc i spowoduje, że nabierzecie apetytu na więcej. Dziś chcemy Was przekonać, że idealnym sposobem na odkrywanie regionu jest... rower.

Przeczytajcie zatem garść inspiracji, przygotujcie jednoślady i ruszajcie w swoje trasy.

Wycieczki rowerowe mają cudowny wpływ na nasze zdrowie, kondycję fizyczną i samopoczucie. Na rowery siadają całe rodziny, traktując przejażdżki jako formę rekreacji, ambitni wędrowcy uciekający przed wielkomiejskim zgiełkiem, kolarze szosowi i zaawansowani fani jazdy po górach, szukający ekstremalnych doznań. Zwłaszcza ostatnie miesiące pokazały, że jazda rowerem może stać się ważną częścią codziennego życia. Rower jest przecież jedną z najbardziej ekologicznych form mobilności.

Dolny Śląsk to najlepszy region w kraju do jazdy rowerem. Jego specyfika powoduje, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Wielbicielom rodzinnych wycieczek na łonie przyrody możemy polecić przejażdżki w kompleksie Stawów Milickich, gdzie trasy łączą się w system zwany Dolnośląską Krainą Rowerową, wyprawy do parków krajobrazowych: Przemkowskiego, Doliny Bobru, Chełm, Rudawskiego czy

w Dolinę Bystrzycy. Na dwóch kółkach warto też przejechać Dolinę Pałaców i Ogrodów nieopodal Jeleniej Góry.

Preferującym rowery MTB wskażemy unikatowe na skalę europejską systemy singletracków, czyli drózek w większości prowadzonych po lasach, zlokalizowanych w okolicach Świeradowa-Zdroju, Szklarskiej Poręby, Jeleniej Góry, na Pogórzu Kaczawskim i największego – Glacensis – w Kotlinie Kłodzkiej. Łącznie to prawie 400 km podzielonych na odcinki o różnym stopniu trudności i przeznaczonych dla osób wybierających typowo górskie trasy. Użytkownicy „górali” mogą także podziwiać piękne krajobrazy w Górach Izerskich, startując z Jakuszyca, zgłębiać tajemnice Gór Sowich, poruszając się po drogach Strefy MTB Sudety, czy zdobyć majestatyczny szczyt Śnieżnika, który nagrodzi śmiałków wspaniałą panoramą.

Zatem: rodzinnie czy wyczynowo – na pewno będzie zdrowo! A po więcej rowerowych inspiracji zapraszamy na profil FB Dolny Śląsk rowerem. Zachęcamy, bo na Dolnym Śląsku jest gdzie „się pokręcić”!

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 9/2020

Wrzesień – jesień. Zwiastują nam ją ptasie odloty. Nie wszystkie jednak ptaki odlatują, a są i takie, które nigdy do nas nie przylatują. Poszukajmy różnych ptaków na kartach Pisma Świętego wg podanych sigli biblijnych i wpiszmy ich nazwy (w mianowniku lp.) w pola wyróżnione kolorem. Podobnie inne hasła możemy odnaleźć w tekstach biblijnych wg oznaczeń w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) Wj 16, 13, 7) przyjaciel jak rodzina (Prz 17, 17), **10)** Ps 104, 17, **13)** Ps 102, 7, **14)** syn Henocha, wnuk Kaina (Rdz 4, 18), **16)** wojskowy prowiant na postne dni, **17)** Ps 102, 7, **18)** po „fa, sol”, a przed „si”, **19)** z niego dla poety wieniec liściasty, **21)** w żydowskim kalendarzu miesiąc dwunasty (Est 3, 7), **22)** Calineczka tyle miała wzrostu, **23)** miasto w Japonii na wyspie Honsiu, **24)** wielbłądowate, żyją w andyjskich krainach, **26)** był synem Berii, w rodzie Beniamina (1 Krn 8, 16), **28)** brat Naama i Eli, syn Kaleba (1 Krn 4, 15), **30)** na jej ręce zwraca służąca swe oczy (Ps 123, 2), **31)** na końcu listu dopisek ku uwadze, **33)** patron katedry w Pradze, **35)** klamra dla żeglarza, **37)** Boża góra przymierza (Pwt 5, 2), **38)** miasto w Baszanie lub katechetyczna przy plebanii, **39)** narzędzie cielesnego karanja (Ps 89, 33), **40)** skojarz z nagrodą – zaszczytu szczytem i dynamitem, **41)** sidła naające, **44)** urządzenie szysfrujące, **46)** grecka wysepka w Dodekanezie, **47)** tu drzewo przy drzewie, **48)** przynęta na



kuszone ofiary, **49)** stamtąd słynne samowary, **51)** wrzód dokuczliwy, dzieło gronkowca, **53)** generał, bohater polskich i węgierskich powstań, **55)** gniewne uniesienie, gdy już nie działa mądre myślenie (Mdr 10, 3), **56)** Pnp 2, 12.

PIONOWO:

1) So 2, 14, **2)** nie jest nią prawdziwe życie (Mdr 15, 12), takie

„na niby” zajęcie dla dzieci, **3)** Hi 38, 36, **4)** tak miał na nazwisko św. Jan XXIII, **5)** syn Dawida, prześladowca ojca swego (2 Sm 15, 14), **6)** 1 Krł 10, 22, **8)** Msza św. o świcie dnia adwentowego, **9)** tańców górski w południowej Turcji, **11)** Ameryki – przez Kolumba lub – zwojów w jaskiniach Qumran, **12)** sala uczelniczna na wykłady lub uroczyste

spotkania, **15)** promieniotwórczy pierwiastek chemiczny z grupy metali ziem alkalicznych, **20)** kraj Hioba bogobojnego (Hi 1, 1), **22)** Kpt 11, 19, **25)** Michał, książę wojska niebieskiego (Jud 1, 9), **26)** Ba 6, 21, **27)** państw suwerennych organizacja światowa, **29)** zaprzeczenie – krótka mowa (Mt 5, 37), **32)** wystrzał na wiwat, **33)** Prz 26, 2, **34)** gruzińska stolica, **36)** św. Franciszek, jezuita, pod jego pieczęcią katolickie misje, **42)** numer – skrótowo, np. na liście, **43)** Łk 12, 24, **45)** część buta, co wzrostu doda, **48)** kota „czułka” i ozdoba, **49)** bywa zyskowny, lecz nie jest nim nasze bytowanie (Mdr 15, 12), **50)** syn Adama i Ewy, zajmował się trzód pasaniem (Rdz 4, 2), **52)** nie może przebywać u Pana (Ps 5, 5), **54)** doskonalili się w słabości, łaską wspierana (2 Kor 12, 9).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca września z dopiskiem **krzyżówka nr 9/2020** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć płyt CD pt. *Biblia Audio Młodych* – wydana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6/2020: Prymas Tysiąclecia.

Nagrody wylosowały: **Maria Baker** – Wrocław, **Małgorzata Dudek** – Oława, **Jadwiga Dul** – Wrocław, **Hanna Łabuda** – Wrocław, **Joanna Madej** – Kielczów.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Ciastka z ananasem

Składniki:

- ▶ 50 dag mąki
- ▶ 15 dag margaryny
- ▶ 4 żółtka
- ▶ 1 szklanka kwaśnej śmietany
- ▶ 2 łyżki cukru pudru
- ▶ szczypta soli
- ▶ cukier waniliowy
- ▶ puszka ananasa w plastrach

Wykonanie:

Mąkę posiekać z margaryną, dodać żółtka, sól, śmietanę, zagnieść ciasto i pozostawić na 10 godzin w chłodnym miejscu. Następnie rozwałkować na grubość 5 mm. Radełkiem lub nożem pociąć na kwadraty wielkości plastra ananasa. Na kwadracie ułożyć plaster ananasa i zwinąć rogi ciasta do środka. Piec w temperaturze 250°C na złoty kolor. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem. Na środek kwadratu nałożyć konfiturę lub dżem.



Serowe placki

Składniki:

- ▶ 3 jajka
- ▶ 6 dag cukru pudru
- ▶ 20 dag kaszy manny
- ▶ 60 dag białego sera
- ▶ sól do smaku
- ▶ olej, mąka

Wykonanie:

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać kaszę mannę i wszystko wymieszać ze zmielonym serem. Na koniec dodać ubitą pianę z białek. Uformować okrągłe placki, obtoczyć w mące pszennej i na dobrze rozgrzanym oleju usmażyć na złoty kolor. Po usmażeniu posypać cukrem pudrem, podawać gorące.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Tymoteusz – uczeń św. Pawła

Ten właśnie nakaz poruczam ci, Tymoteuszu, dziecko [moje], (...)

byś toczył dobrą walkę, mając wiarę i dobre sumienie.

(1 List do Tymoteusza 1-3)

Tymoteusz to jeden ze współpracowników św. Pawła i jego bliski przyjaciel. Pochodził z Listry (w krainie Likaonii, Azja Mniejsza) i tam nastąpiło ich pierwsze spotkanie. *Był tam pewien uczeń, imieniem Tymoteusz, syn Żydówki, która przyjęła wiarę, i ojca Greka. Bracia z Listry i Ikonium dawali o nim dobre świadectwo* (Dzieje Apostolskie 16, 1-2). Znajomość pism Starego Testamentu Tymoteusz zawdzięczał swojej babci Lois i mamie Eunice. Święty Paweł nazywa go swoim synem, często wspomina w listach, zapewnia o modlitwie, udziela rad i powierza ważne zadania.

Tymoteusz towarzyszył św. Pawłowi w jego drugiej podróży misyjnej (lata 50–52). Potem na prośbę Pawła miał podtrzymać na duchu wierzących w Tesalonice, których spotkały prześladowania. Zapowiada to Paweł w liście do nich: *postanowiliśmy sami pozostać w Atenach, a Tymoteusza, brata naszego i służę Bożego w głoszeniu Ewangelii Chrystusa, wysłaliśmy, ażeby was utwierdził i umocnił w waszej wierze, tak aby nikt się nie chwiał pośród tych ucisków* (1 List do Tesaloniczan 3, 2-3a).

Z kolei w Koryncie otrzymał zadanie umocnienia wiary nawróconych: *Dlatego to posłałem do was Tymoteusza, który jest moim synem umiłowanym i wiernym w Panu, aby wam przypomniał drogi moje w Chrystusie i to, czego nauczam wszędzie, w każdym Kościele* (1 List do Koryntian 4, 17).

Paweł zostawił Tymoteusza w Efezie jako swojego przedstawiciela: *poleciałem ci, byś pozostał w Efezie, kiedy wybierałem się do Macedonii* (1 List do Tymoteusza 1, 3). Był on pierwszym biskupem tamtejszej wspólnoty.

Jako młodego duszpasterza Paweł pouczał i upewniał Tymoteusza: *Niechaj nikt nie lekceważy twego młodego wieku, lecz wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obyczajności, w miłości, w wierze, w czystości. Do czasu, aż przyjdę, przykładaj się do czytania, zachęcania, nauczania* (1 List do Tymoteusza 4, 12-13). Dawał mu nawet rady dotyczące jedzenia, ze względu na słabe zdrowie Tymoteusza. *Samą wodę już nie pij, używaj natomiast po trosze wina ze względu na żołądek i częste twoje niedomagania* (2 List do Tymoteusza 5, 23).

Już na podstawie tych wzmianek o Tymoteuszu możemy przypuszczać, że był on bardzo bliski Pawłowi. Przekonujemy się także, jak bardzo Apostoł go cenił – powierzał mu bez obaw trudne misje i zadania, pewny, że im sprostą.

Tymoteusz jawi się nam zatem jako człowiek wierny powołaniu, wytrwały, odważny i gorliwy w służbie, posłuszny Pawłowi. Dla każdego z nas może być wzorem i przykładem. Uczy korzystania z darów, w które wyposaża nas Bóg, i rozwijania ich. To dla ciebie i dla mnie dobry sposób współpracowania z Bożą łaską. Gwarantuje przyniesienie dobrych owoców. Święty Paweł usilnie do tego zachęca: *Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany za sprawą prorocstwa i przez nałożenie rąk kolegium przezbiterów. W tych rzeczach się ćwicz, cały im się oddaj, aby twoje postępy widoczne były dla wszystkich* (1 List do Tymoteusza 4, 14-5).

Tymoteusz prawdopodobnie zginął śmiercią męczeńską w obronie wiary. My raczej nie będziemy składać w ten sposób swojego życia w ofierze, jednak każdego dnia możemy oddawać swój czas i talenty naszemu Zbawicielowi – Jezusowi.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I PUSTYNNIA

– Ale upał – Fryderyk sapiał ze zmęczenia. – Nigdy nie myślałem, że będę kiedyś żałował, że szopy mają grube futerka.

– Dobrze, że mój habit ma kaptur, to mogę sobie głowę osłonić od słońca – Gienek ocierał pot spływający mu obficie po czole.

– Pamiętajcie, żeby pić dużo wody. Najgorsza rzecz na pustyni, to się odwodnić – zawołał Ksiądz idący na końcu wycieczki.

– Tak, pamiętam. Załadowałem cały plecak butelkami z wodą. Mamy spory zapas – rzucił Szop.

– Wiem, wiem. Niosę je przecież wszystkie na plecach – Gienek nie wyglądał na bardzo zachwyconego.

– No *sorry*. Ja niosę kanapki. Musi być jakiś podział obowiązków – bronił się Szop. – Przypomnij mi... Czyj to był pomysł, żeby wakacje spędzić na pustyni?

Przyjaciele, którzy na co dzień mieszkają w polonijnej parafii niedaleko Nowego Jorku, postanowili w tym roku spędzić wakacje, zwiedzając Park Narodowy Arches, położony we wschodniej części stanu Utah.

– Pomysł był wspólny: być z dala od cywilizacji. No i pustynia w Utah nadaje się do tego idealnie. Czyżby ci się nie podobało? – dopytywał Gienek.

– Podoba mi się bardzo. Te łuki skalne są fantastyczne. Widoki świetne, przygoda, te sprawy.

Ale mogłoby być odrobinę chłodniej – Fryderyk pociągnął duży łyk wody z butelki. – Chcesz?

– Tak – podziękował Mnich. – Pamiętaj tylko, żeby zabrać pustą butelkę ze sobą.

– Oczywiście. O przyrodę trzeba dbać, by móc ją podziwiać, a nikt nie lubi podziwiać śmietnika – podsumował Szop.

Przez chwilę szli w milczeniu, spoglądając na czerwone skały i piasek. Gdźieniedzie rosła tylko sucha trawa lub karłowate drzewa i krzaki.

– Teraz rozumiem Izraelitów na pustyni, że tak marudzili. Tu nic nie ma. Wszystko trzeba nieść ze sobą. My



ILUSTRACJA MWM

przynajmniej możemy wrócić do auta na parking i pojechać do miasteczka na kolację. A oni tak chodzili przez 40 lat – Gienek nawiązał do historii biblijnej.

– Ale oni mogli zawsze liczyć na Pana Boga, że da im to, czego potrzebowali – odrzekł Freddy.

– A my nie możemy? – zaśmiał się Mnich. – Pan Bóg zawsze daje nam to, czego w danej chwili potrzebujemy. Chodzi tylko o to, czy to widzimy i mu ufamy, czy nie. Izraelici z Mojżeszem chodzili tyle lat po pustyni, żeby się nauczyć polegać tylko na Panu Bogu.

– To dlaczego zabraliśmy ze sobą wodę? Mogliśmy zaufać Panu Bogu i poczekać, aż da nam wodę ze skały, tak jak im – ciągnął wątek Freddy.

– Po to Pan Bóg dał nam rozum, byśmy mogli z niego korzystać. Ufać Panu Bogu to jedno, a wystawiać Pana Boga na próbę to co innego – Gienek pokręcił głową. – Kiedy diabeł kusił Jezusa na pustyni, to powiedział: „skocz ze świątyni i zobacz, czy aniołowie cię złapią”. A Jezus powiedział: „Nie wystawiaj Boga na próbę”. Pan Bóg nigdy nie chce, byśmy bezmyślnie narażali swoje życie. Dlatego zabraliśmy dużo wody, bo inaczej narobiliśmy

kłopotu sobie i innym, którzy by musieli nas potem ratować.

– To fakt. Już lepiej zabrać trochę więcej wody, by pomóc innym w potrzebie – przytaknął Freddy.

– No i nie martw się. Pan Bóg przecież bardzo nas wszystkich kocha i na pewno przygotuje dla nas taką sytuację, że nauczymy się, co to znaczy Jemu zaufać – podsumował Gienek.

– Ja to widzę bardzo często w naszej parafii – wtrącił ksiądz, który dogonił pluszowych przyjaciół. – Ile razy organizujemy ewangelizację, nigdy nie wiemy, jak to wyjdzie. Ale Pan Bóg zawsze przewidzi i ludzi, i sposób, i środki. Co nie znaczy, że czekam, aż samo wszystko się zrobi.

– No bo nawet Izraelici na pustyni musieli w końcu wyjść z namiotu, by zebrać mannę, przepiórki czy wodę, prawda? – Gienek znów przypomniał biblijną historię.

– *A propos* manny: jestem głodny – rzekł Freddy. – Siądźmy w cieniu skały i zjedzmy coś, bo mój plecak jest za ciężki na taki upał. No i wypijmy po butelce wody, żeby ulżyć Gienkowi.

– Bardzo dobry pomysł – ucieszyli się przyjaciele.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

IV Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej

18-19
września
2020

www.festiwalkns.pl
**DEBATY I WARSZTATY
ONLINE**

Patronat Honorowy:
Jego Ekscelencja Arcybiskup
Stanisław Gądecki,
Przewodniczący Konferencji
Episkopatu Polski



KONFERENCJA
EPISKOPATU
POLSKI

Organizator:



KATOLICKIE
STOWARZYSZENIE
„CIVITAS CHRISTIANA”

Współorganizatorzy:



FUNDACJA
CIVITAS
CHRISTIANA



OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Patronat medialny:



POLSKIE
RADIO



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura – Interwencje 2020”